

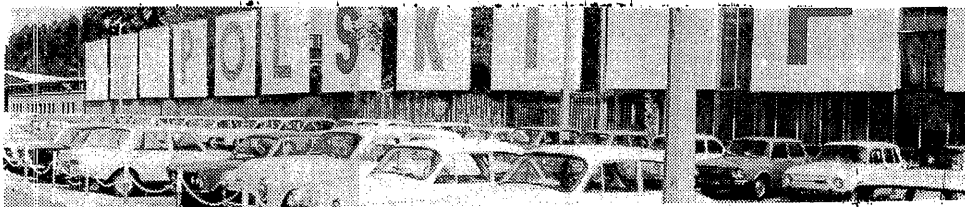
ŻYCIE GOSPODARCZE

21 WRZEŚNIA 1975 R.

NR 38 (1253) WYD. XXX

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ



**FSO: nowoczesna technika
wysokie zarobki
świetne zaplecze socjalne
i... duża fluktuacja**

ANNA KUSZKO

str. 1

**FABRYKA
ZA DARMO?**

JACEK BOŁDOK str. 1

**To
nie jest
wyrok
śmierci!**

MARIAN SIKORA str. 9



**KIERUNKI I TENDENCJE
PRZEKSZTAŁCEN
POLSKIEGO ROLNICTWA**

ZDZISŁAW GROCHOWSKI

str. 3

**ENERGETYCZNE
PERSPEKTYWY**

LECH FROELICH

str. 7

**WAGONY
SAMOCHODY
I ZDROWY
ROZSADEK**

JANUSZ ZBIERAJEWSKI

str. 2

**„Romet”
nie wytrzyma
rowerowego boomu**

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

str. 10



**ILE
I NA CO**

ZOFIA DŁUGOSZ str. 6

CZEGO JESZCZE CHCĄ CI MŁODZI?

ANNA KUSZKO

ZUCZUCIEM zaskoczenia i niedowierzania szłam tym razem do Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu. Używała ona ostatnio w ogólnopolskim konkursie na najlepsze wyniki działalności socjalnej jedno z najwyższych wyróżnień. Tymczasem w rekonesansie przeprowadzonym przez „Życie Gospodarcze” na progu bieżącej 5-latk, w 1971 r. daleko jej było nawet do oceny dostatecznej.

Nie znaczy to, oczywiście, żeby FSO cierpiała kiedykolwiek na brak środków na działalność socjalną. Skądże znowu. Fundusz na te cele kształtował się zawsze korzystnie, a dotacje z różnych stron płynęły doskonale wyposażony ośrodek zdrowia, którego urządzeń pozazdrościć mogło fabryce wiele szpitali klinicznych, był też luksusowy dom wypoczynkowy w Muszynie z bezszelestną szwedzką windą, boazeriami itp. Ale nie było w wielu zakładach fabryki gdzie się umyć, przebrać, złożyć rzeczy nie wspominając już o stanie innych pomieszczeń sanitarnych, które fetorem zatruwały korytarze i dziedzińce.

Poza zupami regeneracyjnymi dostarczonymi pracownikom niektórych wydziałów, ludzie dojeżdżający z daleka do pracy i uczący się w szkołach przyfabrycznych nie mogli tu zjeść gorącego posiłku ani nawet kupić sobie coś do zjedzenia, bo brakowało stołówek z prawdziwego zdarzenia i jakiegokolwiek sklepu w pobliżu zakładu. Wprawdzie uchwała KERM-u wprowadzająca produkcję Fiata (rok 1965) gwarantowała załoz-dze bar szybkiej obsługi, jednak w czasie naszego rekonesansu w 1971 r. znajdował się on wciąż jeszcze w stadium opracowań technicznych w „Motoprojekcie”.

Co więc zaszło w FSO w tych czterech latach, że zdołała ona wysfor-mować się na pierwsze miejsce w dziedzinie zaspokajania podstawo-nych potrzeb załogi, bo przecież ta-

ki jest cel działalności socjalno-by-towej? W jakim zestawie kryteriów oceny działalność ta mogła uplaso-wać się tak wysoko?

W gabinecie dyrektora d/s pracow-niczych STEFANA TYMIŃSKIEGO pokazano mi przede wszystkim gru-by, piękny album, pełen zdjęć obiek-tów socjalnych i uśmiechniętych twarzy pracowników i ich rodzin korzystających z tych obiektów lub biorących udział w rozmaitych im-prezach kulturalnych i wycieczkach turystycznych.

Album zakładowy jak album rodzinny ma to do siebie, że utrwała i przekazuje fragmenty życia od najlepszej strony. Zaproponowano mi więc „mały” spacer do zakładowych placówek socjalnych, zebym o ich istnieniu i działaniu mogła przekonać się naocznie. Czynnym jest więc już bar szybkiej obsługi, gdzie w ładnym otoczeniu zasiada może jedno-cześnie 400 osób do zjedzenia jednego z trzech zestawów obiadowych (w cenie od 10 do 15 zł) i obserwować przy tym, w jak higienicznych warunkach, przy zastosowaniu supernowoczesnych, spr-zawadzonych z zagranicy urządzeń są dla nich te posiłki przygotowywane.

Na ładzie garniturów, daniach zimne i gorące z dominacją kapusty, ale mło-dym pracownikom FSO watraha chyba nie dolega.

Obok — kawiarnia, niedaleko przy-fabryczny pawilon handlowy czynny od wiosny, w którym nie tłoczą się jak dawniej w sklepach na Targowej, pra-cownicy dokonują niezbędnych zakupów, oczywiście w ramach naszych ogó-lnych możliwości zaopatrzeniowych.

Ci, którym do baru ze względu na usy-tuowanie ich zakładu za daleko, mają na terenie fabryki smażalnię ryb, cieszącą się dużym powodzeniem, kioski, pokoje śniadaniowe.

Zrewindowane i rozbudowane po-mieszczenia sanitarno-higieniczne na-brały wyglądu bardziej korelującego z nowoczesnymi halami produkcyjnymi. I choć kosztowna i z trudem zdobyta glazura jest tu i ówdzie potłuczona, ca-łość świadczy o wzrastającej kulturze otoczenia i użytkownikach. Na dziedziń-cach fabryki trawniki, klomby, kwiaty, estetycznie wykonane haśle, których skuteczność i celowość poddawana była nawet sondażowi opinii społecznej.

W 100-PUNKTOWEJ SKALI

Szkicłko aparatu fotograficznego i oko reportera z natury rzeczy obej-

muje tylko powierzchnię zjawisk, a więc zaszerowano mi w Zakładzie Obsługi Socjalnej całą dokumentację liczbową, przygotowaną dla komisji konkursowej, która w 100-punkto-wej skali oceniała szczegółowo wszy-skie rodzaje działalności socjalno-bytowej: hotele pracownicze, pla-cówki żywieniowe, wczasowiska i obozy, działalność kulturalno-oświa-tową oraz działalność urzędów, słu-żących upowszechnieniu sportu, tu-rystyki i wypoczynku niedzielnego.

Punktowano nie ilość i stan wypo-sażenia placówek, zależne od wielu pozazakładowych czynników lecz wyłącznie poziom ich wykorzystania, liczby pracowników lub ich rodzin objętych daną formą działalności so-cjalnej. Bazę odniesienia dla roku 1974 stanowił rok 1973. I nawet w tej rocznej skali wskaźniki wzros-tu w wielu dziedzinach przekracza-ły wysoko 100 proc. Odniesione nat-miast do skrupulatnie przed 4-ma laty w „Życiu Gospodarczym” przed-stawionych danych z tego zakresu *) obrazują tempo przemian naprawdę szokujące.

W 1971 r. kiedy zaledwie 14 proc. za-łogi korzystała ze skierowań wczaso-wych, luksusowy dom w Muszynie na 140 osób wydawał się przyszłościowym kwatkiem przy kołach. Dłż kiedy z wczasów wróżyła, ponad 1000 ludzi (około 50 proc.), a rozliczne formy wypoczynku są dostosowane do potrzeb młodej wielkiej załogi, kiedy zakład wy-płyca pełny sprzęt turystyczny (ponad 2 tys. pracowników ma samochody), organizuje wycieczki turystyczne i krajo-znawcze, w których w 1974 r. brało udział prawie 8 tys. osób, urzędnicy odbyli jakoby, na obiekty wodniane, a na-wet statek żegluga rzecznej „Julinka” — dom w Muszynie przestaje być luksu-sowym wyrykiem, jest po prostu jed-nym z elementów w szerokiej palecie zakładowych możliwości rekreacyjnych.

Liczbę miejsc w placówkach żywienia społecznego w skali rocznej 1973—1974 cha-teryzowała wzrost o 130 proc. A w po-równaniu do 1971 roku jest to właściwie niebo i ziemia. Szanse zjedzenia ciepłego posiłku stworzono pracującym na 1 i 1/2 miliona.

Liczbę miejsc w hotelach robotniczych w skali rocznej zwiększyła się o prawie 80 proc., a liczba mieszkaniowców hoteli uczestniczących w zorganizowanych for-mach kształcenia (kursy, szkoły, studia) o przeszło 100 proc.

Działalność kulturalna i sportowa, opie-ka nad dziećmi zawsze była mocną stro-ną FSO. Natomiast ogromny problem so-cjalny stanowiły meczące dojazdy do pracy. I choć nie były one przedmiotem konkursowej analizy, warto chyba zli-strować zmiany, jakie zaszły i w tej dziedzinie.

W 1971 r. w zasadzie dojeżdżali do FSO wszyscy, a wędrowali z nowych osiedli na Okrzei, Woli i Ochocie, gdzie pracow-nicy FSO w ramach absurdałnej polity-ki rozdzielali otrzymywali mieszkanie spółdzielcze, nie były bynajmniej mniej-ucieżliwe niż dojazdy z podwarszawskich miejscowości.

Dłż rozrostło się zakładowe niemal osiedle na pobliskim Bródnie, skąd pra-cownicy „regeneracyjnym” spacerkiem nad Wisłą mogą dojść w kilkanaście mi-nut do zakładu plechoty. Fabryka podpisała umowy o przydział mieszkań ze spółdzielni budowlanych wyłącznie na Bródnie i na Pradze II. Tam też łoży do-

DOKONCZENIE NA STR. 5

CENA DZIURAWEGO BŁOTNIKA

JACEK BOŁDOK

KOROZJA, nawet przez rozważ-nych w doborze słów naukow-ców zwana niekiedy „czerw-o-ną śmiercią”, jest wrogiem szczegó-lnie podstępny. Nie tylko atakuje znie-naoka, lecz działając destruktyw-nie poprzez miliony małych szkód na niezliczonych frontach — mimo ogromu dokonywanych zniszczeń nie mobilizuje do energicznego przeciw-działania. Jakiego rządu są straty ponoszone na skutek korozji, jak da-lece oplaci się im zapobiegać?

W roku 1969 rząd brytyjski, zanie-pokojony szkodami, jakie na skutek korozji metali ponosiła gospodarka narodowa, dla dokładnego zbadania problemu powołał specjalny komite-t, pod przewodnictwem dr. T. P. Hoara z Cambridge University. Zadaniem komitetu z jednej strony było okre-slenie kwot, jakie pochłania korozja oraz walka z nią, z drugiej — wska-zanie środków zdolnych te koszty obniżyć.

Raport Komitetu Hoara, opubliko-wany w roku 1971, stanowił przykre zaskoczenie nawet dla pesymistów: w ciągu 12 lat obciążenie brytyjskiej gospodarki narodowej z powodu strat korozyjnych wzrosło ponad dwukrot-nie i wynosiło 1365 milionów funtów (3480 milionów dolarów) rocznie. Jednocześnie raport wskazywał, że stosując dostępne środki, głównie zmiany konstrukcyjne, technologiczne i odpowiednie zabezpieczenia, można koszty te zredukować o 310 milionów funtów (790 milionów dola-rów) w stosunku rocznym. Najwię-cej na skutek korozji tracił trans-port — 350 milionów funtów, i w tej także dziedzinie — podkreślał raport — tkwią największe potencjalne oszczędności — 100 milionów funtów rocznie.

Z kolei prof. D. Behren, stosujący metody obliczeniowe Komitetu Hoara i uwzględniając podobieństwa

struktur gospodarczych Wielkiej Brytanii i Republiki Federalnej Nie-miec, obliczył, że na przełomie lat 1968/1969 suma strat i potencjalnych oszczędności dla RFN wynosiła 19 000 milionów marek (5185 milionów dola-rów) i 4300 milionów marek (1172 miliony dolarów) ¹⁾.

Ile za korozję metali płaci gospo-darka polska? Większość danych, ja-kimi na ten temat dysponujemy, jest zdezaktualizowana. Biorąc jednak pod uwagę stan naszego przemysłu chemicznego, poziom rozwoju kon-strukcji i technologii, można zało-żyć, iż koszty te są — w proporcji do naszego potencjału maszyn, urzą-dzeń i pojazdów — jeszcze większe i rosną z każdym rokiem, bo zastras-zającą szybko zwiększa się koro-zyjność środowiska.

W przybliżeniu — w Polsce spalamy w tej chwili około 100 milionów ton węgla. W węglu znajduje się siarka w ilości około 1 procenta. Gdy ta siarka spali się na SO₂ (niecała siarka z węgla zamienia się na SO₂, ale dla uproszczenia załóżmy, że ca-ła), a następnie spadnie na ziemię razem z deszczem, da to ok. dwóch milionów ton kwasu siarkowego. Do-chodzą do tego jeszcze ogromne ilo-sci pyłu koksiku ze spalzonego węgla, spaliny samochodów, ogromna ilość deterdżentów w wodach ściekowych pochodzących z przemysłu i gospo-darstw domowych — która utrudnia powstawanie na powierzchni metali naturalnych tlenkowych warstewek ochronnych i również sprzyja koro-zji. Dochodzi do tego 350—500 tys. ton soli, zależnie od przebiegu zimy, wysypywanej corocznie na nasze drogi. Wszystko to sprawia, że wa-runki sprzyjające korozji w atmo-sferze i wodach nieustannie pogar-szają się. I już w niedługiej chwili metody obliczeniowe Komitetu Hoara i uwzględniając podobieństwa

nięty na listę pierwszoplanowych, bo w przeciwnym wypadku nie my, lecz rdza będzie pochłaniać przyrost narodowego dochodu.

Aby uplastyczyć rozmiary poten-cjalnych strat i zysków, chcę poka-zać skutki działań, czy raczej braku działań przeciwkorozyjnych w dzie-dzinie gospodarki szczególnie wrażliwej na korozję — w transporcie. Za obiekty tych rozważań posłuży sa-mochód osobowy, a ściślej — jego nadwozie. Tutaj w szczególności spo-sób splatają się interesy gospodarki narodowej i indywidualnego użyt-kownika, a ponadto — pierwszy raz przerwane zostało pasmo amato-rskich raczej poczynić na tym polu; doc. dr J. ZAWADZKI i mgr inż. M. STANIENDA z INSTYTUTU ME-CHANIKI PRECYZYJNEJ podjęli próbę obliczenia, ile możemy zyskać na podniesieniu trwałości użytkowej samochodów ²⁾.

WZORY

Za trwałość użytkową pojazdów uważa się czas, w którym połowa liczby pojazdów danej marki i dane-go rocznika zostaje wycofana z ru-chu w wyniku zużycia mechanicz-nego oraz korozji. Obecnie jednak jakość zespołów mechanicznych jest stosunkowo wysoka a możliwość ich wymiany prosta, tak że zasadniczą przyczyną wycofywania pojazdów z ruchu stanowi korozja nadwozia, za-wieszenia, układów hamulcowych. Wymiana zaś starego nadwozia jest nie tylko bardzo droga i przesadza o złomowaniu auta (w wypadku np. Fiata 126p — 50 proc. ceny) lecz często po prostu niemożliwa w wa-runkach warsztatowych.

DOKONCZENIE NA STR. 2

CENA DZIURAWEGO BŁOTNIKA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Ile zarabia się średnio na podwyższeniu trwałości użytkowej pojazdu? Jak powiedzieliśmy, u nas badania nie były dotychczas prowadzone, sięgniemy więc do doświadczeń szwedzkich, gdzie problem podany został drobiazgowo analizie.

Dla pojazdów eksploatowanych w Szwecji średnia trwałość użytkowa w roku 1970 wynosiła 11,8 roku. Obecnie podniesiona została do 12,4 roku, a według prognoz National Institute for Economic Research — w roku 1985 ma ona wynosić 13,8 roku. Według danych szwedzkiego Przedsiębiorstwa Kontroli Pojazdów (AB Svensk Bilprovning) trwałość użytkowa poszczególnych, najczęściej spotykanych w Szwecji marek samochodów kształtowała się następująco:

	w roku 1965	w roku 1970
Simca	7,3	9,2
Renault	6,9	9,6
Citroen	7,4	10,9
Fiat	8,3	10,5
Opel	8,8	10,7
Peugeot	8,6	11,1
Mercedes	10,2	11,7
Volkswagen	10,6	12,7
Volvo	10,7	13,8

Gospodarni Szwedzi obliczyli, że nawet nieznaczne podwyższenie trwałości użytkowej, mało odczuwalne przez właściciela samochodu, przy dużej liczbie pojazdów powoduje ogromną oszczędność w majątku narodowym. Np. w wyniku skoncentrowanego działania w przemyśle motoryzacyjnym i jednostkach kontroli jakości pojazdów tylko w okresie pięciolecia 1965—1970 uniknięto zniszczenia 350 000 pojazdów, co przyniosło gospodarce narodowej zysk równy ich wartości. Biorąc pod uwagę, że Szwecja w roku 1971 posiadała 2,36 miliona samochodów osobowych, w roku 1985 ma ich według prognoz posiadać 3,75 miliona, zyski płynące z podwyższenia trwałości użytkowej będą się równały rocznie dodatkowej produkcji sporej fabryki.)

Wniosków z doświadczeń szwedzkich nie można bezpośrednio przenosić na warunki krajowe, bowiem tam poczynania producenta w zakresie podnoszenia trwałości pojazdu uzupełnia użytkownik, powierzając samochod specjalistycznym stacjom konserwacji, które na dobrą sprawę u nas nie istnieją. Niemniej przykład szwedzki wybrałszyśmy nieprzypadkowo: warunki klimatyczne stwarzają podobne problemy z zabezpieczeniem antykorozyjnym i zbliżone skutki, gdy się go zaniedba. Ponadto oceniając naszą sytuację i możliwości, trzeba mieć jakiś punkt odniesienia, a wzorować opłaca się na najlepszych.

PUNKT WYJŚCIA

Obliczenia nie są najwęższej daty. W każdym bądź razie w chwili gdy w Polsce było 500 000 samochodów osobowych i 30 000 autobusów, straty korozyjne osiągały wartość globalną dochodzącą rocznie do miliard złotych. Samo usuwanie skutków korozji pochłaniało 600 milionów.)

W tej chwili mamy w kraju 800 000 zarejestrowanych samochodów osobowych i na dodatek wzrosła jeszcze korozyjność środowiska.

Instytut Mechaniki Precyzyjnej prowadzi intensywnie badania trwałości Fiat 126p. Z jednej strony samochody poddaje się specjalnym kąpielom solankowym, z drugiej — pewną ilość egzemplarzy eksploatuje w morderczych warunkach, aby zbadać skutki połączonego działania korozji i zmęczenia materiału. Na podstawie wyników tych badań, doświadczeń szwedzkich, analizy krajowego parku samochodowego oraz możliwości przemysłowych: motoryzacyjnego i chemicznego, a także potencjału zaplecza usługowego — J. Zawadzki i M. Stanienda z Pracowni Czasowej Ochrony Powłok pokusili się o dokonanie bilansu korozyjnych strat i potencjalnych zysków. Szereg danych musiano podać w przybliżeniu, bo np. nikt w Polsce nie prowadzi statystyki zarejestrowanych

pojazdów według grup wiekowych. Nie ulega jednak wątpliwości, że ta pionierska u nas inicjatywa stanowi interesującą zaproszenie do dyskusji.

Aktualna trwałość samochodów Fiat 125p i Fiat 126p została przez autorów ustalona na siedem lat. Czym się kierowano przyjmując taki okres, mamo że według danych szwedzkich trwałość użytkowa samochodu firmy Fiat wynosiła w roku 1965 — 8,3 r., a w 1970 — 10,5 r.? Pytanie to wymaga szczegółowej odpowiedzi, gdyż założenie siedmioletniej trwałości użytkowej determinuje całą resztę wyliczeń. Autorzy podkreślają następujące przyczyny:

1) Konstrukcja nadwozi samochodów PF 125 i 126 ma istotne wady z punktu widzenia ochrony antykorozyjnej.

2) Produkowane u nas samochody nie są obecnie (za wyjątkiem PF 125 model 1975) zabezpieczone antykorozyjnie w przekrojach zamkniętych, a zabezpieczenie podwozia odbywa się w sposób nie w pełni zadowalający.

3) Źródła szwedzkie oceniają samochody użytkowe na terenie Szwecji, a tam, przed dopuszczeniem samochodu do sprzedaży, dokonywane jest dodatkowe zabezpieczenie antykorozyjne.

4) Istnieje zasadnicza różnica między możliwością i jakością konserwacji na stacjach serwisowych w Szwecji i u nas.

5) W Szwecji znacznie większą część samochodów przechowywana jest w garażach.

6) Fiaty z roczników 1969—1970 są już b. silnie skorodowane, a wiele nadwozi jest wymienianych lub poddawanych naprawom blacharskim.

Jeśli zgadzamy się na przeciętną trwałość użytkową siedem lat, znając wielkość produkcji, eksportu i importu w poszczególnych latach, oraz przebieg krzywej charakteryzującej zużycie pojazdów, można pokusić się o odtworzenie stanu parku samochodowego w Polsce w roku 1975, przy ilości zarejestrowanych samochodów 800 000.

Tabela I
STAN PARKU SAMOCHODOWEGO
W POLSCE w roku 1975

Wiek samochodu (lata)	Udział w grupie (%)	Ilość samochodów w grupie wiekowej (szt.)
1	12,5	100 000
2	11,9	95 000
3	11,3	90 000
4	10,6	85 000
5	9,4	75 000
6	8,4	70 000
7	5,4	43 000
8	5,4	43 000
9	5,3	42 000
10	4,4	35 000
11	3,2	25 000
12	3,2	25 000
13	3,1	25 000
14	2,5	20 000
15	1,5	12 000
16	1,0	8 000
Razem:		800 000

Dane dotyczące wielkości nowej produkcji wchłanianej corocznie przez rynek polski określone zostały przez autorów na poziomie 250 000. Obliczenie to oparto o możliwości produkcyjne naszych zakładów po uruchomieniu FSO w Tychach i importu.

Obliczenia wykonano dla dwóch przypadków:

1) Utrzymania przez następne lata średniej trwałości samochodu na poziomie aktualnym, tzn. 7 lat.

2) Założono opracowanie i wdrożenie do 1980 roku technologii pozwalającej podnieść średnią trwałość samochodu do 10 lat, utrzymanie tego poziomu przez 5 lat, a następnie (od 1985 roku) wdrożenie technologii umożliwiającej podniesienie średniej trwałości do 11,8 roku.

Końcowy wynik tych obliczeń (zob. tab. II; szczegółowe omówienie metody pomijam jako interesujące jedynie wąską grupkę specjalistów) prowadzi do zaskakujących wniosków.

Tabela II
ZESTAWIENIE OGÓLNEJ ILOŚCI SAMOCHODÓW W POSZCZEGÓLNYCH LATACH, ILOŚCI POJAZDÓW PRZYPADAJĄCYCH NA 1000 MIESZKAŃCÓW ORAZ PRZYRÓST LICZBY POJAZDÓW UZYSKANY DZIĘKI PRZEDŁUŻENIU TRWAŁOŚCI UŻYTKOWEJ.

Lp.	Rok	Ludność w poszczególnych latach	Ilość samochodów w poszczególnych latach dla trwałości 7 lat		Ilość samochodów w poszczególnych latach dla trwałości 11,8 lat		Różnica uzyskana dzięki podwyższonej trwałości (różnica rubryk 4 i 6)
			Ilość całkowita	Ilość na 1000 mieszkańców	Ilość całkowita	Ilość na 1000 mieszkańców	
1.	1975	34000000	800000	23	800000	23	0
2.	1980	33750000	1257500	36	1257500	36	0
3.	1985	30140000	1652300	45	1746000	48	94300
4.	1990	37284000	1697000	45	2276200	61	579200

MAŁA FABRYKA ZA DARMO?

Przyjęcie proponowanego przez autorów tempa wzrostu jakości, przecieć niezawrotnego, nie tylko zapobiega stagnacji w zakresie przystępu samochodów na 1000 mieszkańców w latach 1982—1990 (przy założeniu, że nie nastąpi budowa nowych fabryk samochodów osobowych) na poziomie ok. 45 samochodów na 1000 mieszkańców, lecz przyniesie wzrost ich liczby w roku 1990 do 60 samochodów na 1000 mieszkańców.

Dalej: wzrost jakości pozwoli uniknąć złomowania ok. 500 000 samochodów w okresie między 1982 a 1990 rokiem, czyli średnio ok. 55 000 samochodów rocznie.

Tyle po stronie korzyści. Czas jednak odpowiedzieć na pytanie dość zasadnicze: ile musieliśmy za ten postęp zapłacić?

Jeśli wierzyć autorom prognozy, są to sumy śmiesznie małe w stosunku do zysków, przy czym myślę tutaj nie tylko o korzyściach dla całej gospodarki, lecz również użytkowników indywidualnych. W przybliżeniu zakładam, że wzrost kosztu samochodu, uwzględniając dodatkowe za-

bezpieczenie antykorozyjne w fabryce, wyniesie:

1) Przy przedłużeniu średniej trwałości do 10 lat: ok. 1000 zł wzrost kosztów wytwarzania oraz ok. 1000 zł nazwoty; bez konieczności dodatkowych nakładów na środki antykorozyjne ze strony użytkownika w okresie eksploatacji.

2) Przy przedłużeniu średniej trwałości do ok. 11,8 roku: te same nakłady u producenta oraz konieczność poniesienia przez użytkownika dodatkowych kosztów — ok. 2000 zł — na okresową konserwację (uzupełnianie ubytków). Przy tym wariancie przewiduje się też dokonanie pewnych zmian w konstrukcji nadwozia samochodu oraz w technologii ochrony antykorozyjnej.

Nieporównywalne jednak z wydatkami są oszczędności roczne na skutek przedłużonej trwałości użytkowej. Jak się one kształtują przy produkcji Fiat 126p rzędu 150 tys., a taka ma być docelowa wydajność

Tabela III
SPADEK ROCZNEJ RASY AMORTYZACYJNEJ

Liczba produkowanych rocznie samochodów	Średnia trwałość pojazdu (w latach)	
	7	11,8
150 000	69 000	73 000

Tabela IV
OSZCZĘDNOŚCI ROCZNE UŻYTKOWNIKÓW

Oszczędności roczne użytkowników wynikające ze zmniejszenia raty amortyzacyjnej dzięki przedłużeniu okresu użytkowania pojazdu z 7 do:	Średnia trwałość pojazdu (w latach)	
	7	11,8
10 lat	10 000	11 800
11,8 roku	10 000	11 800

Tabela V
OSZCZĘDNOŚCI ROCZNE UŻYTKOWNIKÓW

Oszczędności roczne użytkowników wynikające ze zmniejszenia raty amortyzacyjnej dzięki przedłużeniu okresu użytkowania pojazdu z 7 do:	Średnia trwałość pojazdu (w latach)	
	7	11,8
10 lat	10 000	11 800
11,8 roku	10 000	11 800

Tabela VI
OSZCZĘDNOŚCI ROCZNE UŻYTKOWNIKÓW

Oszczędności roczne użytkowników wynikające ze zmniejszenia raty amortyzacyjnej dzięki przedłużeniu okresu użytkowania pojazdu z 7 do:	Średnia trwałość pojazdu (w latach)	
	7	11,8
10 lat	10 000	11 800
11,8 roku	10 000	11 800

Oszczędności roczne użytkowników wynikające ze zmniejszenia raty amortyzacyjnej dzięki przedłużeniu okresu użytkowania pojazdu z 7 do:

Oszczędności roczne użytkowników wynikające ze zmniejszenia raty amortyzacyjnej dzięki przedłużeniu okresu użytkowania pojazdu z 7 do:	Średnia trwałość pojazdu (w latach)	
	7	11,8
10 lat	10 000	11 800
11,8 roku	10 000	11 800

...ELIMINACJA BZDUR...

O nieracjonalnych przewozach krąży niemal legendy. Do historii przejdzie wypadek na kolei, w którym zderzył się czołowo dwa pociągi towarowe, przez pomyłkę wpuszczone na jeden tor, przy czym obydwie wiozły piasek. Jeden z północy na południe, drugi w przeciwnym kierunku. Okazuje się jednak, że takie historie nie są wcale unikalne.

Do sztabu wpłynął meldunek, że na stacji Gdańsk Główny Przedsiębiorstwo Robót Drogowych nie odbiera na czas asfaltu w beczkach i z tego powodu kolejarze odtowarują duże przestoje wagonów. Skąd nagle asfalt na tej stacji? — zdziwiono się w sztabie. Po przeprowadzeniu krótkiego śledztwa okazało się, że jest to asfalt importowany. W Nowym Porcie wyladowano beczki ze statku i załadowano na pociąg tylko po to, żeby je przewieźć na stację Gdańsk Główny. Czytelnikom nie znającym Trójmiasta należy się tu wyjaśnienie, że odległość między Nowym Portem a Gdańskiem Głównym wynosi aż... pięć kilometrów. Żeby było jeszcze śmieszniej, gdańskim drogowcom odbieranie asfaltu na Głównym jest piekielnie nie na rękę. O wiele bardziej odpowiada im odbiór w Nowym Porcie. Wszystko odbywało się więc według zasady: „po

Do tej pory bilansowaliśmy zyski i straty w złotychkach. Na zakończenie jednak trzeba powiedzieć, że podniesienie trwałości użytkowej samochodów to również ogromne, choć trudno wymierne zyski gospodarce innego rodzaju — oszczędność takich deficytowych surowców, jak: metale, tlen, acetylen, lakiery, odczynniki, a także zaplecza usługowego, zaangażowanego w czasochłonne i kosztowne naprawy blacharskie. A nawiasem mówiąc, działalność tych właśnie warsztatów, połączonych z lakierniami, stanowi w branży usługowej szczególnie obciążenie dla środowiska...

Zwiększona jakość ochrony antykorozyjnej oznacza także większe bezpieczeństwo użytkowników samochodów. Wiadomo, że skutki zderzeń, gdy nadwozia są skorodowane, bywają groźniejsze, wiadomo, że korozja samonaprawy nadwozi, trudna hamulcowych i zawieszania jest przyczyną wielu kolizji, choć nie umiemy tego statystyki.

W kraju średniozamożnych obywateli, którzy — zdawałoby się — na przekór zdrowemu rozsądkowi masowo dążą do posiadania własnego samochodu, sporo też daloby się powiedzieć o społecznych efektach takiego „beziwstępnego” przystępu pojazdów używanych, ale w dobrym stanie...

Szanse realizacji tych założeń wyznaczają możliwości przemysłów chemicznego i motoryzacyjnego. Chemia musi wyprodukować odpowiednie pasty, kity, mastyki itd., fabryki samochodów — konsekwentnie ulepszać konstrukcję wytwarzanych obecnie pojazdów. Zadanie nie jest łatwe, ale skoro mamy gospodarować efektywnie, dziurawy błotnik samochodowy — jak wynika z powyższego — też może stanowić przedmiot gry wartej świeczki.

JACEK BOLDOK

1) Powyższe dane pochodzą z referatu „Corrosion information — its application in industry”, wygłoszonego przez A. J. Havelocka (Industrial Technologies Branch, Department of Industry, Londyn) na seminarium „Techniczno-ekonomiczne aspekty i rezultaty ochrony antykorozyjnej w budowie maszyn”, zorganizowanym przez Europejską Komisję Ekonomiczną ONZ w Genewie, 23—31.I. 1975 r.

2) J. Zawadzki, M. Stanienda: „Trwałość użytkowa samochodów — jej znaczenie dla motoryzacji i gospodarki narodowej”. W przygotowaniu do druku.

3) AB Svensk Bilprovning: The Service Length of Private Cars. 1971.

4) J. Zawadzki: „Some Economic Problems of Anti-Corrosion Protection and Use of Motor Vehicles”. Seminarium „Techniczno-ekonomiczne aspekty...” Genewa, 1975.

SZTAB — TO BRZMI DUMNIE

JANUSZ ZBIERAJEWSKI

W LIPCU sytuacja w transporcie stała się na tyle niepokojąca, że trzeba było zastosować dość radykalne środki, aby nie dopuścić do zakłóceń w pracy wielu przedsiębiorstw. Między innymi powołano w każdym województwie sztaby do spraw usprawnienia przewozów i czynności ładunkowych. Na czele sztabów stoją wojewodowie. W skład sztabów wchodzi powołani imiennie przez wojewodów przedstawiciele (z reguły dyrektorzy lub zastępcy) największych przedsiębiorstw transportowych i spedycyjnych: PKP, PKS, PSK, Hartwig, CRS, budownictwo itp.

Na podstawie cotygodniowych meldunków o sytuacji transportowej nadsyłanych przez sztaby do Ministerstwa Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska, ministerstwo to dokonano pierwszej analizy rezultatów działalności sztabów. Z analizy tej wynika, że znaczenie zmniejszyło się przetrzymywanie wagonów kolejowych, przemieszczanie rozładunków wagonów. Np. w województwie warszawskim liczba przetrzymywanych wagonów spadła o 38 proc., w zielonogórskim o 40 proc., w konińskim o prawie 50 proc. Nie wszędzie jednak jest tak dobrze. Z meldunków wynika, że zdarzają się sporadycznie przypadki wzrostu wskaźników przestoju. Były także przypadki w województwach ciechanowskim i gdańskim. Przyczynami były niewystarczająca ilość sprzętu zmechanizowanego do wyładunku, zapelnienie magazynów i placów składowych, awaria dźwigów, brak statków po węgiel.

W analizie podano również, że wzrasta stopień wykorzystania taboru samochodowego. Np. w województwie rzeszowskim 1175 samochodów przewiozło 30 tys. ton ładunków, w tym 60 proc. materiałów budowlanych. W województwie opolskim w ciągu 2 dni przewieziono 14 tys. ton węgla (w ruchu wahałowym) przy użyciu 400 samochodów. W woj. wrocławskim w ciągu 2 dni wolnych od pracy (w sierpniu) transport samochodowy przewiózł więcej niż w dni robocze.

Trzecią korzyścią z powołania sztabów, jaką wymienia się w ana-

lizie, jest aktywizacja taboru żeglugi śródlądowej. Dla przykładu: w woj. gdańskim dostarczono barkami 14 tys. ton węgla i rudy oraz 198 t pył betonowych. W woj. zielonogórskim nawiązy dla WZGS „Samopomoc Chłopska” dostarczane są barkami, a następnie rozwożone do poszczególnych odbiorców.

Sztaby konsekwentnie egzekwują wykonywanie wydawanych zaleceń. Powoływane są komisje badające przyczyny zahamowań w pracy transportu, określone są personalnie o-soby winne powstania tych zahamowań. Np. w Wałbrzyskim Kombina-cie Budowlanym, rozwiązano umowy o pracę z osobami, które dopuściły do powstania znacznych przestoju wagonów, innym udzielono upomnień i obciążono kosztami przestoju. W woj. warszawskim, w Przedsiębiorstwie Przewozu Żelaza i Metali zwolniono dyscyplinarnie 2 osoby za niewykonywanie obowiązków służbowych.

Sztaby sygnalizują wiele istotnych problemów, których nie mogą rozwiązać we własnym zakresie: nieprzystosowanie wielu magazynów do rozładunku towarów bezpośrednio z samochodów, niewłaściwa często awizacja wagonów przez PKP, brak dostatecznej ilości ciężkiego taboru samochodowego, brak części zamiennych do pojazdów samochodowych i urządzeń rozładunkowych, brak dostatecznej ilości rąk do pracy przy rozładunku.

TROCĘ ORGANIZACJI...

Wojewódzki sztab w Gdańsku powołano 16 lipca. Ledwo sztab się zebrał i ustalił, co ma robić, kiedy okazało się, że na redach portów Gdańskich i Gdynia stoją statki.

— Jakże były możliwości rozładunku tych statków? — pytam szefa sekretariatu sztabu, mgr. BERNARDĄ ŁOZIAKĄ.

— Gdyby to był jeden 80-tysięczny, urządzenie rozładunkowe elewatora uporządkowałyby się z nim w ciągu kil-

kudziesięciu godzin. Masy statek zaś niezmiernie wydłuża czas rozładunku, bo przecież wymaga tak jak duży holowania, cumowania, odprawy paszportowej, celnej, podłączenia urządzeń rozładunkowych itp.

— Jak sobie z tym poradziliście?

— Istniała tylko jedna metoda: rozładowywać po kilka statków równocześnie. Uruchomiliśmy dodatkowe stanowisko rozładunkowe przy odcinku wolnego nabrzeża. Niestety, przy tych nabrzeżach nie było torów kolejowych, nie można więc było rozładowywać na ląd. Nie stało jednak nic, w sensie technicznym, na przeszkodzie, aby rozładowywać zboże „na wodę”. Podstawiliśmy więc barki Żegluga Gdańskiej. Było to 7 barek o łącznej ładowności 430 ton. Barki wiozły zboże do elewatora w Elblągu. Żeby uniknąć pustych przebiegów, postanowiliśmy, że w drodze powrotnej barki będą wiozły rzepak do Zakładów Przemysłu Tłuszczowego w Gdyni. Jednocześnie spowodowaliśmy wstrzymanie dostaw rzepaku koleją z województwa koszalińskiego.

Dalej, uruchomiliśmy dodatkowe dwa elewatory. Są one w porcie, ale stanowią własność Państwowych Zakładów Żywnościowych i do tej pory były ustawione na przyjmowanie zboża od strony lądu. Spowodowaliśmy szybkie przestawienie kierunku i elewatory też również zaczęły rozładowywać statki. I wreszcie w porozumieniu ze Zjednoczeniem Portów Morskich wstrzymaliśmy przyjęcie dalszych statków, kierując je do Świnoujścia i Szczecina. W ten sposób po upływie tygodnia problem praktycznie przestał istnieć.

— Ile w tym zasługi sztabu?

— Byłbym niesprawiedliwy, gdybym przypisał wszystkie zasługi sztabowi. Bez sztabu też sytuacja zo-

stałaby opanowana, nie ulega jednak wątpliwości, że trwałoby to znacznie dłużej.

— Dlaczego? Przecież w skład sztabu wchodzi przedstawiciele kolei, PKS, portów itp. Wobec tego mądrość sztabu składa się z mądrości poszczególnych „udziałowców”.

— Owszem. Ale sztab ma możliwości egzekwatywne, czego nie mają poszczególni, jak pan powiedział, udziałowcy. Weźmy przykład barek. Zarząd portu zwróciłby się z prośbą do Żegluga Gdańskiej o podstawienie barek. Pewnie by się okazało, że barki mają inne, pilne zadanie. Port interweniowałby w Urzędzie Wojewódzkim lub w KW. Podobne wystąpienie trzeba byłoby zrobić w sprawie przewozu rzepaku z Elblągu, następnie w sprawie wstrzymania dostaw rzepaku z Koszalina, a tu dochodzą dwaj kolejni kontrahenci w postaci DOKP, Gdańsk i Szczecin. W sumie byłoby to odczytanie załatwienie, ale sporo wody w Wiśle przez ten czas by upłynęło. Zarząd portu występowałby jedynie w roli petenta w stosunku do innych instytucji, sztab zaś ma możliwość wydawania poleceń.

— Czy to jest jedyny przykład poprawy sytuacji metodami organizacyjnymi?

— Nie. Oto inne przykłady: W Kombinacie Budowy Domów w Koszalinie stały dwa niewielkie importowane urządzenia KV-70 do rozładunku towarów masowych z wagonów. Mówię „stały”, bo ich wykorzystanie przewidywano dopiero w przyszłości. Poleciliśmy natychmiast przekazać je na stację Starogard Gdański, gdzie stale były przetrzymywane wagony z węglem, bo nie było czym ich rozładowywać.

Na stacji Gdańsk-Południe trzy suwnice należą do jednego z przed-

siębiorstw budowlanych. Były one wykorzystywane tylko do rozładunku „własnych” towarów. Jeśli takich nie było — stały bezczynnie. Spowodowaliśmy uruchomienie pracy suwnic na trzy zmiany. Pracują one teraz na rzecz wszystkich przedsiębiorstw odbierających ładunki na tej stacji.

Jeszcze inny przykład, to odbiór rudy z portów. Spowodowaliśmy wywożenie rudy burakami do Plocka. Trzy barki zwalniają jeden pociąg.

— Nie bardzo rozumiem sens tej operacji. Przecież w Plocku i tak trzeba tę rudę załadować na pociąg.

— Owszem, ale są tam place składowe i można ładować w dowolnym momencie, to znaczy wtedy, kiedy są wolne wagony. Dzięki temu nie blokuje się portu i nie przetrzymuje wagonów.

...I OTÓ REZULTATY

W województwie gdańskim średni dzienny plan przewidywał załadunek 1325 wagonów. W wolną sobotę 23 sierpnia załadowano 1502 wagony. Następnego dnia, w niedzielę — 1678 wagonów. Skąd te nadwyżki? Pełne wykorzystanie urządzeń ładunkowych i większa liczba podstawionych przez kolej wagonów. W pierwszym tygodniu września Żegluga Gdańska przewiozła 3700 ton rudy, 1400 ton zboża i 2000 ton rzepaku, dzięki czemu zaoszczędzono 370 wagonów.

PKS przewiozła prawie 3500 ton ładunków masowych, zwalniając 170 wagonów.



Wbrew optymistycznym liczbom, przytoczonym wyżej w pracy sztabów wcale nie wyciągam optymistycznych wniosków. Czy naprawdę trzeba autorzytetu wojewody i zatrudniania kilkunastu specjalistów, aby nie wozic ładunków koleją na odległość 5 kilometrów? Czy naprawdę wojewoda i grupa ekspertów musi dokonywać odkrycia, że suwnica ma większą wydajność pracując na trzy zmiany niż na jedną?

Zastanówmy się, co właściwie robi sztab w Gdańsku? Przecież nie szereg. Tylko to, co nakazuje zdrowy rozsądek. Skąd więc takie efekty? Właśnie stąd.

KIERUNKI I TENDENCJE PRZEKSZTAŁCEN POLSKIEGO ROLNICTWA

ZDZISŁAW GROCHOWSKI

W najbliższych latach — jak zapowiadają „Wytyczne Komitetu Centralnego na VII Zjazd PZPR” — będzie kontynuowana i rozwijana polityka rolno-wytwórcza na VI Zjeździe. Zapewnia ona stały wzrost produkcji rolnej, a równocześnie sprzyja stopniowym przeobrażeniom społecznym na wsi. Ostatnie lata przyniosły w tym zakresie szereg pozytywnych doświadczeń. Można na ich podstawie — i historycznym doświadczeniach innych krajów — przewidywać kierunki przyszłych przeobrażeń społecznych i strukturalnych na wsi. Problem ten podejmuje prof. dr Zdzisław Grochowski z Instytutu Ekonomiki Rolnej, w artykułach, które będziemy publikować w dwóch kolejnych numerach „Ż.G.”. Opacowanie to zostało przedstawione na sesji naukowej zorganizowanej z okazji XXV-lecia IER.

Redakcja

GÓŁNY KIERUNEK i strategiczny cel przekształceń rolnictwa polskiego zdeterminowany jest przez socjalistyczny charakter naszego ustroju. Celem tym jest przekształcenie drobnostawowej gospodarki rodzinnej w wielokotłową gospodarkę socjalistyczną. Doświadczenia tych krajów socjalistycznych, które już tego dokonały, wskazują, że uspołecznienie rolnictwa stanowi początek drogi i stwarza podstawę wyjściową do dalszych społecznych, technicznych i organizacyjnych przeobrażeń. Celem tych dalszych przeobrażeń jest z jednej strony stwarzanie warunków do wzrostu wydajności pracy i poprawy efektywności gospodarowania, z drugiej zaś — zapewnienie ludności rolniczej warunków pracy i życia zbliżonych do tych, z jakich korzystają pracownicy w innych działach gospodarki narodowej. Cele te realizowane są przez stopniowe wprowadzanie przemysłowych metod wytwarzania i organizacji produkcji, co uzależnione jest zarówno od stałego ilościowego i jakościowego wzrostu technicznego wyposażenia rolnictwa, jak i od dalszej koncentracji produkcji w większych jednostkach organizacyjnych.

Dotychczasowe tendencje i kierunki rozwoju rolnictwa w krajach socjalistycznych dają pewne wyobrażenie o przyszłym kształcie rolnictwa na przełomie obecnego i przyszłego stulecia. Realizacja przyszłościowego modelu rolnictwa nie jest oczywiście sprawą prostą, nie tylko ze względu na ogrom niezbędnych do tego środków, ale i konieczność eksperymentowania i poszukiwania optymalnych rozwiązań, zwłaszcza w zakresie racjonalnej i ekonomicznej, technicznej i ekologicznej punktu widzenia koncentracji produkcji.

Doświadczenia krajów socjalistycznych w dalszych, postkollektywizacyjnych przekształceniach rolnictwa, w tworzeniu nowych form organizacyjnych, mają dla nas niezmienne istotne znaczenie, pozwalają bowiem wykorzystywać w naszych warunkach sprawdzone już pozytywne rozwiązania.

Niektóre z tych doświadczeń już praktycznie wykorzystujemy, głównie w państwowym sektorze rolnictwa przy organizowaniu wieloobiektywnych przedsiębiorstw rolnych i kombinatów rolniczo-przemysłowych oraz przy wprowadzaniu przemysłowych metod produkcji rolnej.

Sektor państwowy w rolnictwie polskim obejmuje dotychczas tylko jedną szóstą użytków rolnych, niemniej jednak na znacznej części tego obszaru, znajdującego się w bardziej zwartych kompleksach, mamy możliwości wprowadzania i rozwijania

nowych, wyższych form organizacyjnych oraz wypracowywania modeli przyszłej organizacji produkcji rolnej.

Wprawdzie z roku na rok wzrasta i nadal będzie wzrastać udział sektora państwowego w naszym rolnictwie, na skutek przejmowania gruntów przekazywanych na rzecz państwa przez rolników, to jednak ta forma uspołecznienia rolnictwa będzie miała, mniej lub bardziej ograniczony zasięg. Zasadniczy proces przebudowy rolnictwa dokonywać się będzie wewnątrz gospodarki chłopskiej, przy dobrowolnym, czynnym udziale samych rolników. W rolnictwie polskim zachodzić więc będzie dwa równoległe procesy, a mianowicie: z jednej strony rozwijać się będą i doskonalić najnowsze formy organizacji produkcji w sektorze uspołecznionym, głównie państwowym, z drugiej zaś następować będzie stopniowe przekształcanie i uspołecznianie gospodarki drobnostawowej.

OSIAGNIĘTY już poziom gospodarczego rozwoju kraju, w tym również rolnictwa, stwarza bez porównania większe ekonomiczne możliwości rekonstrukcji rolnictwa niż w okresie pierwszych prób uspołecznienia gospodarki chłopskiej. Okres 25 lat, jaki upłynął od tego czasu, zmienił zasadniczo obraz polskiego rolnictwa: produkcja rolna wzrosła dwukrotnie, zaś wyposażenie rolnictwa w środki produkcji, zwłaszcza w techniczne środki pracy — wielokrotnie, o czym przykładowo świadczy choćby liczba traktorów, która z około 20 tys. sztuk w 1950 r. wzrosła do ponad 360 tys. sztuk w 1974 r. Wzrosły również wielokrotnie możliwości inwestycyjne, gospodarki narodowej. Nakłady inwestycyjne na rolnictwo w przyszłym pięcioletniu (1976—1980) będą 10-krotnie, zaś w następnych, kolejnych pięcioletniach 15- i 20-krotnie wyższe niż w okresie planu 6-letniego (1950—1955).

Wyższy etap rozwoju gospodarczego kraju stwarza więc z jednej strony bardziej korzystne warunki do przebudowy rolnictwa, z drugiej natomiast stawia o wiele bardziej rygorystyczne wymagania równoczesnego, stałego wzrostu produkcji rolnej w okresie przebudowy.

W warunkach osiągniętego już poziomu życiowego ludności nie możemy sobie pozwolić nie tylko na spadek, ale nawet na zahamowanie wzrostu produkcji rolnej, ze względu na konieczność stałej poprawy standardu wyżywienia powiększającej się ludności kraju. Z drugiej zaś strony — poziom rozwoju gospodarczego nie jest na tyle wysoki, aby wzrost zapotrzebowania na produkty żywnościowe można było uzupełniać importem.

Z tych między innymi względów podstawowe założenia polityki rolnej w naszym kraju, sformułowane w Uchwałach VI Zjazdu Partii, koncentrują się na równoczesnej realizacji trzech następujących, wzajemnie z sobą powiązanych i uwarunkowanych celów:

- 1) wzrostu produkcji rolnej,
- 2) tworzenia warunków do stopniowych socjalistycznych przeobrażeń na wsi,
- 3) stopniowego zbliżania warunków życia i pracy mieszkańców wsi do warunków w miastach.

Potrzeba stałego wzrostu produkcji rolnej wymaga maksymalnego wykorzystania potencjału produkcyjnego wszystkich sektorów rolnictwa, w tym również indywidualnego, który przez dłuższy jeszcze czas decydować będzie o ogólnym poziomie produkcji rolnej w kraju. Stały wzrost produkcji rolnej w gospodarce chłopskiej wymaga oczywiście nie tylko zapewnienia przez politykę gospodarczą odpowiednio rosnącego dopływu środków produkcji, lecz również utrzymywania zainteresowania rolników rozwijaniem produkcji rolnej. Podtrzymuje je z jednej strony możliwość uzyskiwania odpowiedniego — w stosunku do działań pozarolniczych — wzrostu dochodów, z drugiej zaś perspektywa nie tylko rozwoju, lecz nawet pewnej ekspansji w ramach dotychczasowego układu. Stanowi to bowiem

istotny warunek i bodziec do dalszego zwiększenia wydatków produkcyjnych i inwestycyjnych na rolnictwo.

ODPowiedni wzrost dochodów ludności rolniczej zależy jednak nie tylko od samego wzrostu produkcji rolnej. Ze względu na ograniczone — w skali makroekonomicznej — możliwości wzrostu produkcji z jednostki powierzchni, zapewnienie takiego samego jak w innych działach gospodarki wzrostu dochodów ludności rolniczej wymaga bądź systematycznego spadku zatrudnienia na jednostkę powierzchni, bądź też stałego podwyższania cen produktów rolnych. To ostatnie może okazać się konieczne w przypadku niedostatecznego tempa spadku zatrudnienia.

Dotychczas, ze względu na niemal stabilny poziom zatrudnienia na jednostkę powierzchni w gospodarce chłopskiej, niedostateczne tempo wzrostu dochodów z produkcji rolnej było wyrównywane przez podwyższanie cen produktów rolnych¹⁾. Konsekwencje tego dla gospodarki narodowej wyrażają się w coraz większej rozpiętości pomiędzy cenami produktów rolnych, a stabilnymi, detalicznymi cenami podstawowych produktów żywnościowych, a zatem w rosnących dotacjach do cen żywności.

Jest oczywiste, że pogłębianie tych rozpiętości jest na dłuższą metę niemożliwe. Rozwiązanie tego dylematu leży w stworzeniu takich warunków dla zwiększenia wydajności pracy w gospodarce chłopskiej, które zapewniłyby odpowiedni wzrost dochodów ludności bez konieczności uzupełniania ich stałym podnoszeniem realnych cen produktów rolnych. Jest to oczywiście możliwe tylko w warunkach zmniejszającego się zatrudnienia w rolnictwie w przeliczeniu na jednostkę powierzchni.

Według przeprowadzonego przez nas szacunku, w celu zapewnienia odpowiedniego w stosunku do pozostałych grup ludności tempa wzrostu dochodów i spożycia w gospodarce chłopskiej, bez konieczności stałego podnoszenia cen produktów rolnych²⁾, zatrudnienie na jednostkę powierzchni powinno zmniejszać się o około 4 proc. rocznie³⁾, tzn. powinno zmniejszyć się z około 28 osób na 100 ha użytków rolnych w 1974 r. do około 14—15 osób w 1990 r. Obszar na jednego zatrudnionego powinien natomiast wzrosnąć z około 3,6 do około 7 ha użytków rolnych.

Możliwość zmniejszenia zatrudnienia na jednostkę powierzchni w ramach stabilnej struktury agrarnej są minimalne. Świadczy o tym m. in. fakt, iż mimo wzrostu dwukrotności w ostatnim dziesięcioleciu liczba osób pracujących wyłącznie lub głównie w gospodarstwie rolnym nie uległa w przeliczeniu na 100 ha prawie żadnym zmianom.

Zmniejszenie zatrudnienia na jednostkę powierzchni w gospodarce drobnostawowej jest więc nieodłącznie związane z poprawą struktury agrarnej, tj. ze zmniejszeniem liczby gospodarstw i powiększeniem przeciętnego obszaru ziemi na gospodarstwo lub rodzinę (w przypadku gospodarstw grupowych).

Niezależnie od postępujących procesów uspołecznienia rolnictwa, równocześnie przemiany strukturalne wewnątrz gospodarki indywidualnej konieczne są nie tylko ze względów ekonomicznych, tj. zapewnienia odpowiedniego wzrostu społecznej wydajności pracy, lecz również ze względu na stwarzanie przesłanek do dalszych socjalistycznych przeobrażeń w rolnictwie, które są uzależnione m. in. od zmniejszenia liczby rodzin zatrudnionych w produkcji rolnej. W przyszłej bowiem gospodarce uspołecznionej będzie mogła znaleźć zatrudnienie najwyżej jedna trzecia obecnych rodzin rolników indywidualnych. Tworzenie gospodarstw uspołecznionych o niezmienionym w stosunku do gospodarstw indywidualnych obszarze ziemi na rodzinę byłoby ekonomicznie nieracjonalne, zarówno ze względu na niemożliwość wykorzystania zasobów pracy, jak i zapewnienia odpowiedniego poziomu dochodów.

PRZYJĘTA przez naszą politykę rolno-zasadą stopniowych przemian ustrojowych, rozłożenia ich na dłuższy okres, ma na ce-

lu z jednej strony zapewnienie warunków do stałego wzrostu produkcji w ramach gospodarki indywidualnej, z drugiej zaś umożliwienie istniejącym i nowo powstającym gospodarstwom uspołecznionym osiągnięcia wyższego — lub przynajmniej nie niższego — niż w gospodarce indywidualnej poziomu produkcji z jednostki powierzchni. Od tego zależy będzie bowiem tempo wzrostu produkcji w całym rolnictwie w miarę zwiększania udziału gospodarki uspołecznionej.

Zapewnienie wzrostu produkcji rolnej w okresie przemian społeczno-ekonomicznych jest oczywiście realne, pod warunkiem, że przemiany te będą poprzedzane odpowiednią poprawą technicznego wyposażenia rolnictwa. Rekonstrukcją techniczną rolnictwa i związaną z nią odpływ siły roboczej powinny być raczej warunkiem niż skutkiem przekształceń ustrojowych, powinny być stymulatorem przemian społecznych i nowych, organizacyjnych form gospodarowania. Organizacyjne formy gospodarowania pozostają bowiem w ścisłym związku z rozwojem techniki.

Wzrost wyposażenia w techniczne środki pracy zmienia dotychczasowe relacje czynników produkcji (ziemia — człowiek — kapitał), a tym samym technikę i technologię produkcji. Pociąga to za sobą również konieczność zmiany w organizacji produkcji, a zatem i organizacyjnych form gospodarowania. Jeśli społeczno-ekonomiczne formy gospodarowania zmieniają się wraz ze wzrostem wyposażenia technicznego rolnictwa, to procesy te nie hamują, lecz przeciwnie — sprzyjają równoczesnemu wzrostowi produkcji i społecznej wydajności pracy.

Zmiana społeczno-ekonomicznej formy gospodarowania, dostosowywanie jej do zmieniającej się techniki, usuwają bowiem bariery wzrostu, jakie nieuchronnie pojawiają się w starych formach gospodarowania. Jeśli jest odwrotnie, tzn. gdy powstają nowe formy gospodarowania bez odpowiedniego wzrostu wyposażenia technicznego, dostosowanego do nowej skali i organizacji produkcji, powstaje luka technologiczna, która nie sprzyja ani wzrostowi produkcji, ani tym bardziej podnoszeniu wydajności pracy. Z takimi właśnie przypadkami mamy do czynienia w znacznej części naszych gospodarstw uspołecznionych, w których wyposażenie techniczne jest jeszcze niekompletne i nie jest dostosowane do wymagań nowoczesnej gospodarki wielkoobszarowej⁴⁾. W sytuacji natomiast, gdy wzrost wyposażenia technicznego wyprzedza społeczno-ekonomiczne formy gospodarowania, mamy do czynienia z niepełną ekonomiczną efektywnością zastosowania nowej techniki. W takich przypadkach występuje silny bodziec ekonomiczny do zmiany formy gospodarowania.

Historycznie rzecz biorąc, proces uspołecznienia rolnictwa może odbywać się na różnych etapach rozwoju gospodarstwa kraju, a w określonych sytuacjach nie musi mu towarzyszyć ani rekonstrukcja techniczna, ani odpływ siły roboczej z rolnictwa. Z takimi przypadkami mamy do czynienia w krajach rolniczych o niskim jeszcze poziomie rozwoju gospodarczego⁵⁾.

Im wyższy jest poziom rozwoju gospodarczego kraju, tym większe są potrzeby i tym większe są wymagania co do warunków i skutków uspołecznienia rolnictwa. W krajach o rozwiniętym przemyśle, o znacznie wyższej niż w rolnictwie i stale rosnącej wydajności pracy w działach pozarolniczych, celem przekształceń społeczno-ekonomicznych jest m. in. usunięcie dysproporcji w wydajności pracy, w warunkach życia i pracy pomiędzy ludnością zatrudnioną w rolnictwie i w innych działach gospodarki narodowej. Możliwe to jest jedynie wtedy, gdy nowo powstającym, społecznym formom gospodarowania towarzyszy spadek dotychczasowego zatrudnienia na jednostkę powierzchni i odpowiedni wzrost wyposażenia technicznego. Dlatego też postęp w uspołecznianiu rolnictwa, zapewniający jednocześnie wzrost produkcji rolnej, uwarunkowany jest możliwościami gospodarki narodowej w zakresie zaopatrywania rolnictwa w środki produkcji oraz wchłaniania przez działy pozarolnicze siły roboczej zwalnianej z rolnictwa.

TOWARZYSZĄCY rozwojowi gospodarczemu wzrost dochodów i poprawa warunków życia i pracy w działach pozarolniczych rodzi również podobne dążenia wśród ludności rolniczej. Dążenia te realizowane są głównie przez intensyfikację produkcji rolnej, która jest możliwa dzięki zwiększonemu strumieniowi nakładów zewnętrznych. Odpowiedni jednak wzrost dochodów wymaga nie tylko stałego zwiększania poziomu produkcji, lecz również rozszerzania jej skali.

Tak więc dążność gospodarstw chłopskich do dotrzymywania kroku ludności pozarolniczej we wzroście dochodów i poprawie warunków życia stanowi silny bodziec do intensyfikacji i rozszerzania skali produkcji. To ostatnie możliwe jest bądź przez specjalizację produkcji (w gospodarstwach o odpowiednim do tego obszarze), przez zwiększanie wielkości (obszaru) warsztatu rolnego lub przez kooperację gospodarstw w wybranych kierunkach produkcji. Procesy te możliwe są tylko w warunkach wzrastającego wyposażenia technicznego gospodarstw, niwelującego wzrost zapotrzebowania na pracę żywą w miarę wzrostu skali produkcji.

Przy niedostatecznym jeszcze poziomie dochodów dążenie do ich zwiększenia ma charakter nadrzędny. W miarę jednak wzrostu dochodów rodzą się nowe dążenia — poprawy nie tylko warunków życia, ale i pracy, tzn. regularnych godzin pracy, dni wolnych od pracy, urlopów, weekendów (zwłaszcza wobec stopniowego wprowadzania 5-dniowego tygodnia pracy w gospodarce uspołecznionej). Ponieważ tego rodzaju warunki pracy są praktycznie nie do pogodzenia z indywidualnym prowadzeniem gospodarstwa rolnego, realizacja tych aspiracji życiowych stanowi lub stanowić będzie zasadniczą przesłankę zmian formy gospodarowania. Im szybciej więc wzrastać będzie wyposażenie techniczne gospodarstw, im szybciej następować będzie poprawa struktury agrarnej wewnątrz gospodarki chłopskiej oraz wzrastać produkcja i dochód gospodarstw, tym szybciej powstaną warunki do rozwoju nowych form gospodarowania, do stopniowych socjalistycznych przeobrażeń rolnictwa.

Taka właśnie, jak się wydaje, jest logika socjalistycznych przeobrażeń rolnictwa w kraju rozwiniętym gospodarczo, o zaawansowanym rozwoju rolnictwa. Przeobrażenia te powinny towarzyszyć rozwojowi gospodarstw drobnostawowych, powinny być następstwem pokonywania przez nie technicznej, ekonomicznej i społecznej bariery wzrostu. Dlatego też polityka rolno-stymulująca rekonstrukcję techniczną i rozwój produkcji rolnej w gospodarce drobnostawowej oraz poprawa struktury agrarnej sprzyja powstawaniu warunków do stopniowych, socjalistycznych przeobrażeń na wsi.

ZARÓWNO względy produkcyjne, jak i ekonomiczne przemawiają za koncentracją ziemi zwalnianej przez indywidualnych użytkowników nie tylko w gospodarstwach uspołecznionych, lecz również drobnostawowej — w celu powiększenia obszaru ziemi przypadającej na rodzinę. Powiększanie to może mieć charakter zespołowy, przy przejmowaniu w zagospodarowanie ziemi przez grupę rolników w formie dzierżawy, lub indywidualny — w formie długoterminowej dzierżawy lub kupna.

Dzierżawa ziemi, jako droga powiększania warsztatu rolnego, nie ma w Polsce tradycji. Również dzierżawienie gruntów Państwowego Funduszu Ziemi w okresie powojennym nie przyczyniło się do trwałego powiększenia obszaru gospodarstw. Były to tylko formy okresowego jej użytkowania, zarówno ze względu na progresję obciążenia (w poprzednim okresie), jak i nie zawsze odpowiednią politykę administracji terenowej.

Praktyka krajów europejskich o gospodarce rodzinnej wykazuje, że dzierżawa ziemi może stać się w okresie szybkich przekształceń w rolnictwie jednym z istotnych czynników poprawy struktury agrarnej i powiększenia przeciętnego obszaru gospodarstw. W naszych warunkach, zwłaszcza wobec stałego przekazywania gruntów na rzecz Państwowego Funduszu Ziemi, znajdującego się w dyspozycji władz terenowych, wydzielanie ziemi gospodarstwom indywidualnym mogłoby odegrać istotną rolę w poprawie struktury agrarnej i powiększeniu przeciętnego obszaru gospodarstw indywidualnych.

Oczywiście, podstawowym warunkiem pozytywnego wpływu dzierżawy na wzrost potencjału produkcyjnego powiększanych tą drogą gospodarstw jest gwarancja trwałości dzierżawy. Brak gwarancji długoletniego użytkowania dzierżawionej ziemi, obawa przed wymówieniem

lub odebraniem, jak to obecnie często bywa, nie zapewnia racjonalnego jej użytkowania, nie sprzyja więc ani wzrostowi produkcji rolnej, ani trwałej poprawie struktury agrarnej. Dlatego też uregulowanie dotychczasowej, dość dowolnej i nie stabilizowanej formy wydzielania ziemi rolnikom indywidualnym, przez nadanie jej charakteru aktu prawnego (w formie wieloletnich, gwarantowanych umów zawieranych pomiędzy rolnikiem a organami władzy terenowej), mogłoby odegrać pozytywną rolę w przekształcaniach strukturalnych gospodarki chłopskiej.

Zwiększenie przeciętnego obszaru ziemi na rodzinę w gospodarce drobnostawowej, zarówno na drodze indywidualnej, jak i grupowej, jest obecnie jednym z niezbędnych warunków nie tylko poprawy ekonomicznej efektywności gospodarowania, lecz również dalszego wzrostu produkcji rolnej. Wprawdzie dotychczas w skali całej gospodarki indywidualnej w kraju występuje jeszcze zjawisko spadku intensywności produkcji w miarę wzrostu obszaru gospodarstw, to jednak sytuacja zaczyna się powoli zmieniać. Świadczy o tym szybsze tempo wzrostu produkcji w gospodarstwach większych⁶⁾. Jest to wynik znacznej poprawy ekonomicznych warunków produkcji rolnej. Działanie tych warunków jest tym silniejsze, im większa jest skala produkcji gospodarstwa, im większy wzrost wyposażenia gospodarstw w środki produkcji⁷⁾ oraz im bardziej jest zaawansowany proces specjalizacji produkcji w gospodarstwach większych.

★

W następnym artykule zostaną przedstawione formy przekształceń organizacyjnych w rolnictwie, zapewniające zarówno wzrost produkcji jak i narastanie procesu przemian w społeczno-ekonomicznej strukturze gospodarstw. (c.d.n)

1) W latach 1960—1973 około 55 proc. przyrostu realnego dochodu w gospodarce chłopskiej było wynikiem wzrostu produkcji rolnej, natomiast 45 proc. tego przyrostu było wynikiem zmian w poziomie i relacjach cen na korzyść rolnictwa.

2) Przyjmujemy, na podstawie założeń do prognozy rozwoju gospodarczego kraju do 1990 r., że fundusz spożycia z dochodów osobistych na jednego zatrudnionego w gospodarce narodowej będzie wzrastać o około 5 proc. rocznie. Takie tempo wzrostu spożycia w gospodarce chłopskiej wymaga wzrostu wydajności pracy co najmniej w wysokości 5,5 proc. rocznie (ze względu na konieczność zwiększenia udziału akumulacji w dochodzie, w celu zapewnienia środków na reprodukcję rozszerzoną).

3) Wskaźnik ten, obliczony dla naszych warunków kameralnie, znajduje potwierdzenie w innych krajach. Na przykład w Szwecji, w celu zapewnienia w rolnictwie takiego samego wzrostu wydajności pracy jak w pozostałych działach gospodarki, uważa się za niezbędny wzrost przeciętnego obszaru gospodarstwa o 4 proc. rocznie. Patrz: Study of Organizational Forms in European Agriculture (Case Study — Sweden). Report to FAO, Uppsala, January 1974.

4) Niekompletność techniki polega na tym, że istniejące zastawy sprzętu technicznego nie pozwalają na zmechanizowanie wszystkich kolejnych faz procesu produkcyjnego, co oczywiście wymaga utrzymywania poziomu zatrudnienia dostosowanego do najmniej zmechanizowanych prac w gospodarstwie. Niedostatek sprzętu technicznego do nowoczesnej gospodarki wielkoobszarowej wyraża się w tym, że składają się na nią maszyny o niewielkiej mocy i wydajności. Większość z tych maszyn — z wyjątkiem niektórych, ostatnio wprowadzanych — to maszyny, które odpowiednio są raczej dla większych gospodarstw chłopskich niż wielkoobszarowych. W tych ostatnich powinny być takie maszyny, które pozwalają na zastąpienie dwóch, a czasem nawet trzech pracowników przez jednego. W takim właśnie kierunku kompleksowego i wydajnego systemu maszyn dla gospodarki uspołecznionej zmierzają uchwały na XV Plenum KC PZPR program mechanizacji rolnictwa.

5) Świadczy o tym przykład państw europejskich krajów socjalistycznych (Chiny, Korea, Wietnam, Kuba), w których manufakturowy charakter uspołecznienia rolnictwa umożliwia wykorzystanie dużego potencjału ludzkiego w gospodarce uspołecznionej przez pracochłonną, bezinwestycyjną — w sensie kapitału — intensyfikację produkcji rolnej. Rekonstrukcja techniczna rolnictwa i odpływ siły roboczej następowały i nadal następują po uspołecznieniu rolnictwa w miarę rozwoju pozarolniczych działów gospodarki narodowej.

6) W gospodarstwach prowadzących rachunkowość rolno-wartości produkcji końcowej brutto (w cenach bieżących) z 1 ha użytków rolnych w latach 1968/69—1973/74 wzrosła przeciętnie o 34 proc., przy czym w grupie od 3 do 10 ha — o 27 proc., natomiast w grupie powyżej 10 ha — o 60 proc.

7) Wartość środków produkcji na 1 ha użytków rolnych wzrosła w grupie gospodarstw od 3 do 10 ha o 34 proc., a w grupie powyżej 10 ha — o 54 proc.

Okazja częściowo odzyskana

W związku z opublikowaniem w „Życiu Gospodarczym” nr 31 z 3 sierpnia br. listem ob. Janusza Kozłowskiego pt. „Znów urzędnicy” — Wydział Architektury i Gospodarki Komunalnej Urzędu Dzielnicy Śródmieście wyjaśnia, co następuje:

Po ukazaniu się w 1973 r. jednolitego tekstu rozporządzenia Rady Ministrów z dn. 18.05.1970 r. w sprawie sprzedaży przez Państwo budynków z równoczesnym oddaniem w użytkowanie wieczyste (Dz. U. nr 20 z 29.05.1973 r., poz. 118) Wydział, w wykonaniu tego rozporządzenia, rozpoczął sprzedaż lokali kwaterek w domach wielomieszkaniowych. Sprzedaż objęła wszystkie lokale w budynkach, znajdujących się na terenie dzielnicy Śródmieście, z wyłączeniem niektórych kategorii budynków, rejonów i ulic. Mianowicie:

— budynki, dla których Biuro Planowania Rozwoju Warszawy wydało opinię urbanistyczną o czasowej lokalizacji (budynki przeznaczone do wyburzenia w ciągu 40 lat od daty wydania opinii),

— budynki znajdujące się na Starym i Nowym Mieście oraz na Trakcie Królewskim, tj. przy ulicach: Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat i Al. Ujazdowskie. Zakaz sprzedaży nie dotyczy budynków na zapleczu ulic stanowiących Trakt Królewski (uchwała nr 193/544 Prezydium Dzielnicy Rady Narodowej Warszawa-Śródmieście z dnia 19.09.1973 r.),

— zarządzanym nr 15 z dnia z dnia 28.05.1975 r. naczelnik Dzielnicy Warszawa-Śródmieście ustalił zakaz sprzedaży lokali w budynkach frontowych usytuowanych na parterach, antresolach i pierwszych piętrach na 24 ulicach Śródmieścia. Wobec przewidywanego opracowania programów modernizacji parterów, antresol lub pierwszych pięter budynków na głównych ciągach ulic Śródmieścia dla celów handlowych, usługowych i gastronomicznych — istnieje potrzeba zabezpieczenia możliwości przekwaterowania lokatorów z lokali niezbędnych dla realizacji tych zamierzeń. (Red.: tu następuje pełny wykaz ulic objętych zarządzeniem.)

Do końca sierpnia 1975 r. Wydział Architektury i Gospodarki Komunalnej wydał 1200 decyzji o sprzedaży lokali i oddaniu w użytkowanie wieczyste ulamkowej części terenu oraz spowodował podpisanie w Państwowym Biurze Notarialnym 528 aktów notarialnych. Dla porównania z innymi dzielnicami Warszawy należy podać, że wydana przez nasz Wydział ilość decyzji stanowi ok. 40 proc. wszystkich decyzji o sprzedaży lokali wydanych przez Urzędy Dzielnice w Warszawie, pozostałe 60 proc. decyzji wydało w sumie 6 Urzędów Dzielnicy.

O stałe rosnącej sprawności i szybkości załatwiania tych spraw świadczy fakt, że w I połowie 1975 r. wydano 466 decyzji o sprzedaży lokali, tj. prawie tyle, ile w całym 1974 r. oraz podpisano 330 aktów notarialnych, tj. 3,5 raza więcej niż w 1974 r. Na podkreślenie zasługuje również fakt, że sprawy sprzedaży mieszkań załatwiają w wydziale tylko dwie osoby, które wkładają maksimum wysiłku w szybkie i uprzejme załatwianie możliwie dużej ilości spraw.

Przedstawiamy wyżej fakty świadczące, że wydział pracuje prawidłowo i zgodnie z obowiązującymi przepisami wbrew temu, co publicznie zarzuca wydziałowi ob. Janusz Kozłowski. Publikując list ob. Janusza Kozłowskiego bez uprzedniej weryfikacji, redakcja straciła okazję podania rzeczowej i rzetelnej informacji o sprzedaży lokali w Śródmieściu i pracy śródmiejskiego Wydziału Architektury i Gospodarki Komunalnej.

kierownik wydziału

mgr inż. JAN PTASZYŃSKI
Wydział Architektury
i Gospodarki Komunalnej
Urzędu Dzielnicy
Warszawa-Śródmieście

Więcej światła

Do lamp rтсіовуch LRF-250 W, które zakładane są do latarni ulicznych — mogliśmy przeczytać w nr. 28/75 naszego „Życiowca Gospodarczego” — producent, Zakłady „Polam” z Warszawy, przy ul. Karolkowej dotęcza wielopunktową ankietę dotyczącą eksploatacji tych lamp.

„Druki takie wypuszczono w nakładzie 2 mln egzemplarzy (!), mimo że trzeba wątpić, czy do producenta wróci chociaż jedna ankieta. Po prostu postęp oświaty, acz znaczny, nie jest jeszcze u nas na miarę potrzeb producentów lamp rтсіовуch. Ich wymiana na latarniach zajmują się, niestety, osoby bez doktoratów — żartuje autor tej rubryki — nie zaprawione do przeprowadzania badań dotyczących średniej temperatury i przeciwnego czasu ciemności w różnych porach roku, nadto niechętnie w ogóle do pisania”.

Zastępcą dyrektora Kombinatu „POLAM” d/s Technicznych inż. JERZY ŚWIERCZYŃSKI, replikuje, że kłyny z dołączania kart gwarancyjno-informacyjnych do każdej lampy rтсіовуch są nie na miejscu. Oto argumenty:

„Koszt lamp rтсіовуch w zależności od mocy kształtuje się od 200 do 1100 złotych (dla lampy 250 W — 340 złotych). Producent gwarantuje prawidłową pracę lampy w okresie 6 tys. godzin (blisko 2 lata). Te dwie okoliczności, znaczny koszt i długi okres użytkowania zobowiązują do dołączania kart gwarancyjnych.

Klient musi otrzymać podstawową informację o konieczności włączenia lampy poprzez diawki, bezpośrednio bowiem włączenie jej do sieci powoduje natychmiastowe zniszczenie lampy.

W sprzedaży znajdują się lampy wyglądające identycznie, tzw. lampy rтсіову-żarowe, które nie wymagają dołączania kart gwarancyjnych.

Na pracę lampy ma wpływ: temperatura otoczenia, poziom napięcia zasilającego, poziom drgań, kłopotliwość obsługi. Musimy znać te podstawowe dane, rozpatrując reklamacje klientów. Np. zdarzały się przypadki reklamowania lamp przez spółdzielnie ogrodnicze, stosujące lampy rтсіову bez żadnych osłon w szklarniach.

Niektórzy odbiorcy instalują lampy w miejscach narażonych na udary mechaniczne. Klienci ci powinni stosować specjalną, wymienioną konstrukcję zestawu oraz inne zamocowanie.

Gwarantowany przez zakład czas pracy lampy przy określonym spadku strumienia świetlnego wynosi 6 tys. godzin, natomiast rzeczywisty czas świecenia — 15 tys. godzin i więcej. Dane o rzeczywistych czasach świecenia uzyskujemy na podstawie danych od klientów zarówno masowych, jak i indywidualnych. Wypełnienie wszystkich rubryk naszej karty gwarancyjnej na pewno nie wymaga doktoratu, a zależy tylko od dobrej woli klientów. Rzetelne informacje przekazane do zakładu dają nam orientację o jakości i warunkach eksploatacji.

Dla przykładu: z załączonej kopii karty gwarancyjnej przesłanej nam przez R. WOLTERA z Bad Duben (NRD) możemy się dowiedzieć, że nasze lampy 125 W świeciły średnio 13 756 godz., a więc ponad dwukrotnie dłużej niż udzielona gwarancja. Wydaje nam się, że ta garść informacji rozwieje wątpliwości dziennikarza o celowości dołączania do naszych lamp kart gwarancyjno-informacyjnych”.

Bigos, flaki i koniaki...

W związku z artykułem pt. „Heca na camping”, który ukazał się w Waszym tygodniku nr 33/75, ponieważ przedstawiony obraz campingu „Tramp” prowadzonego przez nasze przedsiębiorstwo odbiega od rzeczywistości — wyjaśniamy:

Powyższy obiekt przejęliśmy w trakcie budowy 1.VII.1974 r. z MOSTIW, kończąc wyposażenie węża sanitarnego, który posiada pełen standard z ciepłą wodą.

Ponieważ wybudowany pawilon posiada pomieszczenie przystosowane na kawiarnię, uruchomiliśmy tam lokal tego typu, dysponując 40 miejscami stałymi i 40 miejscami sezonowymi na tarasie, zgodnie z obowiązującymi zarządzeniami MHWU w tej mierze.

W celu lepszego zaspokojenia potrzeb użytkowników campingu poszerzyliśmy zakres działalności kawiarni, wprowadzając sprzedaż różnego rodzaju konserw, serów pakowanych, po cenie detalicznej, za zgodą Wydziału Handlu także dwóch dań barowych, flaków i bigosów, do starczamy go w codziennie z naszej restauracji, co w pełni zaspokaja potrzeby nielicznej grupy turystów.

Wspomniana w artykule sprzedaż alkoholu ogranicza się tylko do likierów i koniaków. I stanowi zaletę — 2-3 proc. ogólnego obrotu — piłą głównie turystów zagranicznych, w kieliskach, w czasie posiłku; koniak z uwagi na cenę nie jest popularnym trunkiem serwowanym w kawiarni.

Zważywszy, że z campingu korzysta dziennie około 200 osób, nie widzimy potrzeby dalszej rozbudowy sieci handlowo-gastronomicznej, gdyż istniejąca nie jest w pełni wykorzystywana.

Wyposażenie i przygotowanie campingu do sezonu w czasie kontroli przeprowadzonej przez Polską Federację Campingu uzyskało ocenę dobrą. Natomiast brak świetlic, zostanie uzupełniony po zakończeniu inwestycji, tj. w sezonie 1975/1976.

Ponieważ nasz camping ma charakter przelotowy — gości zatrzymują się przeważnie na 2-3 dni, dla zwiedzenia miasta i zabytków, przy czym ok. 70 proc. ruchu stanowią turyści zmotoryzowani — dlatego obiekt posiada kanał dla naprawy i przeglądów indywidualnych pojazdów oraz samochodową minijoinię z zimną wodą.

Nasz obiekt zyskał pozytywną ocenę turystów zagranicznych, a holenderski przedstawiciel Auto Camper Service International zapowiedział, że umieści go w informatorze turystycznym.

Woj. Przeds. Turystyczne „Brda”
mgr STANISŁAW KOWALSKI
dyrektor

Sprostowanie

W poprzednim numerze „Ż.G.” z winy korektorki błędnie zostało wydrukowane nazwisko autora listu „Geolodzy wyjaśniają”, zamieszczono go na str. 10. — mgr. SŁAWOMIR A. SMOLEŃSKI. Przeproszamy.

RATOWANIE ŚRODOWISKA NATURALNEGO

LEON ŻURAWICKI

EKONOMIKA ochrony środowiska naturalnego człowieka zaczyna się powoli wylaniać jako odrębna, choć jeszcze nie ustrukturyzowana dziedzina wiedzy. Zanim to w pełni nastąpi warto odnotować kolejną pozycję z serii omówień podstawowych problemów na styku ekologii i ekonomii.

Głównym autorem i spiritus movens prezentowanej publikacji, której tytuł w wolnym przekładzie brzmi: „Degradacja środowiska — ekonomiczne przyczyny i środki zaradcze”, jest znany ekonomista amerykański, Joe S. Bain. Nawiasem mówiąc, dotąd cieszył się on renomą jako specjalista w zakresie teorii konkurencji, w której to dziedzinie jego oparta na empirycznych badaniach, statystycznych książka „Barriers to New Competition” (1956) zyskała sobie spore uznanie w świecie naukowym.

W omawianej pracy, stanowiącej po części przedruk wcześniejszych artykułów, spotykamy jako autorów dwóch rozdziałów również Anthony Downsa i Allena V. Kneese — najbardziej dziś chyba głośnych ekspertów od zagadnień ekonomiki ochrony środowiska.

W zwięzłym napisanym wstępie rysowane zostały podstawowe problemy badawcze dotyczące tej tak aktualnej tematyki. Na podkreślenie zasługuje fakt, że Bain traktuje środowisko jako system dynamiczny charakteryzujący się ciągłymi zmianami, których głównym motorem pozostaje działalność człowieka. Toteż wysuwany niekiedy krańcowy postulat ochrony środowiska naturalnego w postaci utrzymania status quo i zachowania wszystkich żyjących obecnie gatunków roślin i zwierząt i, ogólnie rzecz biorąc, przyrody w nie zmienionej postaci jest, zdaniem autora, nierealny i sprzeczny z teorią ewolucji.

Godny podkreślenia jest też fakt, że pojęcie jakości czy możliwości korzystania i obcowania z przyrodą jest dla Baina o tyle względne, o ile jest uwarunkowane społecznie. Zwiększony dopływ turystów z pew-

nością zwiększa „obciążenie” terenów rekreacyjnych i ujemnie wpływa na jakość wypoczynku dotychczas pod tym względem uprzywilejowanych obywateli. Na przeciwną stronę jednak szali trzeba uwzględnić, że tego rodzaju strata społeczna zostaje skompensowana faktem korzystania z uszczuplonych nawet wartości środowiska naturalnego przez szersze rzesze konsumentów, z których część otrzymuje tę szansę po raz pierwszy w życiu. Jak w praktyce rozwiązywać tego rodzaju problemy? — odpowiedzieć powinna polityka społeczna.

Rozdział pierwszy książki zatytułowany „Ogólnoeconomiczna analiza degradacji środowiska” stanowi omówienie, w oparciu o metodę marginalną, indywidualnych (dla producentów) i społecznych kosztów ochrony środowiska naturalnego zarówno w modelu wolnej konkurencji, jak i w modelu „kolektywnego monopolu”. Bain zwraca w związku z tym uwagę, że w warunkach monopolu ze względu na teoretyczną skłonność kapitalistów do ograniczania produkcji, degradacja środowiska a zatem i jej społeczne koszty przybrać mogą mniejsze niż w systemie wolnej konkurencji rozmiary.

Drugą ważną metodologiczną wskazówką jest podkreślenie kumulatywnego charakteru skażenia środowiska naturalnego w przypadku jednoczesnego działania kilku źródeł zanieczyszczeń. Występujące wówczas zmiany są dużo silniejsze, zaś koszty zapobiegania tym zmianom rosną w sposób bardziej niż proporcjonalny. Rzecz jasna, czynnik ten wymaga wprowadzenia bardziej precyzyjnych metod rachunku ekonomicznego.

Problem ochrony środowiska naturalnego rozstrząsa też Bain jako zagadnienie optymalnej alokacji zasobów przyrody pomiędzy różne typy działalności produkcyjnej i innej. Posługuje się przy tym metodą tzw. cost-benefit analysis, w którym to przypadku kryterium stanowiłoby nie oferowane ceny sprzedaży (np. działek ziemi), lecz skłonność poszczególnych nabywców do zapłacenia określonej sumy wyższej niż proponowana cena. Ta metoda po-

ślugiwanie się sumą wartości użytkowych jest może z punktu widzenia pomiaru dobrobytu społecznego słuszną, jednakże w obecnym warunkach gospodarki kapitalistycznej całkowicie niepraktyczna.

Rozdział drugi stanowi przegląd polityki państwa w dziedzinie ochrony i wykorzystania zasobów środowiska. Bain opiera się tu na praktyce amerykańskiej i przy pomocy nieskomplikowanej analizy matematycznej omawia wpływ rozmaitych metod opodatkowania na zmniejszenie stopnia zanieczyszczenia środowiska dokonywanego przez przedsiębiorców w procesie produkcji. Autor stwierdza przy tym, że podstawową trudnością przy wyborze właściwych instrumentów oddziaływania na przemysł jest niemożność oszacowania niektórych strat spowodowanych zanieczyszczeniem środowiska.

Rozdział trzeci napisany przez Downsa i zatytułowany „Ekonomia polityczna poprawy naszego środowiska” zajmuje się socjologicznymi i ekonomicznymi przyczynami wzrostu zainteresowania społeczeństwa kwestią ochrony środowiska naturalnego jako problemem politycznym. Autor wskazuje, że jest to także i w sferze polityki modny problem i wobec tego po jakimś czasie zainteresowanie nim musi osłabnąć, zwracając jednak Downs z drugiej strony uwagę na rzeczywiste uwarunkowanie i społeczne podłoże ruchów na rzecz ochrony środowiska, które powodują, że problem ten pozostanie aktualny przez najbliższe dwadzieścia lat skupiając na sobie uwagę opinii publicznej. Downs trafnie wskazuje zarazem, że właśnie zasługą ekologów jest zwrócenie uwagi na niedostatki współczesnej ekonomii, która nie jest w stanie w pełni uwzględnić wpływu, jaki na stan środowiska wywierają decyzje działających zgodnie z sygnałami rynku managerów. Równocześnie zaś rozwijając podstawową jeszcze we wstępie myśl Downs stwierdza, że całkowite uniknięcie skażenia środowiska nie jest ani rzeczą możliwą do wykonania, ani optymalną ze społecznego punktu widzenia, jeżeli uwzględnić inne jeszcze aspekty konsumpcji.

W rozdziale czwartym Kneese w sposób bardziej szczegółowy zajmuje się kwestią zanieczyszczenia wód opierając się na licznych badaniach, jakie w USA zostały przeprowadzone w dorzeczu rzeki Potomac, w ujściu rzeki Delaware i w Zatoce San Francisco. Kneese argumentuje, że choć żaden sposób interwencji władz nie jest wolny od wad, to w praktyce najskuteczniejsze okazało się pobieranie opłat od producentów proporcjonalnie do ilości produkowanych ubożenie zanieczyszczeń. Ta w miarę elastyczna metoda stosowana także na terenie Zagłębia Ruhry upowszechnia się coraz bardziej na terenie Stanów Zjednoczonych.

W dalszej części tego rozdziału Kneese powołuje się na tzw. Raport Nadera — przywódcy ruchu na rzecz ochrony konsumentów — by wskazać na luki prawne, nie tylko zresztą w ustawodawstwie USA, uniemożliwiające w praktyce wyegzekwowanie spełnienia ustanowionych norm ekologicznych.

Ten praktyczny wymiar mają następne rozdziały. Piąty z kolei dotyczy zanieczyszczenia atmosfery,

spalinami samochodowymi, analizując skuteczność wprowadzonych niedawno w Stanach Zjednoczonych uśprawnień technicznych mających zmniejszyć ilość trujących substancji emitowanych do atmosfery. Rozdział szósty zajmuje się dalszymi perspektywami wykorzystania obszarów o szczególnie atrakcyjnych warunkach przyrodniczych (las, jeziora) dla celów rekreacyjnych. Bain wskazuje przy tym, że tylko na szczęśliwym państwowym, czyli ponadpartyzkarnym interesami prywatnych właścicieli, czy władz regionalnych, opracować można plan racjonalnego wykorzystania tych zasobów. To samo odnosi się do konieczności ucyfrowania potencjalnie degradujących środowisko inwestycji przemysłowych, przy jednoczesnej aktywnej polityce wzbogacenia środowiska (np. poprzez zalesianie) na innych terenach.

Pogarszaniu się jakości środowiska w wielkich miastach poświęcony jest niezwykle interesujący rozdział siódmy. Zajmuje się on tak powszechnymi problemami, jak: wysoka gęstość zaludnienia, brzydka architektura wielkich standardowych bloków mieszkalnych, brak otwartej przestrzeni, problem hałasu, czy wycozu odpadków. Bain zwraca przy tym jednak uwagę i na inne ciekawe zjawiska, pośród których wymienić można kryminalny charakter wielkich miast, nie tylko zresztą amerykańskich, emigrację najmniejszych warstw społecznych do osiedli podmiejskich i w konsekwencji proces częściowego ubożenia wielkich miast, do czego jeszcze w Ameryce dołącza się problem segregacji rasowej, bezrobocia, i wiele innych przejawów dezorganizacji społecznej.

Rozdział ósmy dotyczy ekologicznych aspektów transportu lotniczego i samochodowego. Na podstawie danych dotyczących zatoki San Francisco Bain konkluduje, iż ruch lotniczy w niewielkim tylko stopniu przyczynia się do zanieczyszczenia powietrza, a także, iż średnie natężenie hałasu wywołowanego przez samoloty jest o 1/3 mniejsze w porównaniu z ruchem ulicznym. Argumenty te przemawiają za uznaniem samolotów za podstawowy środek transportu pniażerskiego w przyszłości. W odniesieniu do transportu samochodowego uwagi Baina niewiele wnosić słusznych wniosków, jak np., że poprawa, rozbudowa i bardziej racjonalne wykorzystanie dróg i szos przez użytkowników ograniczy ujemne skutki zarówno w odniesieniu do środowiska, jak i samych obywateli.

W sumie omawiana publikacja stanowi nie zausze spójne, lecz mimo to ciekawe połączenie analizy ogólnej i omówienie konkretyzacji problemów skażenia środowiska. Jest to więc pożyteczne kompendium wiedzy w dziedzinie ekonomiki środowiska. Warto podkreślić, że każdy rozdział zaopatrzony jest w bibliografię stosunkowo świeżych opracowań (głównie artykułów) innych autorów na dany temat.

Na zakończenie jeszcze jeden drobny szczegół. Jak na tego rodzaju publikacje o ochronie środowiska przystało, książka Baina wydrukowana została na papierze uzyskanym z makulatury.

1) Joe S. Bain, Environmental Decay, Economic Danases and Remedies, Little, Brown and Company, Boston 1973.

nowości wydawnicze

WYDAWNICTWA NAUKOWO-TECHNICZNE

A.W. AWDEJEW — „KOROZJA W PRZEMYSŁE SPOŻYWCZYM I JEJ ZAPOBIEGANIE”. Seria: „Ochrona przed korozją”. Tłumaczył z jęz. ros. A. Kobiela, H. Leda i L. Leda, s. 244, zł. 40.

Celem publikacji jest jak najszersze zaznajomienie projektantów i konstruktorów maszyn i urządzeń oraz inżynierów i techników przemysłu spożywczego z występującymi w nim typowymi zjawiskami korozji oraz własnościami materiałów konstrukcyjnych i możliwościami ich stosowania.

Książka zawiera aktualny stan wiedzy o korozji urządzeń i jej zapobieganiu. Daje obszerny i wyczerpujący przegląd procesów i reakcji chemicznych występujących w przetworstwie produktów pochodzenia roślinnego i zwierzęcego, stanowiących zagrożenie korozyjne dla urządzeń i powłok. Omówiono w niej zastosowanie polimerów do wytwarzania powłok ochronnych i do konstrukcji aparatów.

NINA BARYŁKO-PIKIELNA — „ZARYS ANALIZY SENSORCZNEJ ŻYWNOŚCI” s. 484, 70 zł.

Jest to druga polska książka poświęcona analizie sensorycznej żywności — zarys podstaw teoretycznych. Ocena spożywanego pożywienia, dokonywana za pomocą zmysłów, zawsze ściśle wiązała się z dążeniem człowieka do utrzymania się przy życiu. Autorka — kierownik Pracowni Analizy Sensorycznej w Instytucie Żywności i Żywienia w Warszawie — szeroko omawia zagadnienia analizy sensorycznej, ustala warunki, w jakich wyniki uzyskane własnie za pomocą zmysłów mogą mieć charakter analityczny, podaje metody prowadzenia ocen oraz właściwą interpretację uzyskanych wyników.

W pierwszej części książki omówiono anatomię organów biorących udział w procesie dokonywania analizy; fizjologię i psychologię odbieranych wrażeń, a ta-

kże wpływ wielu czynników na wyniki prowadzonej analizy. Druga część książki zawiera metodykę wykonywania analiz oraz ich interpretację. Trzecia część to czterojęzyczny wykaz fachowych terminów oraz ich interpretacja w języku polskim.

Książka ta może być niezwykle przydatna dla technologów żywności, zatrudnionych w placówkach kontroli jakości, w zakładach przetwórczych przemysłu spożywczego, w placówkach zbiorowego żywienia, a także dla studentów wyższych uczelni wydziałów technologii żywności i towaroznawstwa.

WYDAWNICTWO „KSIĄŻKA I WIEDZA”

Praca zbiorowa pod red. TEODORA ŁADYKI — „DOŚWIADCZENIA KPZR W BUDOWNICTWIE KOMUNIZMU” — zł. ok. 25.

Podręcznik, przeznaczony przede wszystkim dla uczestników szkolenia ideologicznego, zawiera zbiór artykułów poświęconych doświadczeniom i aktualnym zadaniom i problemom budownictwa komunizmu w ZSRR. W 9 rozdziałach książki omówione są takie zagadnienia, jak: główne etapy budowy socjalizmu w ZSRR; materialno-techniczne warunki przechodzenia od socjalizmu do komunizmu; polityka KPZR w dziedzinie rozwoju rolnictwa; struktura klasowa społeczeństwa radzieckiego; polityczna organizacja społeczeństwa radzieckiego; KPZR w rozwinięciu społeczeństwa socjalistycznego; problemy kultury i wychowania komunistycznego; rola ZSRR i KPZR w kształtowaniu stosunków międzynarodowych; przyjaźń i współpraca Polski ze Związkiem Radzieckim.

WACŁAW STERNER — „POJAZDEM PRZECI WIEKI”. (W serii „Światowid”), zł. ok. 22.

Popularny zarys historii rozwoju środków lokomocji i transportu lądowego na przestrzeni dziejów, na tle światow-

wego rozwoju społecznego i gospodarczego. Obok opisu rozmaitych pojazdów, jakie pojawiały się w związku z rosnącymi potrzebami gospodarczymi i społecznymi, autor przedstawia problemy współczesnej motoryzacji, potrzeby transportu, informuje o pracach nad pojazdami przyszłości, przytacza wypowiedzi specjalistów i publicystów proponujących różne warianty, rozwiązań komunikacji i transportu lądowego.

KYSTYNA PIOTROWSKA-HOCHFELD — „ONZ A TRZECI ŚWIAT”, s. 356, zł. 50.

Autorka omawia koncepcję oraz działalność ONZ w dziedzinie rozwoju gospodarczego krajów słabo rozwiniętych.

KAROL MARKS — „OSIEMNASTY BRUMAJRE” LUDWIKA BONAPARTE”, s. 200, zł. 25.

W pracy, która została napisana od grudnia 1851 do marca 1852 r., bezpośrednio po dokonaniu przez L. Bonaparte zamachu stanu (2.XII.1851), Marks analizuje układ sił klasowych i sytuację społeczną polityczną we Francji po rewolucji 1848 r.

HANNA BUCZYŃSKA-GAREWICZ — „ZNAK, ZWACZENIE, WARTOŚĆ, SZKICE O FILOZOFII AMERYKANSKIEJ” s. 340, zł. 40.

Książka zawiera zbiór rozpraw omawiających i krytycznie analizujących główne postacie i prądy filozoficzne w życiu umysłowym USA pod koniec XIX stulecia i w wieku XX.

ANDRZEJ ŚWIECKI — „OSWIATA I SZKOLNICTWO W XXX-LECIE PRL” s. 300, zł. 45.

Autor ukazuje ścisły związek, jaki zachodzi między zwiększeniem liczby kształcących się, wzrostem ich kwalifikacji, podniesieniem się poziomu naukania a stopniem cywilizacyjnego, społecznego i przemysłowego rozwoju kraju.

A. BODZIUK-LITYŃSKA I D. MARKOWSKA — „WSPÓŁCZESNA RODZINA W POLSCE”, s. 250, zł. 27.

Praca zawiera analizę dziejów rodziny w Polsce na przestrzeni trzydziestolecia (1945—1975). Autorki przywydrebili tu także zagadnienia, jak: typy rodzin, fazy życia małżeńskiego, obywatelskie przedmatrimonialne, stosunki między pokoleniami w rodzinie i perspektywy rozwojowe rodziny.

„PODSTAWOWE PROBLEMY MORALNOŚCI SOCJALISTYCZNEJ”. Teksty źródłowe Wyd II uzupełnione.

Autory wboru: Halina Małkowska i Mieczysław Michałik, s. 538, zł. 25. Podręcznik do szkolenia partyjnego.

ELIZABETH I HEINRICH HANNOWER — „ZBRODNIA”, s. 238, zł. 20.

W książce tej para zachodniomiejeckich historyków przedstawia tło, kulisy i przebieg zbrodni politycznej, jaka było zabójstwo R. Luksemburg i K. Liebknechta.

ELŻBIETA CICHŁA-CZARNIAWSKA — „CALE ŻYCIE POWROTÓW”, s. 236, zł. 22.

Powieść wyróżniona w konkursie otwartym, ogłoszonym z okazji XXX-LECIA PRL w centrum uwagi autorki są ostry zarysowane przeżycia wewnętrzne bohaterów, ukazane na tle współczesnej rzeczywistości.

WŁADYSŁAW SPYCHAŁA — „ODMIANY LOSU”, s. 152, c. zł. 20.

Wspomnienia KPP-owca, emigranta, uczestnika francuskiego ruchu robotniczego.

DAVID IRVING — „KRYPTONIM VIRUSHAUS” wyd. III. Budania nad bombą atomową w III Rzeszy, s. 380, zł. 35.

Wznowienie książki, której poprzednie wydania są całkowicie wyczerpane.

WITOLD BIEGAŃSKI — „ARNHEIM”. Biblioteka Pamięci Pokoleń, s. 176, ilustracji 28, zł. 20.

Praca zawiera opis narodzin i formowania i Samodzielnej Brygady Spadochronowej, przygotowanie i przebieg operacji „Market-Garden” ze szczególnym uwzględnieniem zadań i działań brygady polskiej.

CZEGO JESZCZE CHCĄ CI MŁODZI?

DOKONCZENIE ZE STR. 1

datkowe środki na rozwój infrastruktury osiedlowej. W tym roku osiedle Bródno otrzymało milionową dotację z FSO na urządzenia rekreacyjne.

Oczywiście nadal ponad 5 tysięcy osób dojeżdża do pracy z 9-ciu podwarszawskich miejscowości. Dowozi ich 14 autobusów, a komunikację tramwajową i autobusową, z której wiele osób korzysta, udało się wreszcie dostosować do potrzeb załogi.

Skala przemian, jakie zaszły w okresie 1971—1975 w działalności socjalno-bytowej, w warunkach pracy i życia załogi jest wymowną ilustracją zasadniczego zwrotu, który w tych właśnie latach nastąpił w traktowaniu spraw produkcji. Podczas gdy w 1971 roku zjeżdżającemu z tamtych Fiataw podporządkowane zostało wszystko tak dalece, że odbywało się to kosztem pogorszenia warunków pracy załogi, teraz utorowała sobie drogę świadomość, że produkcja Fiata, podobnie zresztą jak każda inna, wymaga nowoczesnych metod wytwórczych nie tylko w zakresie techniki i technologii, lecz w organizacji i warunkach pracy w stosunkach między ludźmi.

ZASKAKUJĄCA LUKA

Działalność socjalno-bytowa zakładu nie jest więc sprawą samą w sobie, lecz niezbędnym i równorzędnym elementem procesu wytwarzania. I dlatego nie można jej efektywności mierzyć wyłącznie wskaźnikami wzrostu poszczególnych świadczeń. Najistotniejszą bowiem miarą jej efektywności jest poprawa samopoczucia załogi, jej stosunku do pracy, przywiązania do zakładu. Tu oczywiście bardzo trudno zastosować nawet 100-punktową skalę ocen, nie ma bowiem precyzyjnych mierników samopoczucia. Pośrednio świadczy o nim jednak wskaźnik fluktuacji i absencji chorobowej. Zatrzymajmy się przy nich:

Co roku w FSO zwalnia się 4 tysiące osób, w tym prawie 60 proc. — to zwolnienia na własną prośbę pracowników, bądź porzucenia samowolnie pracy, a więc to, co mieści się w pojęciu fluktuacji (trudno do niej przecież zaliczać zwolnienia do wojska, przejścia na emeryturę itp.).

Co dnia nie zgłasza się do pracy 700 osób, co w skali roku przeciętnie, poza urlopami wypoczynkowymi, daje jednomiesięczną prawie absencję na każdego zatrudnionego.

Wskaźniki te nie odbiegają w zasadzie od przeciętnych w innych dużych przedsiębiorstwach stolicy. W ostatnim roku można dostrzec tu nawet nieznaczna poprawę. Fluktuacja np. zmniejszyła się w I półroczu br. o 1,4 proc. w porównaniu do analogicznego okresu z ubiegłego roku. Dużo mniej jest zwłaszcza przypadków samowolnego porzucenia pracy. Ale skala tych przemian wydaje się absolutnie niewspółmierna do uzyskanego stopnia poprawy warunków pracy.

Istnieje więc jakaś luka między tymi dwoma sferami. Luka między działaniem na rzecz człowieka, a odbiorem tej działalności przez niego samego. Tym bardziej zaskakująca, że FSO od lat podejmuje szereg środków przeciwdziałania negatywnym zjawiskom. Tu naprawdę wszystko, każdy przywilej, każde świadczenie uzależnia się od stażu pracy. System ten obejmuje nie tylko awans, przydział świadczeń socjalnych, przydział mieszkania lub pożyczki, ale nawet system stypendialny i kupno nie w pełni sprawnego samochodu w cenie kosztów produkcji.

Rezultaty tych wszechstronnych działań na pierwszy rzut oka nie wydają się duże. Rejestracyjny numer kolejnego pracownika przekroczył już 65 tysięcy. Jeśli od tej zawrotnej liczby odejmiemy się nawet 6 tysięcy osób, których staż przekracza już 10 lat, to okaże się, że spora część załogi nieustannie się wymienia.

Nad tym, jak to odbija się na produkcji, na kosztach przyjęć i szkolenia, jak absorbuje pracę wszystkich służb, uniemożliwiając im wyjście poza bieżące sprawy, nie trzeba się chyba rozwodzić. Przygotowywane skrupulatnie przez pracownię psychologiczno-socjologiczną dane o rozmiarach i strukturze fluktuacji dowodzą, że występuje ona najsilniej w jednej grupie pracowników. W I półroczu br. np. 74 proc. odchodzących na własną prośbę bądź porzucających pracę — to byli ludzie, którzy nie osiągnęli nawet rocznego stażu w FSO, a 90 proc. zwalnających się nie pracowało dłużej niż 3 lata. Około 70 proc. nie przekroczyło też 25 roku życia, a przystępując do pracy nie posiadały podstawowego (60 proc.) i zasadniczego zawodowego (30 proc.)

Można więc powiedzieć, że cały od lat misternie budowany system zachęt i przywilejów socjalnych, mający na celu związanie człowieka z zakładem, działa dopiero po osiągnięciu przez niego progu stabilizacji zawodowej, to znaczy po przepracowaniu trzech lat. Dopiero wówczas każda zmiana warunków pracy odbija się wyraźnie w zmianie stosunku do pracy, w skali doskonałości umiejętności.

Dlaczego jednak nie wywiera pozytywnego wpływu na sam proces adaptacji?

NIETYGRANE ATUTY

Tu, chcąc nie chcąc, przyjrzyć się trzeba pracy kadrowej. FSO nie ma kłopotu z naborem pracowników. Magnes czterech kółek o światowej renomie jest tak silny, że korytarze niepozornego baracku, uplasowanego w bocznej uliczce, a mieszczącego komórki kadrowe co dzień pełne są młodzieży. Jest to ogromny atut FSO. Czy wygrany do końca?

Na pierwszy rzut oka wszystko odbywa się tu nienagannie. Każdy kandydat otrzymuje efektowny prospekt, zawierający informacje o poziomie produkcji, skali eksportu, a

nawet sukcesach sportowych polskiego Fiata, dane o możliwościach kształcenia i doskonalenia kwalifikacji, o ośrodkach czasowych, bogatej działalności kulturalnej, o organizacjach polityczno-społecznych.

Cały proces związany z przyjęciem do pracy odbywa się w jednym budynku. Nie jest to pomieszczenie odpowiednie, ale od wypełnienia karty personalnej aż do psychologicznych badań testowych w przypadku skierowania do pracy wymagającej specjalnych predyspozycji wszystko się w nim jakoś mieści. W każdym pokoju też kandydat usłyszy sakramentalne: proszę usiąść. To weszło już chyba w krew.

Wyczuwa się, że mimo dużej liczby kandydatów do pracy są oni tu w cenie. Liczba przyjęć bowiem, mimo swej imponującej wysokości (ponad 4 tys. rocznie) nie równoważy w pełni liczby zwolnień i tych niedozwolnych i tych związanych z fluktuacją. W FSO brakuje dziś 700 osób do planowanego średniego poziomu zatrudnienia.

W pionie służby pracowniczej obejmującej komórki kadrowe, szkoleniowe, socjalne i pracownię psychologii i socjologii pracuje ok. 280 osób. Niewiele mniej niż w pionie służb ekonomicznych. Poziom przygotowania fachowego tych pracowników odbiega daleko od normy, ale zgodnie z ustaleniami uchwały Nr 250 kilka osób nie mających zupełnie przygotowania przeniesiono już do innej pracy, pozostałych zobowiązano do uzupełnienia wykształcenia, kierując ich od razu na rozmaite kursy. Szef spraw osobowych jest z wykształcenia magistrem prawa, nawet wśród psychologów zakładowych cieszy się opinią „niezwykle wyczułonego na sprawy ludzkie”.

I rzeczywiście. Pod jego drzwiami kłębi się tłum młodych przeważnie interesantów, a nasza oficjalna rozmowa, z której wynika, że wszystko w FSO mieści się w normie, raz po raz przerywa jakaś gwałtowna interwencja, którą szef załatwia od ręki z dużą, trzeba przyznać, znajomością zakładowych realiów.

Wyglądając jednak prywatny pogląd (za którego ujawnienie przeproszam) mgr ALEKSANDER SADOWNICZY stwierdził, że ci wszyscy ludzie tłoczący się w korytarzu i przyjmowani do pracy — no, może nie wszyscy, ale na pewno 80 proc., przypominają mu niedobre dzieci, co to od matki — ojczyzny tylko się wszystkiego domagają, nie jej w zamian nie chcą dawać. Że u nas w zasadzie nikomu nie chce się porządnie pracować, za to każdy ma duże wymagania.

Przytaczam ten pogląd bynajmniej nie dlatego, żeby podważać pozytywną opinię, jaką cieszy się szef spraw osobowych. Patrząc z za jego biurka na tzw. „sprawy ludzkie” można nieraz dojść i do tak skrajnego poglądu.

No, bo tu cały sztab ludzi trudzi się, żeby młodego człowieka przyjąć do pracy, zbadać wszechstronnie, wykładować, przeszkolić w przepisach bhp. Serwuje mu się też od razu cały zestaw możliwości, jakie stwarza praca w FSO: i dalszą naukę i ciekawą rozrywkę i wycieczkę turystyczną, a po 5 latach to — ho! ho! ile przywilejów. A po 2—3 miesiącach młody człowiek pojawia się tu znowu i oświadcza, że odchodzi, bo mu to wszystko po prostu nie odpowiada. I jak tu nie dojść do wniosku, że chciałby nic nie robić, a dużo zarobić.

Nie twierdząc, że taki wniosek jest w każdym przypadku bezpodstawnym. Kto przyrzeczył podawany i skrupulatnie odnotowywany motywem zwolnień ten znajduje nawet wiele argumentów, potwierdzających taką tezę.

Jeśli jednak sprawdzi przy tym z jakich specjalności, stanowisk i zakładów FSO odchodzi najwięcej osób, zauważy też i inną prawidłowość: kłopotliwe dojazdy i niskie zarobki nekają przeważnie monterów. Dlaczego?

Przecież ich płace nie odbiegają rażąco od płac w innych specjalnościach, w których fluktuacja jest jednak dużo niższa. A przygotowanie zawodowe monterów, w przeciwieństwie np. do tokarzy nie ma charakteru międzybranżowego. Mają więc oni mniejsze niż tamci, możliwości uzyskania lepiej płatnej pracy gdzie indziej.

Inż. ZYGMUNT JANOWSKI, szef szkolenia, który od wielu lat ma kontakt z młodzieżą spojrzawszy na problem z innej strony. Często nie wrodzone lenistwo, lecz właśnie chęć wykonywania pracy ciekawej stanowi przyczynę fluktuacji w FSO. Wywołuje ją po prostu ostre zdenerwowanie o pracę przy Fiacie — z taśmą produkcyjną, wymagającą rytmicznych ruchów, zgodnych z technologicznym reżimem, zakładającym, zwłaszcza na stanowiskach monterów, ogromną powtarzalność operacji, wysoką specjalizację stanowiska.

Spróbujmy więc teraz spojrzeć na sytuację młodego człowieka jego oczyma. Szkoła, w której przebywał lat co najmniej 8 — wykształciła w nim określone potrzeby i aspiracje. Starła się przeżyć z lepszym lub gorszym skutkiem zrobienie z niego fachowca od montowania silnika, a nie tylko od przykręcenia kilku śrub. W szkole był za swój wysiłek oceniany indywidualnie. Tu — dostał się w tryby taśmy i nie wie nawet, jaką wagę ma jego praca w końcowej fazie, przy kontroli sprawności pojazdu.

Fiat podzielony na małe detale traci swoją siłę przyciągania, a nowoczesna stolówka, kawiarnia, wydecczka, wydają się czymś zupełnie oczywistym i nie przemawiają do młodego człowieka tak, jak do ludzi, którzy tu zaczęli prawie od zera. I nie ma mu tego co brać za złe. Przecież o to chodzi, żeby start w życie odbywał się z coraz lepszego i wyższego punktu. A tu mówią mu: zaczekaj, pokręć śruby, a potem zobaczmy.

Młody człowiek jest niecierpliwy. I tę właśnie niecierpliwość system adaptacji musi uwzględnić nie w teorii lecz w praktyce, zwłaszcza w sytuacji, kiedy praca odbywa się w trybie taśmowym, którego ujemne skutki społeczne trzeba co dzień minimalizować, rozładowywać. Nie równoważy ich bowiem najlepszy nawet system świadczeń socjalnych.

Zresztą przywileje, rosnące wraz ze stażem pracy — w okresie kiedy 5 lat wydaje się prawie wiecznością — nie przemawiają tak silnie do wyobraźni jak możliwość natychmiastowej

zmiiany monotonnego zajęcia na pracę albo ciekawszą, albo lepiej płatną, albo nawet tylko jednozmianową.

Często w grę wchodzi jeszcze konflikt z brygadziastą, czy majstrem o karę, która wydała się niesprawiedliwa lub przydział pracy subiektywnie ocenianej jako gorsza. Przejście z układu nauczyciel — uczeń do skomplikowanych układów zawodowych i nie zawsze sprawnych form organizacyjnych nie przebiega na ogół łatwo. Wymaga więc naprawdę jak to niektórzy określają „cackania się” tzn. wymaga specjalnego przygotowania. Mistrz, czasami bardzo dobry fachowiec tego przygotowania najczęściej nie zdobył. Brakuje mu także instrumentów pedagogicznych. Ma wprawdzie w ręku cały wachlarz kar, ale bardzo ograniczone możliwości nagradzania. Tu bowiem kompetencje przesuwają się w górę.

Zwracając na to uwagę ci, którzy w FSO przeszli różne szczeble kariery zanim osiągnęli stanowisko mistrza i kierownika oddziału. Oni sami czują, że tradycyjne na ogół metody pracy średniego dozoru, polegające na niestannym „gonieniu planu” znajdują się często w kolizji z wymaganiami, wyobraźniami i aspiracjami, przygotowanych przez system szkolny młodych pracowników.

I tu właśnie kryje się owa luka, która nie pozwala wygrać wszystkim atutów, jakie ma w ręku FSO, jakich się ostatnio dorobiła. Luka osłabiająca skuteczność podjętych tu wszechstronnych poczynań socjalnych, mających, na celu poprawę samopoczucia załogi, jej stosunku do pracy, przywiązania do zakładu.

W wydanym ostatnio przez pracownię psychologii i socjologii „wademecum kierownika” znajduje się dewiza: „nie można dobrze kierować zespołem pracowników, jeśli nie wytworzy się w nim odpowiedniej atmosfery, zwłaszcza odpowiednich stosunków między ludźmi.”

Nikt jednak tak naprawdę nie wie, jakimi kwalifikacjami w tym względzie dysponuje średni dozór, jak dalece płynna jest właśnie ta kadra i jakie są skutki zachodzących w niej zmian: korzystne czy też negatywne.

Robi się wprawdzie różne zestawy poziomu przygotowania zawodowego poszczególnych służb, zawsze na jakimś zlecenie z „góry” a więc pod innym kątem, nieporównywalne. Nie podejmuje się natomiast tych badań z własnej, zakładowej, głęboko uświadomionej potrzeby.

W całym więc systemie pracy kadrowej mimo ogromnego jej postępu — brak pewnej spójności. Jeśli w fiderwaniu od struktury załogi bada się strukturę fluktuacji, przemawia ona wyłącznie na niekorzyść młodych pracowników. Jeśli z kolei weźmie się pod uwagę strukturę osób podnoszących i doskonalących w różnych formach kształcenia swoje kwalifikacje, to okaże się, że FSO-ska młodzież zdaje egzamin na medal. Średnie wykształcenie zdobywa ponad 1000 osób, 258 osób kontynuuje studia, w tym 180 w ramach specjalnie przez FSO zainicjowanej, a Wydział Samochodów i Maszyn Roboczych Politechniki Warszawskiej prowadzonej formie tzw. studiów przemennych, w których semestr teorii przeplata się z semestrem praktyki w zakładzie.

„WYBRANCY LOSU”

Nazywają tych studentów „wybrańcami losu”. Wielu z nich bowiem — jeżeli mają za sobą 5-letni staż pracy — otrzymuje z zakładu nie stypendium w wysokości 1600—1900 i 2500 tysięcy zł lecz średnie zarobki przez cały 3-letni okres studiów. To niewątpliwie duże osiągnięcie socjalne FSO i — duża korzyść produkcyjna: zakład zyskuje

wyspecjalizowanych, obytych z produkcją i załogą inżynierów ruchu, którzy zgodnie z umową przepracować tu muszą 6 lat.

Dla ANDRZEJA PRUSACZYKA te 6 lat — to formalność. Tu skończył technikum, tu zaczął pracę zawodową najpierw w 1955 roku przy kontroli „Warszawy”, potem przez wszystkie kanały rewizyjne aż do stanowiska kierownika sekcji kontroli. Kiedy uruchomiono w FSO nową formę studiów, postanowił spróbować, nie wiedząc nawet, że przez cały okres nauki uzyska średni zarobek. Teraz mówi „wybrańcy losu”, ale przez te trzy lata ich los był nie do pozazdroszczenia. Młodym — studiującym, rodziny pomagają, od starszych nieco studentów rodziny (żona — dziecko) wymagają pomocy.

ANDRZEJ KOSECKI był mistrzem na odlewni, później kierownikiem sekcji normowania na roku zerowym — przygotowawczym właściwie się wycofał. Czuł bowiem, że dystans między nim a tymi, których od zdania matury dzieliły tylko 2—3 lata różni, a nie mała. To było deprymujące. Stanał jednak do egzaminu i udało się, choć na każde miejsce było kilku kandydatów i w FSO i na Politechnikę.

BOLESŁAW WOŹNIAK, starsza studiów i członek plenum Rady Przedsiębiorstwa podkreśla pewną charakterystyczną prawidłowość, kształtującą tu stosunki między starszymi i młodszyimi pracownikami — studentami FSO. Na początku wyraźnie rysował się ten podział. Uczyli się wprawdzie w mieszanych kolektwach, ale ci młodzi o 8-9 lat wieczorem z podkreśleniem, że to już zupełnie wystarczy, przerywali wspólnie wkuwanie. Starsi, nadabając luki, śleczeli nad książkami do 2—3 nad ranem w piątek i świątek. Po semestrze teorii przyszedł semestr praktyki (oczywiście, zajęcia z matematyki, fizyki, języka obcego trwały nadal) i układ się zmienił się nieco na ich korzyść. Dziś różnica między poziomem przygotowania, stosunkiem do nauki i pracy zatężyła się zupełnie. Wszyscy, mniej więcej w równym szyku, dobiegają do mety.

Czego oczekują po powrocie do pracy? Przede wszystkim satysfakcji moralnej. Ich zarobki i bez studiów wzrosłyby znacznie w tych latach, mogą osiągnąć podwyżkę w skali 200 maksimum 300 zł — to wszystko. Pójdą do ruchu. Taka jest przecież ich specjalizacja i tego ich uczono — przy czym program dostosowany został do potrzeb FSO. a nie żadnej innej fabryki. Mają tego pełną świadomość, że powierzy im się najtrudniejsze odcinki, tam, gdzie kierownicy dotąd długo nie zagrzewali miejsca.

Czy czują się do tej pracy przygotowani? W każdym razie chcą się z nią zmierzyć.

I to uparte dążenie — do doskonalenia własnych umiejętności, do unowocześniania metod produkcji, do lepszego zaspokojenia potrzeb coraz liczniejszej i bardziej wymagającej załogi, mimo potknięć, porażek i niepowodzeń, które na co dzień denerwują — jest najbardziej optymistyczną refleksją, którą wyniosłam z kolejnego rekonesansu w FSO.

ANNA KUSZKO

* „Hierarchia potrzeb” Życie Gospodarcze nr 4 ze stycznia 1971 r.



BOLESŁAW WOŹNIAK: ...w FSO pracuje i ojciec, i żona, a kiedyś także siostra i szwagier



ANDRZEJ KOSECKI: „festyn dla dzieci to była prawdziwa bajka. Konkursy, zawody, występy cyrkowców. Córka wróciła oszołomiona.”



ANDRZEJ PRUSACZYK: „dawniej chodziło się jak po wyspiarskim głozniku, a ubikacje... szkoda mówić. Teraz — kultural” Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

nowe przepisy i zarządzenia

NOWE CENY SKUPU TRZODY CHLEWNEJ ORAZ MLEKA

Uchwała nr 144 Rady Ministrów z dnia 8 sierpnia 1975 r. (Monitor Polski Nr 25, poz. 157) ustaliła począwszy od 11 sierpnia 1975 r. nowe — wyższe — ceny skupu trzody chlewnej mięsno-słoninowej i bekonowej oraz mleka.

Nowe cenniki skupu zamieszczone zostały jako załącznik do uchwały.

NOWE WARUNKI KONTRAKTACJI TYTONIU ORAZ NOWE CENY SKUPU LIŚCI

W myśl nowej uchwały nr 145 Rady Ministrów z dnia 8 sierpnia 1975 r. w sprawie zawierania umów kontraktacji tytoniu oraz cen skupu liści tytoniu krajowego (Monitor Polski Nr 25, poz. 291), umowy kontraktacji tytoniu mogą być zawierane z właścicielami, dzierżawcami lub użytkownikami gospodarstw rolnych, rolniczymi spółdzielniami produkcyjnymi, kółkami rolniczymi oraz państwowymi gospodarstwami rolnymi.

Nasiona tytoniu mogą być produkowane wyłącznie na podstawie zamówienia przedsiębiorstwa przemysłowego tytoniowego.

Równocześnie uchwała ustaliła ceny skupu liści i nasion tytoniu w wysokości określonej w załącznikach do uchwały.

PAŃSTWOWA INSPEKCJA TECHNICZNA ROLNICTWA

Uchwała nr 127 Rady Ministrów z dnia 10 lipca 1975 r. (Monitor Polski Nr 23, poz. 147) dokonała zmian w dotychczasowej uchwale nr 293 Rady Ministrów z dnia 21 grudnia 1973 r. w sprawie utworzenia Państwowej Inspekcji Technicznej Rolnictwa (Monitor Polski Nr 56, poz. 315).

Mianowicie, oddał organami Inspekcji są: Główny Inspektor i okręgowe inspektory.

Głównego Inspektora i jego zastępcę oraz okręgowych inspektorów i ich zastępcę powołuje i odwołuje Minister Rolnictwa, który określa też obszar działania okręgowych inspektoratów.

USŁUGOWE WYPALANIE CEGŁY PRZEZ USPOŁECZNIONE ZAKŁADY CERAMIKI BUDOWLANEJ

Ukazało się nowe zarządzenie Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych z dnia 9 lipca 1975 r. w sprawie usługowego wypalania cegły oraz ustalania opłat za te usługi (Monitor Polski nr 23, poz. 149).

W myśl tego zarządzenia, zakłady ceramiki budowlanej podległe Ministerstwu Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, mające w danym okresie nie wykorzystane zdolności wypalowe pieców, są obowiązane przyjmować do usługowego wypalania cegły surową wysuszoną, dostarczoną przez rolnicze spółdzielnie produkcyjne, kółka rolnicze, zespoły osób fizycznych produkujące materiały budowlane z surowców miejscowych, indywidualnych rolników, państwowe przedsiębiorstwa gospodarki rolnej itp. jednostki gospodarcze produkujące materiały budowlane na własne potrzeby.

Zakład uspołeczniony ponosi odpowiedzialność za straty wynikłe wskutek nieprawidłowo dokonanego wypalania cegły surowej.

Opłatę za usługowe wypalanie cegły ustala się corocznie, przyjmując za jednostkę odniesienia 1000 sztuk cegły.

NOWE ZASADY WYNAGRADZANIA PRACOWNIKÓW NIEKTÓRYCH PRZEDSIĘBIORSTW PRZEMYSŁOWYCH I USŁUGOWYCH ORAZ ZJEDNOCZEŃ

W Nr 24 Monitora Polskiego ukazała się uchwała Nr 141 Rady Ministrów z dnia 18 lipca 1975 r. w sprawie zasad wynagradzania pracowników zatrudnionych w niektórych państwowych przedsiębiorstwach przemysłowych i usługowych oraz nadzorujących ich zjednoczeniach (poz. 153).

Przepisy uchwały objęły w zasadzie pracowników państwowych przedsiębiorstw (zakładów) przemysłowych i innych pokrewnych jednostek organizacyjnych a także pracowników państwowych przedsiębiorstw (zakładów) usługowych, wykonujących usługi na rzecz jednostek gospodarki uspołecznionej, oraz pracowników central zjednoczeń grupujących wspomniane przedsiębiorstwa, którzy do dnia 1 sierpnia 1975 r. otrzymywali wynagrodzenie podlegające podatkom od wynagrodzeń i składce na cele emerytalne.

Wynagrodzenia zaliczone do osobowego funduszu plac pracowników objętych uchwałą wolne są od podatku od wynagrodzeń i składki na cele emerytalne.

Utraciło moc 18 dotychczasowych aktów normatywnych (publikowanych i nie publikowanych).

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

WYDATKI Z DOMOWEJ KASY

ZOFIA DŁUGOSZ

JAKKOLWIEK budżety rodzinne prezentowane w Rocznikach Statystycznych rzadko „na odczucie” zgadzają się wiernie z naszymi własnymi domowymi rachunkami — jest to i dla przeciętnego śmiertelnika i dla ośrodków decydujących o kierunkach polityki społeczno-gospodarczej najciekawsza i najbardziej wielomówna część statystyki. Jeśli np. dowiadujemy się z niej, że wydatki na odzież i obuwie w gospodarstwach domowych osiągnęły 12 i mniej tysięcy złotych rocznego dochodu na osobę, wynosząca 1529 zł zaś w najwyższej grupie zamożności 5 773 zł — jest to wskazówka, iż przemysł lekki długo jeszcze i wydatnie musi zwiększać produkcję, aby podać społeczeństwu potrzebom. Kiedy okazuje się, że prawie 77 gospodarstw domowych na 100 ma już telewizor, to znak że w następnych latach będziemy mieć tu do czynienia głównie z popytem restytucyjnym. Budżety są kopalnią podobnych informacji i warto ich lekturę polecić m. in. wszystkim, mającym wpływ na kształtowanie podaży towarów na rynek.

Ten rodzaj wniosków spośród wielu innych, jakie nasuwa lektura budżetów domowych, wymaga, wydaje się, szczególnego zaakcentowania; wzrastające dochody ciążą na nas wtedy, kiedy możemy za nie kupić to, co chcemy.

W poprzednim numerze „ZG” omówiliśmy („Fortuna toczy się szybko”) pierwszą część wyników badań budżetów gospodarstw domowych w roku 1974, obrazującą kształtowanie się dochodów różnych grup społeczno-zawodowych oraz rodzin mało- i wielodzietnych w porównaniu z rokiem 1973. Teraz kolej na wydatki.

ZYWNOSĆ

Podobnie, jak w dochodach, również w wielkości i strukturze wydatków gospodarstw domowych nastąpiły między rokiem 1973 a 1974 znaczne, jak na tak krótki okres, zmiany. We wszystkich grupach społeczno-zawodowych zmniejszyły się w ogólnych rozrachunkach wydatki na żywność; w gospodarstwach utrzymujących się głównie z pracy w gospodarce uspołecznionej z 40,2 do 38 proc., robotniczo-chłopskich z 46,9 do 43,7 proc., chłopskich z ok. 52 do 47 proc. W środowisku emerytów i rencistów spadek jest nieznaczny.

W najwyższej grupie zamożności, gdzie gospodarstwa rozporządzają

dochodami 36 tys. i więcej zł rocznie na osobę, wydatki na żywność pochłaniały ok. 29 proc. dochodów, w grupie o dochodach od 30—36 tys. na osobę rocznie — ok. 34 proc. Obydwie grupy stanowią łącznie 18,5 proc. badanych gospodarstw. Oznacza to, że prawie co 5 gospodarstwo ma taki udział wydatków na żywność, jaki cechuje społeczeństwa najzamożniejszych krajów w wysoko rozwiniętych gospodarkach.

Wzrastająca w budżetach domowych ilość pieniędzy, pozostających do dyspozycji po zaspokojeniu niezbędnych potrzeb, wskazuje na potrzebę rozwijania coraz bardziej precyzyjnej analizy rynku. Te „swobodne” pieniądze można wydawać zgodnie z upodobaniami, które są przecież najróżnorodniejsze.

Więcej uwagi i troski wymaga jednakże drugi bieg — ok. 12 proc. najskromniej sytuowanych gospodarstw, w których wydatki na żywność stanowią wciąż pozycję dominującą. Ich udział w ogólnych rozrachunkach wzrósł nawet, w porównaniu z 1973 r. — z 53 do 56,5 proc., o czym zacytowaliśmy zapewne wzrost kosztów utrzymania i nieomówioną nabytą niektórymi rodzinami artykułów. Są to zaś wydatki bardzo skromne, wynoszące średnio 475 zł na osobę miesiecznie.

Osoba osobie w tym przypadku nierówna — inaczej odżywia się dziecko, a inaczej mężczyzna w sile wieku. Warto tu wspomnieć, iż dla umożliwienia poprawnej analizy różnic w konsumpcji żywności GUŚ wprowadził ostatnio do wyników badań budżetów domowych pomocniczą informację o liczbie jednostek konsumpcyjnych przypadających na 1 gospodarstwo domowe w poszczególnych grupach społeczno-zawodowych i dochodowych. Obliczono te jednostki na podstawie współczynników przeliczeniowych, określających zapotrzebowanie na wartości kaloryczne spożywanych pokarmów zależnie od wieku i płci. Współczynniki wynoszą np. dla dzieci poniżej roku — 0,25, od 8 do 11 lat — 0,60, dla dorosłych kobiet — 0,85, a dla mężczyzn w sile wieku. Ta pożyteczna informacja pozwala stwierdzić, że jakkolwiek w najskromniej sytuowanym gospodarstwie emerytów wydaje się na żywność 570 zł miesiecznie na osobę, a robotniczo-chłopskim — 451 zł — niekoniecznie musi to oznaczać lepszą sytuację pierwszego. Składa się ono z samych osób dojrzałych, podczas gdy w drugim mogą być też niepełne „jednostki konsumpcyjne”. Jest to szczególnie ważne przy ana-

lizie spożycia mięsa, którego dość wysoka konsumpcja w rodzinach emerytów i rencistów niejednego dotąd zadziwiała.

Rozpiętość w wydatkach na żywność między skrajnymi grupami dochodowymi waha się średnio od 475 do 1054 zł miesiecznie na osobę i utrzymuje na podobnym poziomie we wszystkich grupach społeczno-zawodowych; najmniejsza jest w środowiskach chłopskich oraz emerytów i rencistów. Jeśli chodzi o spożycie konkretnych produktów to w pierwszej grupie zamożności mięsa, podrobów i przetworów jada się 36,5 kg rocznie na osobę, a w najwyższej 75,8 kg (w budżetach domowych nie bierze się pod uwagę mięsa spożywanego w placówkach żywienia zbiorowego), masła w pierwszej 4, a w VII — 9,6 kg, cukru — 24,6 oraz 32 kg, owoców i ich przetworów — 18,5 oraz 56,4 kg.

Najwyższą — prawie trzykrotnie — rozpiętość między skrajnymi grupami dochodowymi w spożyciu mięsa i jego przetworów cechuje grupę chłopsko-robotniczą, następnie chłopską, najmniejsza — rencistów. Przeciętnie najwięcej mięsa jada się w gospodarstwach domowych emerytów i rencistów 60,2 kg rocznie na osobę (ze względu, o których już wspomnieliśmy) następnie — pracowniczych — 58 kg, chłopskich — 53,5 kg, najmniej w chłopsko-robotniczych — 47 kg. W konsumpcji bardziej wartościowych i kalorycznych rodzajów żywności widoczna jest wyraźna tendencja do równania w górę: im wyższe dochody, tym wyższe spożycie mięsa, masła, cukru, owoców. Wskazuje to, jak ogromną wagę ma konsekwentna realizacja programu poprawy wyżywienia społeczeństwa.

DOMY LEPIEJ WYPOSAŻONE

W pozostałych grupach wydatków prym wiodą wciąż odzież i obuwie. I tutaj obserwuje się przez pryzmat budżetów domowych duże różnice w wielkości zakupów między środowiskami społeczno-zawodowymi i grupami dochodowymi; te ostatnie we wszystkich środowiskach, łącznie z emerytami, gdzie rozpiętość wydatków na ten cel jest bodaj najwyższa: w pierwszej grupie dochodowej kupuje się przyodziewku na 1065 zł rocznie na osobę, w najwyższej — za 3 375 zł. Średnio na osobę najwięcej kupuje jednak odzież ludność pracownicza, potem robotniczo-chłopska, chłopska, a na końcu emeryci i renciści. W stosunku do 1973 roku wydatki na odzież i obuwie wzrosły, są to jednak różnice kilku-

setzotowe, które mogą oznaczać nie tyle zwiększenia zakupów, co wzrost cen.

Bardzo duża rozpiętość między środowiskami cechuje wydatki figurujące pod bardzo pojemnym pojęciem: „kultura, oświata, wychowanie, sport, turystyka, wypoczynek”. W grupie pracowniczej wydaje się na ten cel 1994 zł na osobę rocznie, a różnice między najgorzej a najlepiej sytuowanymi sięgają od 667 do 4 641 zł; w grupie emerytów i rencistów 1 147 zł (rozpiętość 394—3 244 zł); w robotniczo-chłopskiej 856 zł (rozpiętość od 423 do 2039 zł), w chłopskiej 678 (rozpiętość od 348 do 1 288 zł). Również te wydatki wzrosły w ciągu roku: w gospodarstwach pracowniczych o 350 zł na osobę, robotniczo-chłopskich — o 143 zł, chłopskich — 97 zł, emerytów i rencistów o 20 zł. Tendencji do wyrównywania różnic więc nie widać.

Bardzo skromną pozycją w wydatkach jest żywienie w zakładach gastronomicznych, stołówkach i bufetach. Średnio z domowej kasy wydaje się na ten cel 347 zł na osobę rocznie, w tym w pracowniczych 517, robotniczo-chłopskich 141 zł, chłopskich 53, emerytów i rencistów — 287 zł. Zwłaszcza szczególnie uwagę mierną suma wydawana na żywienie poza domem przez robotniczo-chłopską. Jeśli nawet wziąć poprawkę na to, że niska średnia wynika tu z dużej liczebności gospodarstw, i że z publicznej gastronomii korzysta tylko głowa rodziny — łatwo spostrzec, że i ta „głowa”, przebywająca przez większość dnia poza domem — rzadko zagląda do stołówki, czy restauracji.

Rozpiętość w wydatkach na żywienie poza domem między skrajnymi grupami dochodowymi jest bardzo duża — w pierwszej grupie wydaje się na ten cel 87 zł na osobę rocznie, w VII — 1092 zł. Łatwo stać się wnioskować, że podwyżka marż w zakładach gastronomicznych, wprowadzona w 1974 r., obciążyła głównie lepiej sytuowane grupy ludności. To samo dotyczy podwyżki cen benzyny — w grupie o dochodach do 12 tys. zł na osobę rocznie na 100 gospodarstw domowych przypada średnio 1,4 samochodów, o dochodach powyżej 36 tys. zł — 17,7.

Znacznie poprawiło się w ciągu jednego przecięt tylko roku wyposażenie gospodarstw domowych w artykuły trwałego użytku. Prawie w 4 domach na 100 pojawiły się w tym czasie telewizory, w blisko 3 na 100 — pralki, w 5 na 100 — lodówki. Liczba gospodarstw posiadających samochody zwiększyła się z 5,4 do 6,1 na 100. Najwięcej samochodów jest w gospodarstwach pracowniczych — 8,6 na 100 gospodarstw, równo dwukrotnie mniej — w robotniczo-chłopskich, 4 na 100 w chłopskich, 0,7 na 100 wśród emerytów i rencistów.

Średnio 81,3 proc. gospodarstw emerytów i rencistów posiada telewizory, jednakże w grupie o dochodach najniższych — tylko ok. 33 proc. Telewizor zaś jest dla starego człowieka szczególnie cenny, zastępuje mu bowiem utrudnione przez wiek kontakty towarzyskie, łączność ze

światem, zapewnia rozrywkę. Jest to jeszcze jeden argument za tworzeniem klubów seniora, czy osiedlowych klubów — choćby tylko z telewizorem.

Lodówki posiadało już w 1974 r. 65 na 100 gospodarstw, pracowników 25,5 na 100 robotniczo-chłopskich, 14,7 — chłopskich oraz 30,7 na 100 gospodarstw emerytów i rencistów.

OD PRZYBYTKU GŁOWA... BOLI

Spełniając postulat odbiorców wyników badań budżetów domowych, którzy domagają się bardziej precyzyjnego rozpoznawania sytuacji materialnej węższych, wybranych grup ludności, GUŚ przeprowadził w 1974 dodatkowe badania budżetów małżeństw z jednym dzieckiem i dwójkiem dzieci do lat 16 w grupie pracowniczej. Ludność utrzymująca się z pracy w gospodarce uspołecznionej jest dominującą częścią naszego społeczeństwa. Wśród ogółu badanych gospodarstw, będących, jak wiadomo, reprezentatywną próbą niemal całej ludności, gospodarstwa pracownicze stanowiły w 1974 r. ok. 55 proc., robotniczo-chłopskie — 14,8 proc. chłopskie — 16,2 proc., emerytów i rencistów blisko 14 proc.

Badania sytuacji materialnej małżeństw z jednym i dwójkiem dzieci potwierdzają znaną tezę, iż większa liczebność rodziny pogarsza na ogół jej położenie materialne.

Małżeństwa z jednym dzieckiem rozporządzały w 1974 r. przychodami w wysokości 84 153 zł, z dwójkiem — tylko o 1039 zł więcej. W przeliczeniu na 1 osobę różnica ta bardzo się rozwiera i wynosi już 6 753 zł. Dochody z pracy w rodzinach trzysobowych wynoszą bowiem 25 150 zł rocznie na osobę, w czterosobowych — 18 478 zł, a świadczenia społeczne w niewielkim stopniu wyrównują te różnice: małżeństwa z dwójkiem dzieci otrzymują z tego źródła tylko o 219 zł więcej rocznie na osobę.

Niższe przychody na jedną osobę w małżeństwach z dwójkiem dzieci odbijają się oczywiście na poziomie konsumpcji. Wydatki na żywność są w nich o 1 320 zł na osobę mniejsze, niż w rodzinach trzysobowych. Inne wydatki również kształtują się niżej. Spożycie mięsa, podrobów i przetworów wynosi w rodzinach trzysobowych 63,3 kg na osobę, w czterosobowych — 55,6 kg. Uderza natomiast bardzo duża zapobiegliwość małżeństw z dwójkiem dzieci w wyposażaniu gospodarstw w sprzęt trwałego użytku. Telewizorów, pralek, maszyn do szycia jest w tej grupie więcej na 100 gospodarstw, niż w rodzinach trzysobowych, lodówek i samochodów niewiele mniej. W grupie małżeństw z dwójkiem dzieci, osiągających przychody najwyższe — 36 tys. zł rocznie na osobę i więcej — 60,7 gospodarstw na 100 posiada samochody, natomiast wśród małżeństw z jednym dzieckiem w tej samej grupie dochodowej tylko ok. 34 gospodarstwa na 100 mogą się posługiwać własnym pojazdem.

KOŁO MEGO OGRÓDECZKA

ANDRZEJ WIELOPOLSKI



Fot. S. ZUBCZEWSKI

W NIE LADA kłopoty znalazły się zarządy pracowniczych ogródków działkowych oraz ich miejskie i wojewódzkie związki: na przydzielenie działek czeka ponad 100 tys. chętnych. I choć minione trzydziestolecie przyniosło działkowiczom wyjątkowe wprost zdobycze, sterta podań nadal rośnie. Zwłaszcza ostatnio. Nie ma się czemu dziwić, ponieważ szybko powiększa się odsetek zatrudnionych poza rolnictwem, mamy coraz więcej wolnych dni, no i coraz więcej ludzi w starszym wieku.

Oczywiście, administracja działek nie siedzi bynajmniej z założonymi rękami, ale zdobywać dodatkowe grunty nie jest łatwo. Wokół większych aglomeracji miejskich — a tam właśnie popyt na ogródki największy — ogromnie trudno znaleźć jakiegokolwiek wolne obszary. Zresztą administracja nie wyciągała — i nie wyciąga — ręki po jakieś urodzajniejsze ziemie. Całkowicie zadowolony byłby się przeróżnymi gliniankami, li-chymi piachami, jako że i takie powierzone pracownikom „popołudniowych ogródków” dość szybko zamieniałyby w kwitnące działki, przyciągające przechodniów swoimi

altankami, ławeczkami, kawiarenkami.

Parę lat temu wydawało się, że uda się zaspokoić większą liczbę petentów. Zakładano się przecież, że w obecnym pięcioleciu pod nowe działki przeznaczy się co najmniej 2400 nowych hektarów. Kończy się jednak pięciolecie i działkowicze otrzymali tylko 2350 ha. Nie byłoby tak źle, gdyby równocześnie wiele działek nie pożyrały szybko rozrastające się organizmy miejskie.

WARSZAWA DA SIĘ LUBIĆ?

Dobrze to widać na przykładzie Warszawy. Oto w latach 1971—1975 stoleczni działkowicze wzbogacili się o 53 nowe hektary. Niemal. Niestety, równocześnie ubytki sięgają aż 47 ha już istniejących działek. Jak zatem wygląda bilans? Czy można się dziwić, że liczba petentów, ubiegających się o ogródki, przekroczyła już 16 tys.? A ile — zapytajmy — kosztuje odstępek? Ceny są zawrotne i dlatego z takich możliwości korzystają jedynie ludzie o zasobnych kieszeniach.

Naturalnie, ojawie miasta wskazują wolne tereny, ale kłóć refleksu-

je na działkę pod Piasecznem? Może tylko ci, którzy mają samochody.

Każdy na ogół rozumie, że ziemi mało i że z każdym rokiem będzie o nią coraz trudniej. Prosty zatem wniosek, że to, co jest — i to nawet tam, gdzie w grę wchodzi interes rozrastającego się miasta — trzeba szanować.

Tymczasem obserwujemy rzeczy przedziwne, żeby nie powiedzieć, irytujące. Oto warszawscy urbanisci upatrzyli sobie ogródki działkowe w trójkącie ulic Piaseczyńska-Idzikowskiego-Sobieskiego (w sumie 60 ha) uważając, że należy zamienić je... na skwery i kwiatniki. Czemuż to tak? Czyż zieleni miejska potrafi zastąpić społeczne i rekreacyjne funkcje ogródków działkowych? Zresztą, czy istniejące działki kłócą się z założeniami urbanistyki?

Jeśli już mówię o Warszawie, to chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jedną ogromnie istotną kwestię, mianowicie na odpowiednio wcześnie uprzedzanie działkowiczów o tym, co się w danej dzielnicy będzie robić za lat kilka. Bo zdarza się — i to wcale nierzadko — że niemal w ostatniej chwili dowiadują się posiadacze ogródków, że ich działki przetrnie ja-

kaś nowa arteria, że wyrosną na nich wieżowce.

Znow może przykład pierwszy z brzegu: sytuacja w Łuku Siekierskim, gdzie mamy wielką koncentrację ogródków. Wiadomo już, że we wspomnianym łuku Wisły powstanie wielkie, nowoczesne centrum naukowe. Ogłoszono już pono nawet konkurs na to centrum. Ale działkowicze, nikt jeszcze oficjalnie nie uprzedził, żeby nie sadzili w swoich ogródkach nowych drzew owocowych. Na działkach więc błoga, niezbyt nie zmacona cisza. Aż pewnego pięknego dnia zagrają koparki...! Będą ludziska psioczyć? Będą! Będą mieli rację? Oczywiście!

Jeszcze jedna uwaga w związku ze stolicą. Pracownicy Biura Urbanistycznego Warszawy podzielili się — jak słychać — na dwa warianty: jeden zwalcza „oboz” na zwolenników i przeciwników działek. Jak się łatwo domyślić, jedni i drudzy forsują swoje racje, przekonują kogo się da. Zostawmy to im samym. Do myślenia zmusza jednak co innego: oto ci drudzy są jakby świecile przekonani, że ogródki to zachcianka dziecinistawo-wych, znużonych dam, które — przypomnijmy — zaglądały do nich jedynie dla zabicia nudów, na ploteczki. A przecież wiadomo, że nasze najwyższe władze — i to dawno już — nie pozostawiały ani cienia wątpliwości, czym powinny być owe miniogródki dla ludzi pracy. Poza tym jeszcze bardzo niedawno, bo parę miesięcy temu Sejmowa Komisja Pracy i Spraw Socjalnych zajmowała się działkami, jednoznacznie wypowiadając się za zapewnianiem i nowych gruntów, i drzewek, i in- struktorów.

ZRÓDŁO WITAMIN

Akcentuje się przy różnych okazjach — na posiedzeniu wspomnianej komisji też o tym mówiono — że uprawiane przez 450 tys. właścicieli ogródków działkowe są liczącym się w bilansie dostawczych owoców, warzyw i kwiatów. Dają przecież, skromnie licząc, ok. 300 tys. ton wszelakich produktów ogrodnictwa, co dla wielu rodzin ma istotny wpływ na domowy budżet.

Można oczywiście — i może nawet trzeba — zwrócić w tym miejscu uwagę, że pewna część ogródków nie prezentuje się jeszcze najlepiej, razli zaniebaniami, nie stanowi takiego źródła owoców i warzyw jak te działki, które są starannie pielęgnowane. Godzi się jednak także dorzucić, że zarządy ogródków nie szczędzą

sił, aby poprawić tę sytuację. Świadczą o tym wspólpraca, którą nawiązano ze spółdzielczością ogrodniczą. Spółdzielczość zobowiązała się do zaopatrywania działkowiczów w drzewka i krzewy, do szkolenia instruktorów oraz kupna nadwyżek owoców i warzyw.

Równie istotna jest współpraca z Instytutem Sadownictwa i Instytutem Warzywnictwa. Dzięki niej pojawiają się na grządkach nowe warzywa, a także nowe odmiany drzew owocowych.

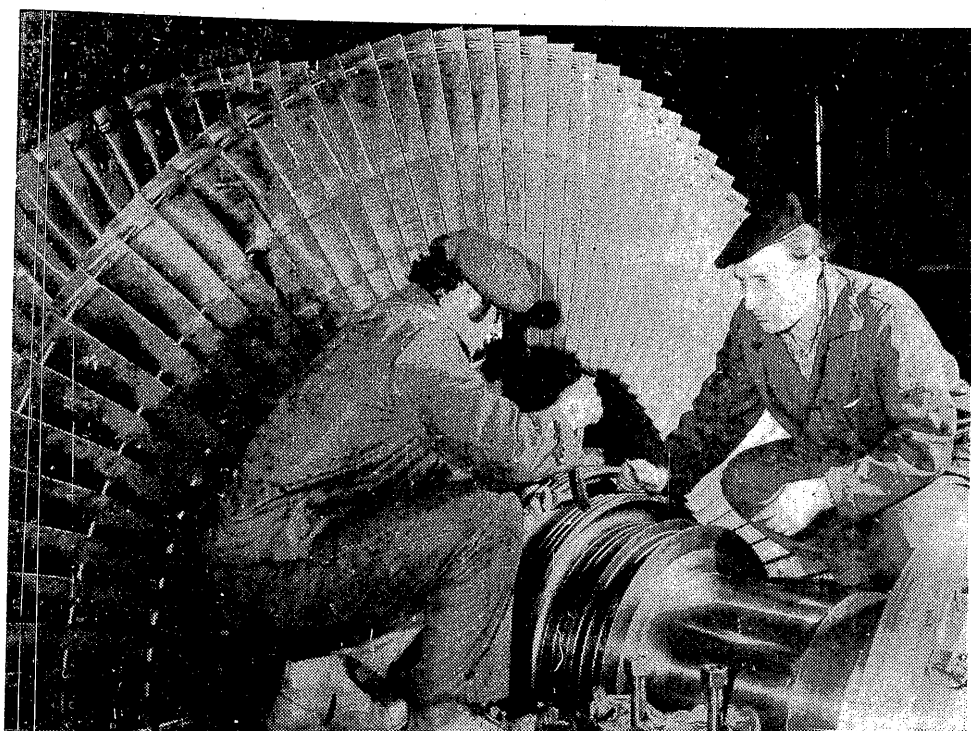
...I WYPOCZYNEK

Znaczenie i społeczna funkcja działek okazały się jeszcze większe, gdy przypomnimy, że stanowią one wcale niemałą „bazę wypoczynkową”. Zapewniają one wypoczynek czynny, połączony z wysiłkiem fizycznym, a więc taki, który właśnie zalecają lekarze. Poza tym co sobotę i niedzielę do ogródków ściągają całe rodziny działkowiczów, ich znajomych i przyjaciół. Jeśli doliczyć ich do 450 tys. posiadaczy ogródków, wydaje się, że nie popełnimy błędów, twierdząc, że działki zapewniają odpoczynek ok. 2 milionom osób. Niemala to więc reszka, jakże wyraźnie oddziałająca i FWP (zwłaszcza, że wielu działkowiczów spędza w swoich ogródkach całe urlopy lub ich część), i ośrodki wczasów świątecznych.

Na tym rola ogródków działkowych jako miejsca relaksu wcale się nie kończy. Ich bramy coraz szerzej otwierają się wszystkim amatorom ciszy, świeżego powietrza i piękna. I jeśli już dotykamy tej ogromnie ważnej sprawy, to przypomnimy, że w blisko 200 ogródkach działkowych całej Polski organizuje się już stałe turnusy wypoczynkowe dla młodzieży i osób starszych, głównie emerytów. Formy są, oczywiście, bardzo różnorodne w zależności od tego, kto wespół z działkowiczkowską administracją owe turnusy organizuje — Polski Komitet Onieki Społecznej, Towarzystwo Przyjaciół Dzieci czy Związek Harcerstwa Polskiego.

Możliwość w tej dziedzinie nie są jednak jeszcze należycie wykorzystywane. A szkoda — bo ogródki go-

woityw otwierają bramy dla wszystkich mamy coraz więcej.



Fot. CAF

PLUS 8500 MW

LECH FROELICH

ENERGETYKA jest tą dziedziną polskiej gospodarki, która od wielu lat cieszy się niezmiennie „dobrą prasą”. Fakt sprawnie realizowanych inwestycji — obiektów nowoczesnych, wkomponowanych w krajobraz osiągniętych przed terminem planowane zdolności produkcyjne (do ważniejszych obiektów wybudowanych i rozbudowanych w latach 1971—1975 należy zaliczyć elektrownie: Kozienice — 1600 MW, Dolna Odra — 1000 MW, Ostrołęka — 600 MW, Rybnik — 800 MW, Turów — 400 MW, Łaziska — 600 MW, Patnów — 400 MW) — także dobrze mówić o ich projektantach i budowniczych.

Fakt, że w zakładach krajowych przemysłu maszynowego i ciężkiego z coraz lepszymi wynikami budujemy podstawowe elementy bloków energetycznych: kotły (Raciobórz, „Zamech” — Elbląg), generatory (Wrocław), transformatory wielkich mocy („Elta” — Łódź) —

pozwała nam twierdzić, że dysponujemy zarówno bazą techniczną, jak i wysokimi umiejętnościami kadry w tej wysoce specjalistycznej dziedzinie produkcji.

Przy końcu roku 1975 będziemy dysponować ogółem mocą zainstalowaną 20279 MW, a więc o 6388 MW większą (o 46 proc.) niż w roku 1970.

Przy udziale owych „megawatów” wytworzymy w bieżącym roku we wszystkich elektrowniach 96,5 mld kWh, czyli o 0,5 mld kWh więcej niż zakładał plan na rok 1975. Łącznie w całej 5-lacie energetyczny dostarczą 412 mld kWh — o 6,5—7,0 mld kWh więcej niż określały zadania planowe. Te 7,0 mld kWh „nadwyżki” to dla porównania dwa razy tyle ile stanowiła produkcja całej polskiej energetyki w roku 1938.

Uzyskane w latach 1971—1975 przyrosty mocy dyspozycyjnej po-

zwoliły radykalnie ograniczyć „wylączania”. Ilość energii elektrycznej nie dostarczonej odbiorcom z powodu braku mocy spadła ze 117 mld kWh w roku 1971 do 0,8 mld kWh w roku 1974. Ten niezaspokojony popyt na energię stanowił w roku ubiegłym zaledwie 0,01 % ogólnego zużycia. Rezultaty te udało się osiągnąć przede wszystkim dzięki ściślej współpracy inwestora, czyli Zjednoczenia Energetyki z wykonawcą, czyli Zjednoczeniem Przedsiębiorstw Budowy Elektrowni i Przemysłu oraz ze wszystkimi dostawcami urządzeń, podzespołów i automatyki, a także dzięki poprawie pracy załóg czynnych elektrowni.

Oto obiektywny miernik: wskaźnik dyspozycyjności bloków energetycznych 120 MW wzrósł w ciągu czterech lat 1971—1974 z 67,9 proc.

do 79 proc.; a bloków 200 MW odpowiednio z 77,4 proc. do 80 proc. Poprawa tych wskaźników odpowiada bezinwestycyjnemu przyrostowi mocy rzędu 550 MW.

SUKCESY I OBawy

Powtarzanie, że rozwój gospodarki kraju oraz wzrost stopy życiowej społeczeństwa są integralnie związane z działalnością energetyki jest truizmem. Nie trzeba być energetykiem, by zdawać sobie sprawę, że od tempa rozbudowy i stopnia wykorzystania potencjału produkcyjnego energetyki zależy w znacznym stopniu dynamiczny rozwój i rytmiczna praca przemysłu, budownictwa i transportu, postęp w unowocześnianiu rolnictwa i hodowli, realizacja programu budownictwa mieszkaniowego i rozwoju usług. Ten malowany jasnymi barwami obraz nie może i nie powinien jednak przesłaniać wyraźnych coraz częściej w środowisku energetyków obaw o jej dalszy pomyślny rozwój.

Produkcja przemysłowa w roku 1980 powinna być — jak postulują przedstawione do dyskusji Wytoczne KC PZPR na VII Zjazd Partii — o 48—50 proc. wyższa niż w roku bieżącym. Aby to było możliwe, konieczne jest zagwarantowanie energetyczne rozwoju tej produkcji. Przyrost produkcji energii elektrycznej powinien — to również jedna z wytycznych — wynosić 47 proc., zatem wykazuje niemal identyczną dynamikę co postulowany wzrost produkcji przemysłowej. W roku 1980 powinniśmy wytworzyć 132 mld kWh energii. Osiągnięcie tych przyrostów będzie możliwe przy zainstalowaniu nowych 8500 MW mocy. (W kończącym się 5-leciu 1971-75 oddamy do eksploatacji w elektrowniach zawodowych 6200 MW).

Jednak realizacja przyszłych zadań inwestycyjnych będzie niewątpliwie znacznie trudniejsza — trzeba będzie zagospodarować nowe zasoby energii pierwotnej, złoża węgla brunatnego w rejonie Bełchatowa, złoża węgla kamiennego w Lubelskim Zagłębiu Węglowym; trzeba będzie budować nowego typu, o większych mocach, o nowych rozwiązaniach konstrukcyjnych i technicznych turbin i generatorów; trzeba będzie budować kotły o większej wydajności pary, przystosowane do współpracy z agregatami prądowymi 360 MW i 500 MW. Tymczasem moce wytwórcze u wszystkich podstawowych „udziałowców” budowy bloków energetycznych są aktualnie niemal szczytowo wykorzystane.

Mimo optymizmu, jaki przebiegał z podsumowania bieżącej 5-latkii w pierwszych zdaniach tego artykułu, do dalszego forsownego rozwoju energetyki musimy podejść z całą należytą uwagą dla tego problemu. Zwłaszcza wobec wykazywanego przez statystykę nadal „względniego energetycznego zacofania”. Polski. Jeśli pod względem globalnej produkcji przemysłowej zajmujemy w Europie 6 miejsce, a na świecie 15, to pod względem zużycia energii na statystycznego mieszkańca rocznie (2206 kWh) zajmujemy miejsce 17 w

Europie i 20-te na świecie. Zaznacza się więc względna dysproporcja między dynamiką rozwoju produkcji przemysłowej a dostawami energii. Energetyce wyrażają więc obawy, by przypadkowe zakłócenia bądź opóźnienia w rozwoju mocy energetycznych w przyszłości nie wpłynęły hamująco na realizację podstawowych zadań społeczno-gospodarczych nowego planu 5-letniego.

ZADANIA POSTAWIONE SOBIE

Zdaniem energetyków w przyszłym 5-leciu średnioroczny przyrost zużycia energii wyniesie ok. 7 proc. Aby zaspokoić te potrzeby, konieczne będzie zainstalowanie w elektrowniach co najmniej 8500 MW, zbudowanie ok. 35 tys. kilometrów linii elektrycznych, w tym 3 tys. km linii na napięcie 220 i 400 kV, ponadto zainstalowanie ok. 25 GVA w transformatorach sieciowych i dziesiątków tysięcy wyłączników, odłączników i innych aparatów elektrycznych na napięcia od średnich do 400 kV włącznie oraz znaczna rozbudowa zaplecza produkcyjno-usługowego energetyki.

Nowe elektrownie na węgiel kamienny zlokalizowane będą głównie w niecce węglowej (Rybnik II, Jaworzno III) lub na jej obrzeżu (Polaniec, Opole). Rozpoczęto budowę kompleksu bełchatowskiego, w którym pierwszy blok o mocy 360 MW będzie przekazany do eksploatacji w roku 1980. Zbudujemy dwie duże elektrownie pompowoszczynowe o łącznej mocy 1200 MW. Rozpoczęta będzie budowa pierwszej elektrowni jądrowej. Zostaną rozbudowane oraz powstaną nowe elektrownie ciepłowne w takich ośrodkach, jak: Warszawa, Łódź, Kraków, Wrocław, Gdańsk, Poznań, Bydgoszcz, Białystok i inne.

Ilość energii cieplnej wytwarzanej w elektrociepłowniach zawodowych wzrosła z 34 tys. Tcal. do ok. 50 tys. Tcal. w roku 1980. Aby w wyższym stopniu zapewnić dostawy energii i niezawodność zasilania odbiorców, przemysł energetyczny będzie dążył — jeśli przynajmniej środki na to pozwolą — do rozbudowy i unowocześnienia sieci rozdzielczej, sieci niskiego napięcia oraz sieci 110—400 kV. Stan sieci rozdzielczej w Polsce jest niezadowalający, co przynosi straty gospodarcze i utrudnienia w życiu mieszkańców. (Bywa, że na jednym wyłączniku „wisi” 250 km linii i kilkanaście gmin!). Perspektywy szybkiej poprawy są jednak, zdaniem energetyków, niewielkie, a tymczasem wymagania odnośnie niezawodności zasilania odbiorców rosną w miarę pogłębiania elektryfikacji przemysłu, rolnictwa, gospodarstw domowych i trakcji.

Aktualnie (1974) udział potrzeb energetycznych rolnictwa w ogólnym bilansie kraju jest niewielki, stanowi zaledwie 3,5 proc.; na 1 gospodarstwo rolne średnie zużycie wynosi 886 kWh, a na 1 ha użytków rolnych w skali roku zaledwie 70

kWh. Należy więc zaakcentować, potrzebę szybszego postępu elektryfikacji wsi, przede wszystkim w zakresie technologii rolniczej, co pozwoli uzyskać korzystniejsze wyniki w produkcji rolnej. Zdaniem energetyków w nadchodzącym 5-leciu dostawy energii dla rolnictwa powinny ulec nawet 4-krotnemu zwiększeniu.

Wyrazem postępu technicznego w energetyce będą nowe typy mocy bloków o mocy 500 MW na węgiel kamienny i brunatny. Umożliwią one oszczędność paliwa, skrócenie cykłów budowy nowych jednostek prądowych i zmniejszenie przyrostu zatrudnienia, co stanowi jeden z poważnych problemów energetycznych. Warto podkreślić, że wprowadzenie nowej techniki do eksploatacji — turbogeneratorów większej mocy, kotłów o wyższej sprawności — daje ewidentne korzyści w zużyciu spalnego węgla. Znaczący na marginesie, że niewielka pozornie oszczędność paliwa — 6 g na wytworzenie 1 kWh energii, jaką szczyści się nasza energetyka w roku ubiegłym (obecnie 1 kWh uzyskuje się spalając 362 g paliwa), pozwoliła w skali kraju oszczędzić 1 mln ton węgla, a to już jest wielkość „ciężka” i znacząca.

Rozwój energetyki i wprowadzenie postępu technicznego w zasadniczy sposób zależy od potencjału produkcyjnego przemysłu zaopatrującego energetykę w urządzenia oraz od ich inwencji w produkowaniu nowych typów urządzeń. Oczywiście zależy to z kolei od środków, jakimi te przemysły dysponują. Sytuacja może być niepokojąca, ponieważ dotychczas nie doszło do podpisania umów na dostawy generatorów, transformatorów, urządzeń nawęglania i wielu innych urządzeń pomocniczych; a cykl ich dostaw bywa długi.

NIE JESTEŚMY SAMI

Kończąc ten perspektywiczny przegląd zamierzeń naszej energetyki warto dodać, że polski system elektroenergetyczny jest częścią składową połączonego systemu krajów RWPG i odgrywa w nim ważną rolę dzięki połączeniom międzysystemowym o dużej zdolności przesyłowej. Przyspieszone przekazywanie do eksploatacji bloków 200 MW w latach 1973—1975 umożliwiło udzielenie krajom sąsiadnym znacznej pomocy. Współpraca systemu krajowego z systemem połączonym polega na świadczeniu wzajemnych korzyści usług, pomocy awaryjnej, transzycie energii, imporcie bądź eksporcie energii, wymianie mocy w godzinach szczytowych obciążenia. Kraje członkowskie RWPG budują wspólnymi siłami linie 750 kV, która połączy system elektroenergetyczny Związku Radzieckiego z systemem krajów RWPG. Efekty współpracy systemów po uruchomieniu tej linii ulegną znacznemu powiększeniu.

ORGANIZACJA A WYKORZYSTANIE MASZYN

RYSZARD JABŁOŃSKI

PROBLEMATYKA PARKU MASZYNOWEGO i jego wykorzystania występuje w mniej lub bardziej wyraźnej formie w wielu komórkach przedsiębiorstwa, np.:

- w wydziałach produkcyjnych w związku z faktycznym uczestnictwem tych środków w procesie produkcji zasadniczej;
- w komórkach technologicznych przy opracowywaniu procesów technologicznych;
- w sekcjach wyzwalania rezerw przy problematycznej zdolności produkcyjnej i jej wykorzystania;
- w komórkach głównego mechanika przy planowaniu i przeprowadzaniu remontów;
- w dziale inwestycji w związku z zakupem nowych maszyn;
- w komórkach zaopatrzenia w związku z terminowym i odpowiedniej jakości zaopatrzeniem w materiały;
- w działach księgowości przy problematycznej opłacalności, amortyzacji i innych składnikach kosztów związanych z utrzymaniem i eksploatacją parku maszynowego.

Niezbyt wyraźne postawienie problematyki wykorzystania parku maszynowego w większości tych komórek pozostaje w ścisłym związku z brakiem: 1) wewnątrzzakładowego miernika wykorzystania parku maszynowego, ustalenia prostych zależności i metod analizy między tym miernikiem a podstawowymi miernikami oceny przedsiębiorstwa tak, aby można było określić wpływ i u-

działy tych komórek w jego kształtowaniu się; 2) ukazywania zależności, metod analizy i efektów płynących z dobrej pracy jednych komórek na dobrą pracę w komórkach pozostałych.

Wykorzystanie parku maszynowego mierzy się najczęściej:

- współczynnikiem wykorzystania zdolności produkcyjnej. Miernik ten jest stosowany przeważnie w sekcjach wyzwalania rezerw;
- czasem (pracy). Jednostki tej używa się w mniejszym lub większym zakresie w mniej lub bardziej zmodyfikowanej formie w większości zainteresowanych komórek;
- współczynnikiem obrazującym np.: wartość produkcji przypadającej na jedną złotówkę wartości środków trwałych lub na jedną złotówkę amortyzacji rocznej, wielkością zysku przypadającego na jedną złotówkę wartości środków trwałych lub na jedną złotówkę amortyzacji.

Mienniki te między sobą są nieporównywalne. Nie oddają one również w pełni rzeczywistego stanu wykorzystania parku maszynowego.

Pomiar wykorzystania maszyn i urządzeń przy pomocy współczynnika wykorzystania zdolności produkcyjnej ma miejsce w trakcie układania programu produkcyjnego i to w fazie jego planowania według opracowanego procesu technologicznego przy milczącym założeniu ciągłego obciążenia, a więc bez żadnych przerw lub spiężeń pracy i bez uwzględniania zmian w programie produkcyjnym, rozbieżności między technologią pisaną a rzeczywistą.

Czas pracy, jako miara wykorzystania parku maszynowego — jakkolwiek jest używany w większości zainteresowanych komórek — ujmuje te same zdarzenia bardzo często pod innym kątem widzenia różnie je interpretując, co jest zależne od komórki, która jest odbiorcą danej informacji.

Miennik wartościowy stosuje się z reguły do porównań międzyzakładowych. Nie może znaleźć zastosowania do porównań międzywydziałowych ze względu na kooperację międzywydziałową i fakt, że poszczególne wydziały nie produkują gotowych wyrobów.

W sekcjach wyzwalania rezerw określa się stopień wykorzystania parku maszynowego, lecz czyni się to przeważnie na etapie planowania. Prace te są z reguły prowadzone w oderwaniu od innych komórek i nie są powiązane z innymi wielkościami charakteryzującymi ekonomikę procesów produkcyjnych, jak i z rachunkiem kosztów (ex ante i ex post). Nie rozwijają tych prac komórki, które byłyby najbardziej predysponowane do zajęcia się tą problematyką, tj. w komórkach planowania międzywydziałowego i wewnątrzwydziałowego, jakkolwiek temat ten jest integralną częścią dobrego planowania.

Próby ujęcia w ewidencji wydziałowej problematyki wykorzystania parku maszynowego przyniosły bardzo skromne osiągnięcia. Informacje zawarte w kartach czasu pracy są z reguły niezręczne. Każdy, kto chciałby wysnuć na podstawie tych danych logiczny wniosek, spotka się z pełną jego rozbieżnością w przypadku konfrontacji z praktyką dnia

codziennego. Informacje te nie są bowiem uzgodnione z innymi wielkościami, np. z wydajnością pracy, czasem pracy robotnika (fotografia jego dnia pracy). Wydział z reguły nie korzysta z tych informacji dla swoich celów. Bezpośrednio zainteresowani bardzo dobrze znają bowiem sytuację na określonym odcinku, inną od przedstawionej w dokumentacji i z różnych względów, a przede wszystkim z obawy o nieujawnienie rezerw i niedociągnięć organizacyjnych, nie są zainteresowani w przedstawianiu stanu faktycznego.

Zatarły się na niektórych odcinkach granice uprawnień do decydowania i odpowiedzialności za jakość pracy. Za prawidłowe wykorzystanie drogiej maszyny powinien odpowiadać kierownik komórki organizacyjnej przedsiębiorstwa, w której jest ona zainstalowana, a nie technolog, który mógł ustawić proces w tej komórce gwarantując pełne obciążenie maszyny, jednak szereg trudności „natury obiektywnej” wynikających z pracy wydziału uniemożliwił wykonanie tego zadania.

Przy przechodzeniu przedsiębiorstwa na nowe zasady zarządzania należałoby coraz silniej wiązać wykorzystanie maszyn i urządzeń z rachunkiem kosztów przy daleko idącym wewnętrznym rachunkiem gospodarczym. Jednak obecnie stosowany rachunek kosztów i jego powiązania z innymi pojęciami i wielkościami ekonomicznymi nie służy w pełni tym celom.

Działalność produkcyjna opiera się na środkach pracy, przedmiotach pracy i pracy żywej. Jednak aktualna klasyfikacja w rachunku kosztów nie pozwala na określenie i pogru-

powanie nakładów związanych z tymi czynnikami. A przecież z ekonomiką wykorzystania i eksploatacji parku maszynowego pozostają w ścisłym związku m. in. koszty amortyzacji, w przyszłości koszty oprocentowania środków trwałych (maszyn i urządzeń), koszty konserwacji i remontów, usługi remontowe, koszty energii, jak też koszty oprocentowania kredytów bankowych na zakup maszyn itp.

Przy określeniu bezpośrednich i pośrednich nakładów związanych z każdym czynnikiem produkcji bardziej byłoby możliwe badanie wzajemnych relacji i zastępowalności tych czynników między sobą, określenie efektywności gospodarowania nimi przez porównanie do wielkości produkcji. Obecnie przeprowadza się zasadnicze relacje tylko dla jednego czynnika, tj. płac (zatrudnienia) przy oderwaniu od czynników pozostałych.

Relacje wartości środków trwałych — wartość produkcji, mimo że są przeprowadzane, to jednak nie zyskały sobie pełnego obywatelstwa w rachunku ekonomicznym.

W nowym systemie ekonomiczno-finansowym rozszerza się obszar zbadania objętych rachunkiem kosztów, w związku z tym zmienia się ich struktura, a przez to i udział w każdej pozycji, co nie zawsze odzwierciedla rzeczywisty stan, a mianowicie kosztów społecznie ponoszonych. Przykładem może być obecnie porównanie kosztów amortyzacji i kosztów materiałów. Na podstawie porównania kosztów materiałów i kosztów amortyzacji wysuwa się bardzo prosty wniosek, iż ze względu na bardzo mały udział amortyzacji w

kosztach w stosunku do materiałów, przedmiotem zainteresowania powinny być głównie materiały. Gdyby rozpatrywać wzajemne proporcje tych składników pod względem zaangażowanych w nich funduszy, to być może należałoby zwrócić większą uwagę na koszty amortyzacji. Problem i analiza rentowności zaangażowanych funduszy w ogóle i powiązanie z kosztami jest obecnie traktowane w przedsiębiorstwie w sposób marginalny.

Obecny sposób rozliczania amortyzacji nie jest wcale powiązany z wykorzystaniem środków trwałych, w tym maszyn i urządzeń. Koszty amortyzacji, a zwłaszcza koszty przypadające na jednostkę wyrobu, szczególnie maszyn droższych, powinny być w ścisłym i wyraźnym stopniu uzależnione od ich wykorzystania. Zastosowanie maszyn bardzo nowoczesnych rzeczywiście powinno przyczynić się do obniżki kosztów tej części procesu produkcyjnego, w którym dana maszyna bierze udział. Obniżka ta powinna być widoczna z bieżąco prowadzonego rachunku efektywności danego procesu produkcyjnego, przy uwzględnieniu w nim kosztów podstawowych czynników produkcji.

Wykorzystanie parku maszynowego pozostaje w bardzo ścisłym związku z organizacją przedsiębiorstwa oraz doborem właściwych informacji tak, aby naświetlały obiektywnie i w dostatecznym stopniu omówione zagadnienia. Obecna struktura organizacyjna nie sprzyja właściwemu wykorzystaniu parku maszynowego oraz brak jest odpowiednich informacji służących do podejmowania właściwych decyzji.

NIE WSZĘDZIE PRODUKCJA DODANA

(artykuł dyskusyjny)

TADEUSZ SAWCZUK

Publikujemy niżej artykuł Tadeusza Sawczuka, poświęcony omówieniu warunków i możliwości zastosowania miernika produkcji dodanej w przedsiębiorstwach budowlanych. Chociaż temat i rozważania autora są wyraźnie sprecyzowane, artykuł wprowadza w krąg wielu innych problemów, które — naszym zdaniem — warto zasygnalizować, aby zagadnienia poruszone przez T. Sawczuka mogły być gruntowniej przedyskutowane i skutecznie rozwiązane.

W swoich rozważaniach T. Sawczuk eksponuje m.in. specyfikę produkcji budowlanej. Przysługując autorowi prawo do pewnej jednostronności, które przysługuje publicystycznej wypowiedzi, zmuszeni jesteśmy zwrócić uwagę na nie zamierzona przez niego wymowę związaną z tą tezą argumentacji. Na produkcję budowlaną i wyniki ekonomiczne w tym dziale gospodarki niewątpliwie silnie wpływają warunki zewnętrzne. Nie jest to jednak cecha właściwa tylko budownictwu. Warunki takie mutatis mutandis oddziałują na każdą dziedzinę wytwórczości. Nie jest to więc rozstrzygający argument i wystarczająca przesłanka dla formułowania rozwiązań w zakresie rachunku ekonomicznego, także w dziedzinie plac, jak również powód, dla którego wpływ tzw. warunków zewnętrznych miałby czynić z rachunku nakładów i efektów sprawę drugoplanową. Byłaby to jeszcze jedna zachęta do ekspansji inwestycyjnej, która — jak wiadomo — i bez tego silnie zaznacza się w naszej gospodarce. Zwrócenie uwagi na szczególne cechy przebiegu procesów ekonomicznych w różnych dziedzinach produkcji jest aktualnie stałą cechą naszych dyskusji na temat usprawnienia metod gospodarowania. Nie zamierzamy kwestionować potrzeby tego kierunku dyskusji, ale do pewnych granic. Nadmierne bowiem poddawanie się sugestiom „specyfiki” grozi tym, że z czasem ekonomia i rachunek ekonomiczny staną się niemożliwe, bo możliwy będzie tylko rachunek specyficzny, właściwy tylko danej dziedzinie i nie poddający się porównaniom. Formułując problem skrajnie — może to prowadzić do powstania czegoś w rodzaju branzowych praw ekonomicznych, gdy szanse postępu ekonomicznego zależą właśnie od wszechstronności, ogólnogospodarczego porównywania nakładów i efektów.

Podobną wymowę ma również teza o primacie zadań rzeczowych w budownictwie. Trudno oczywiście kwestionować rolę zadań rzeczowych w budownictwie. Środki inwestycyjne, czyli część dochodu narodowego wyłączona czasowo z produkcji i spożycia, powinny być w postaci określonych zdolności produkcyjnych, szybko włączonych w proces reprodukcji społecznej. Ale jest to dopiero jedna z przesłanek rachunku ekonomicznego (skala makroekonomiczna), która żadną miarą nie może zwolnić od oszczędzania środków i dążenia do wyższej efektywności w skali mikroekonomicznej. Uwagi powyższe nie są polemiką z autorem, który w krótkim artykule nie mógł omówić wszystkich spraw, lecz przypomnienie pewnych problemów, które należałoby dyskusyjnie łączyć z poruszanymi w poniższym artykule. Obok sygnalizowanych ogólnych spraw, w szczególności chodziłoby o konkretniejsze naświetlenie wpływu owych warunków zewnętrznych na kształtowanie się kosztów i innych wielkości ekonomicznych, m.in. przeanalizowanie doświadczeń jednostek inicjujących w budownictwie. Stąd mogą wynikać dojrzałe i skuteczne rozwiązania.

REDAKCJA

W NASZYM systemie planowania i zarządzania zakłada się możliwość funkcjonowania różnych mierników oceny działalności, uwzględniających specyfikę poszczególnych organizacji gospodarczych. Jest to nie tylko słuszne, ale i konieczne. Jeśli chcemy praktycznie zrealizować, zasadę według której wynagrodzenie kolektywów pracowników uzależnia się od efektów ich pracy. Efekty pracy coraz powszechniej określa się wielkością przyrostów produkcji dodanej, z którymi wiąże się przyrosty dyspozycyjnego funduszu plac oraz wielkość zysku, od którego uzależniony jest fundusz premiiowy kadry kierowniczej.

Nie wnikając w problematykę stosowania takich mierników w przemysłowych organizacjach gospodarczych, chciałbym w tym artykule wskazać na trudności, jakie występują (lub mogą wystąpić) w ich stosowaniu w organizacjach budowlano-montażowych.

W minionym okresie w budownictwie (tak jak i w całej gospodarce narodowej) występowały niekiedy rozbieżności w ocenie działalności mierzonej stopniem wykonania zadań w wyrażeniu rzeczowym a stopniem osiągniętego postępu ekonomicznego określanym miernikiem, z którym powiązany był fundusz plac. Stwierdzenie to może być punktem wyjścia rozważań nad celowością stosowania produkcji dodanej jako miernika oceny działalności gospodarczej organizacji budowlano-montażowych oraz wiązania z tym funduszu plac.

Przypomnijmy na wstępie główne cechy charakteryzujące system zachęt materialnych stosowany coraz powszechniej w przemysłowych organizacjach gospodarczych.

Po pierwsze, system ten jest możliwy do wprowadzenia i może sprawnie funkcjonować przy określonej samodzielności organizacji gospodarczych. W każdym razie system ten stawia na porządku dnia i eksponuje samodzielność jednostek gospodarczych.

Po drugie, sprawne działanie systemu wymaga określenia na okres kilku lat stabilnych reguł gry ekonomicznej. Przejawia się to między innymi w ustanawianiu na okres 2—3 lat wielkości parametru „R” lub „U”.

Po trzecie, system zachęt materialnych uzależniony jest nie od stopnia wykonania rocznych planów, a od osiągniętego postępu ekonomicznego. Wielkość funduszy zachęt materialnych zależy bowiem od przyrostu efektu ekonomicznego mierzonego przyrostami (w stosunku do roku ubiegłego) produkcji dodanej i zysku. Oznacza to, że w systemie tym założono możliwość mierzenia i porównywania osiągniętych efektów w poszczególnych latach.

Po czwarte wreszcie, z racji przyjęcia przy określaniu wielkości funduszy zachęt materialnych zasady porównywania efektów osiągniętych w danym roku z efektami roku ubiegłego, stopień wykonania planu danego roku jest sprawą drugorzędna. Jest to rozwiązanie sprzyjające ujawnianiu i wyzwalaniu rezerw produkcyjnych.

Przeanalizujmy na tym tle możliwości i przydatność wprowadzenia tego systemu do organizacji budowlano-montażowych.

OGRANICZENIA BUDOWLANEJ SAMODZIELNOŚCI

Przygotowanie i realizacja każdego przedsięwzięcia, nie tylko inwestycyjnego, wymaga uprzedniej odpowiedzi na takie pytania: czy?, co?, kto?, ile?, jak?, kiedy?, gdzie? Jeżeli określona organizacja wytwórcza na większość tych pytań odpowiada sobie sama i podejmuje w tej sprawie określone decyzje gospodarcze, to w organizacjach tych można z dużym prawdopodobieństwem powodzenia stosować nowy system zachęt materialnych, nazywany systemem samofinansowania (wzrostu) plac.

W warunkach organizacji budowlano-montażowych odpowiedzi na te wszystkie pytania przebiegają inaczej. O tym: czy?, co?, kiedy?, gdzie?, i ile? — rozstrzyga inwestor; jak? — biura projektów; czy? kto? i kiedy? — komisje rozdziału robót budowlano-montażowych.

Nie oznacza to wcale, że w naszych aktualnych warunkach społeczno-gospodarczych rozwiązanie takie jest złem, które należy eliminować. Oznacza to jedynie, że organizacje budowlano-montażowe nie są samodzielne w takim stopniu jak przemysłowe organizacje gospodarcze, oraz, że mają więcej przeciwwskazań do wprowadzenia systemu samofinansowania (wzrostu) plac.

Aktualnie zapotrzebowanie na roboty budowlane jest o wiele większe niż moce przerobowe wykonawstwa i w najbliższym czasie nie należy spodziewać się większych zmian tego

stanu rzeczy. Ponadto, mając na uwadze również to, że produkcja tego działu gospodarki w większości nie ma charakteru produkcji rynkowej, a jest dość poważnym źródłem powstawania siły nabywczej ludności, wielkość i rozdział robót budowlano-montażowych muszą być określane centralnie. W związku z tym powstały specjalne instytucje, w gestii których znajdują się decyzje o corocznym zatwierdzaniu planu robót budowlano-montażowych na terenie całego kraju.

Zadaniem instytucji rozdziału i bilansowania robót budowlano-montażowych jest z jednej strony — zapewnienie prawidłowej realizacji planów inwestycyjnych z drugiej zaś — utrzymanie równowagi rynkowej (w zakresie kreowania siły nabywczej ludności, zużycia materiałów, możliwości przerobowych organizacji budowlanych). Szybki rozwój gospodarki kraju pociąga za sobą dużą zmienność potrzeb społecznych na potencjał budownictwa oraz możliwości ich zaspokojenia.

W związku z tym organizacje budowlane (szczególnie budownictwa przemysłowego) nie mogą same z dostatecznie dużym prawdopodobieństwem wiedzieć o tym, co będą wykonywały za rok lub dwa, nie mówiąc już o możliwościach określenia, jakie efekty ekonomiczno-finance-sowe są możliwe do osiągnięcia w latach następnych. Stan taki nie tylko uniemożliwia ustanowienie na odpowiednim poziomie parametrów „U” lub „R”, determinujących wpływ funduszu plac zgodnie z potrzebami organizacji budowlano-montażowych w dłuższym okresie czasu, ale również utrudnia prawidłową, bieżącą gospodarkę funduszem plac (gospodarkę rezerwami i nadwyżkami funduszu plac).

Wynika to po prostu z faktu, że każde zadanie inwestycyjne, które wchodzi do planu (do portfela zleceń) lub z niego „wypada”, w zasadzie charakteryzuje się różnym udziałem funduszu plac w wartości kosztorysowej tego zadania. Wiadomo jest również to, że poszczególne etapy robót budowlano-montażowych konkretnego zadania inwestycyjnego mają dość zróżnicowany udział funduszu plac w wartości kosztorysowej tych robót. W zasadzie najbardziej placonochłonne są roboty wykonawcze, a wartości tych robót w całości wartości kosztorysowej jest niewielka. W zależności zatem od tego, jakie roboty wchodzi do portfela zleceń na dany rok, jakie zadania inwestycyjne wymagają przyspieszonego oddania do eksploatacji, realizację których zaś można zawiesić — różne będzie zapotrzebowanie danej organizacji gospodarczej na fundusz plac.

Inaczej ujmując tę kwestię, w wykonawstwie inwestycyjnym o wielkości funduszu plac decyduwać musi w każdym roku wielkość i rodzaj robót budowlano-montażowych, a nie wielkość normatywu ustalana na kilka lat z góry, odnoszona do jakiegoś miernika ekonomiczno-finance-sowego, którego naturalną cechą jest abstrahowanie od konkretnych zadań rzeczowych (indywidualnych zadań inwestycyjnych). Zmieniność zadań inwestycyjnych widziana i ujmowana od strony wykonawstwa w corocznych portfelach zleceń poszczególnych organizacji budowlano-montażowych jest kolejnym przeciwwskazaniem stosowania systemu samofinansowania (wzrostu) plac w tych organizacjach.

PRIORYTET ZADAŃ RZECZOWYCH

O tym, że z ogólnospołecznego punktu widzenia ważniejsze jest terminowe i prawidłowe realizowanie konkretnych zadań inwestycyjnych, niż osiąganie coraz to lepszych efektów ekonomicznych (wyrażonych nie zawsze trafnie dobranymi miernikami) przez same organizacje budowlano-montażowe, nie trzeba nikogo przekonywać. Rozumując dalej w ten sposób można w całej rozciągłości zgodzić się z celowością, a nawet koniecznością, funkcjonowania zachęt materialnych związanych z konkretnym zadaniem inwestycyjnym a nie z konkretną organizacją budowlano-montażową.

O konieczności odrębnego traktowania osiągniętych efektów ekonomicznych na konkretnym zadaniu inwestycyjnym, a nie efektów ekonomicznych mierzonych w skali całej organizacji budowlano-montażowej, świadczą między innymi coraz bardziej upowszechniająca się instytucja generalnego realizatora inwestycji (GRI). Instytucja ta w wyraźny sposób stawia na pierwszym planie sprawne i prawidłowe realizowanie określonego zadania, a nie interesy poszczególnych uczestników procesu inwestycyjnego. W systemie generalnego realizatora inwestycji realizuje się wiele inwestycji przemysłowych. Chodzi o to, żeby system GRI był coraz bardziej pow-



Fot. W. SUMIŃSKI

szechny nie tylko w budownictwie przemysłowym.

Wiodące znaczenie zadań rzeczowych nad wynikami ekonomicznymi organizacji budowlano - monta-żowych było również uwzględniane w funkcjonowaniu dotychczasowych systemów zachęt materialnych. Świadczy o tym między innymi rozwiązanie zawarte w systemie premii „obiektywnej”¹⁾, w „Uchwale 130”²⁾ oraz w większości przepisów o systemach zachęt materialnych.

Z ekonomicznego punktu widzenia w wykonawstwie inwestycyjnym prawidłowo funkcjonujący system motywacyjny powinien oddziaływać na terminowe lub przedterminowe oddawanie obiektów do eksploatacji, utrzymanie się lub obniżanie wartości kosztorysowej zadań inwestycyjnych, zachowanie lub podwyższanie zadanej jakości wykonawstwa inwestycyjnego. Skonstruowanie takiego systemu jest problemem niezmierznie trudnym, ale nie niemożliwym (o czym w następnym artykule).

Wydaje się jednak, że wszelkiego rodzaju konstrukcje zachęt materialnych oparte na syntetycznym mierniku typu produkcja dodana, charakteryzującym mniej czy bardziej adekwatnie ekonomiczną stronę działalności wielkich organizacji gospodarczych (zjednoczeń, rzadziej kombinatów), w wykonawstwie inwestycyjnym nie rokują wielkich nadziei. Wynika to stąd, że system oparty na mierniku produkcji dodanej nie uwzględnia niepowtarzalnego i indywidualnego charakteru wykonawstwa inwestycyjnego.

Można oczywiście zastanawiać się i podejmować próby (które zresztą były i są podejmowane) opracowania systemu zachęt materialnych, opartego na syntetycznym mierniku ekonomiczno-finance-sowym całego zadania inwestycyjnego (budowy), a nie organizacji budowlano-montażowej. W ostatecznym bowiem rozrachunku ważniejsze jest to, jak dana organizacja budowlano-montażowa wywiązuje się z własnych zobowiązań, jak realizuje poszczególne, brane indywidualnie zadania inwestycyjne, a nie jej stan ekonomiczny, a ściślej możliwości wydatkowania funduszu plac związane nie z konkretną budową a z „umasowionym” miernikiem, jakim jest produkcja dodana.

Dodatkowo w budownictwie mamy do czynienia z trudnością (nie występującą w takim stopniu w przemysłowych organizacjach gospodarczych) w opracowaniu prawidłowej formuły produkcji dodanej. Szczególne komplikacje nasuwa określenie wartości robót w toku. Duży margines dowolności w ustaleniu zaawansowania produkcyjnego wyrobu osłabia znaczenie produkcji dodanej jako podstawy kreującej wielkość funduszu plac w budownictwie. Może bowiem powstać sytuacja, w której poszczególni wykonawcy w pogoni za wzrostem produkcji dodanej zaniedbują będą prawidłową i harmonijną realizację zadań inwestycyjnych.

PORÓWNYWALNOŚĆ SPECJALISTYCZNYCH WYKONAWCÓW

W wykonawstwie inwestycyjnym nastąpił wyraźny podział pracy. Rozmaitość wznoszonych obiektów o różnym przeznaczeniu użytkowym, budowanych w odmiennych warunkach geologicznych i klimatyczno-atmosferycznych doprowadziła nie tylko do powstawania specjalistycznych organizacji budowlano-montażowych, ale również do powstania specjalistycznych organizacji budowlano-montażowych.

Technologiczna specjalizacja organizacji budowlano-montażowych (nie wnikając w specjalizację materiałową, nazywaną również przedmiotową czy obiektową) doprowadziła do podziału organizacji budowlanych w zależności od wykonywanych określonych kompleksów robót o podobnym lub zbliżonym procesie technologicznym. W ramach tej specjalizacji mogą przykładowo funkcjonować przedsiębiorstwa — robót ziemnych, montażu konstrukcji stalowych, instalacji elektrycznych, wodno-kanalizacyjnych itp. W organizacjach budowlano-montażowych tego typu istnieją — wydaje się — pewne szanse powodzenia sprawnego funkcjonowania systemu samofinansowania (wzrostu) plac opartego na wieloletnich parametrach.

Wynika to przede wszystkim (choć nie jedynie) ze stosunkowo du-

żej powtarzalności wykonywanych robót, co upodabnia te jednostki do przemysłowych organizacji gospodarczych. Powtarzalność wykonywanego asortymentu robót budowlano-montażowych ułatwia funkcjonowanie systemu samofinansowania (wzrostu) plac. Specjalistyczne organizacje budowlano-montażowe nie są w tak dużym stopniu odpowiedzialne za całość robót na danym zadaniu inwestycyjnym jak generalny wykonawca, ponieważ przeważnie występują one w charakterze podwykonawcy.

Dlatego też ich system zachęt materialnych nie musi być ściśle związany z konkretnym zadaniem inwestycyjnym. Jeżeli już decydujemy się na praktyczne wypróbowanie systemu samofinansowania (wzrostu) plac w organizacjach budowlano-montażowych, to najwięcej racji przemawia za tym, ażeby były to organizacje specjalistyczne. Zadecydowało to między innymi o tym, że system ten jest od 1973 roku wypróbowany w Zjednoczeniu Przedsiębiorstw Robót Elektrycznych „ELEKTROMONTAŻ”. Można — i jakkolwiek z pewnymi zastrzeżeniami — wprowadzić system parametrycznego określania wielkości funduszu plac również w innych specjalistycznych organizacjach budowlano-montażowych, takich jak przedsiębiorstwa robót instalacyjnych, a nawet budownictwa mieszkaniowego.

Krótkie uwagi na temat stosowania produkcji dodanej jako podstawowego miernika wyników ekonomicznych w budownictwie nie oznaczają wcale, że kształtowanie funduszu plac w tych organizacjach powinno odbywać się w sposób dowolny. Proponując kształtowanie funduszu zachęt materialnych w wykonawstwie inwestycyjnym będą za-warte w następnym artykule.

1) Uchwała nr 129 Rady Ministrów z dnia 17 lipca 1969 roku w sprawie premiiowania pracowników umysłowych w państwowych przedsiębiorstwach budowlano-montażowych (Mon. Pol. 33, poz. 244).

2) Uchwała nr 139 Rady Ministrów z dnia 19 maja 1972 roku w sprawie nagradzania za prawidłową i terminową oraz przedterminową realizację inwestycji. (Mon. Pol. nr 30, poz. 165).

NOWOTWORY PROBLEM NIE TYLKO MEDYCyny...

MARIAN SIKORA

W EDŁUG statystyki Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) w latach 1968—71 wśród przebadanej ludności 27 krajów europejskich o wysokiej cywilizacji przemysłowej najczęstszą przyczyną śmierci były choroby krążenia i nowotwory. Na każde 100 tys. zgonów dwieście przypadków na choroby nowotworowe. Są więc one powszechnie uważane za jedną z najniebezpieczniejszych chorób współczesnej cywilizacji, jakkolwiek badania mułmii wykazały, że już faraonowie starożytnego Egiptu zapadali na tę chorobę.

Wzrastająca na świecie zachorowalność na nowotwory jest niewątpliwie następstwem przedłużania się życia ludzkiego oraz gwałtownego rozwoju współczesnej cywilizacji, przede wszystkim techniki, mechanizacji, automatyzacji, a zarazem wprowadzenia nowych i różnorodnych rodzajów technologii.

Na nowotwory umiera niemal tyle mężczyzn, co kobiet. Mężczyźni zapadają najczęściej na raka płuc, przewodu pokarmowego i mózgu, kobiety — na raka narządów rodnych i pecherzyka żółciowego.

W początkowym stadium choroby trudno ją wykryć. Zwykle bowiem nie daje niepokojących, dostrzegalnych objawów.

Jakkolwiek jeszcze dziś nie jest znana etiologia chorób nowotworowych, przecież wiemy już, że istnieje ponad 1000 czynników fizycznych, chemicznych i biologicznych, sprzyjających ich powstawaniu. A zatem około 80 proc. nowotworów występuje pod wpływem niekorzystnych czynników środowiska pracy (rozwoj) przemysłu powodujący zanieczyszczenia i skażenia środowiska — azbest, smoła, gazy spalinowe, wyziewy chemiczne itp.), niektórych wirusów, różnych substancji kancerogennych, których w jednych regionach kraju znajduje się więcej, w innych mniej, a nawet niektórych produktów spożywczych.

Wszystcy jesteśmy więc zagrożeni, ale pamiętajmy, że tylko długotrwałe działanie wymienionych czynników na organizm ludzki może wywołać tę chorobę. Np. wypalanie dennie paczki papierosów przez długi okres czasu powoduje nieodwracalne zmiany w płucach, które coraz częściej okazują się rakiem.

Według ogólnej opinii „rak” oznacza wyrok śmierci. Mniemanie takie rodzi się z niewiedzy lub psychozy, podniecaniej nieodpowiednimi informacjami środków masowego przekazu.

Kancerofobia, owego patologicznego lęku przed zachorowaniem na raka, nie sposób traktować wyłącznie w kategoriach socjologicznych czy psychologicznych. Ma ona przecież swoje wymierne podstawy. Nie można jednak zapominać, że wczesne zgłoszenie się do lekarza-specjalisty rokuje nadzieję na skuteczne wyleczenie, współczesna medycyna bowiem rozporządza już metodami gwarantującymi we wczesnych stadiach zachorowań zupełny powrót do zdrowia. Lepiej więc wiedzieć o tej chorobie niż nie wiedzieć i nie leczyć się.

Obecnie w centrum uwagi nauki i medycyny na całym świecie znajdują się badania nad immunologią chorób nowotworowych, nad ulepszeniem metod diagnostycznych, nad coraz skuteczniejszymi metodami leczenia i rehabilitacji. Nad rozwiązaniem tych problemów pracują nie tylko lekarze, ale także przedstawiciele różnych dyscyplin naukowych, m. in. fizycy, chemicy, biologowie itp.

Odkrycia, głównie uczonych amerykańskich, francuskich i radzieckich, rozszerzanie współpracy między placówkami naukowo-medycznymi sprawiły, że w dziedzinie zwalczania nowotworów medycyna równie zrobiła wielki krok naprzód. W ramach RWPG istnieją porozumienia o współpracy naukowo-technicznej krajów Rady w zakresie problematyki onkologicznej. Ze strony polskiej warszawski Instytut Onkologii prowadzi badania nauko-fizyczne i biologiczne. Instytut zawarł także dwustronną umowę z Naukowym Instytutem Onkologicznym w Budapeszcie oraz porozumienie z Instytutem Badania Raka Akademii Nauk NRD w Berlinie.

W POLSCE liczba zachorowań na nowotwory sięga 70 tys. osób rocznie. Atakują one ponad 200 osób na każde 100 tys. mieszkańców naszego kraju (wskaźnik za rok 1973 wynosił ponad 203 dla mężczyzn i 200 dla kobiet).

W placówkach zamkniętych leczy się ponad 20 tys. chorych rocznie. Oczywiście, wskaźnik ten wciąż jest jeszcze niezadowalający. W Warszawie wykrywa się około 40 proc. przypadków w bardzo wczesnej fazie, a ilość wyleczonych oscyluje w granicach 50 proc. na ogólną liczbę zachorowań.

Ambulatoria, instytutów onkologii i oddziały szpitali oraz przychodnie onkologiczne lecznictwa otwartego badają rocznie przeciętnie 500 tys. osób. Niestety, liczba miejsc w placówkach służby zdrowia jest stanowczo za mała w stosunku do zapotrzebowania. Tymczasem w ostatnim



Fot. S. ZUBCZEWSKI

dziesięciolecie obserwuje się znaczny wzrost zachorowań na nowotwory złośliwe, zwłaszcza na raka płuc i żołądka u mężczyzn, a na raka szyjki macicy u kobiet. Co gorsze choroba ta pojawia się u ludzi coraz młodszych.

Wiek zachorowania na raka płuc przesunął się z 55 lat do 40 roku życia, a nawet wcześniej, raka szyjki macicy spotyka się coraz częściej u kobiet młodych, między 25 a 35 rokiem życia.

W kolejnych 8 latach obserwacji (1963—1970), mimo unowocześnienia metod leczenia, udział zgonów na nowotwory złośliwe kształtował się następująco: zgon z powodu raka płuc wynosił 17,5 proc., raka żołądka — 41,4 proc., raka szyjki macicy — 35,7 proc. ogólnej liczby wykrytych raków tych narządów. Przeważnie następowały w przypadkach późnego ich wykrywania.

Leczenie choroby we wczesnym okresie zapewnia nie tylko wysoki odsetek wyleczeń, ale z ekonomicznego punktu widzenia ma ogromne znaczenie dla zachowania zdolności produkcyjnej ludzi uwolnionych od tej choroby. Także koszt leczenia choroby na nowotwór złośliwy we wczesnej ich fazie kształtuje się znacznie niżej niż w późnym okresie choroby.

Według danych szacunkowych koszt leczenia raka szyjki macicy we wczesnym okresie choroby (tzw. rak przedinwazyjny) obliczono w Stanach Zjednoczonych na 2536 dolarów, natomiast w późnym okresie choroby wynosi on 12 tys. dolarów. We Francji koszt leczenia tej samej choroby wynosi odpowiednio 2234 franków i 10 154 franków. W Polsce, ani resort zdrowia, ani Instytut Onkologii w Warszawie nie dysponują danymi szacunkowymi kosztów leczenia tej choroby.

Wczesne wykrywanie chorób nowotworowych stało się więc sprawą o kapitalnym znaczeniu socjo-eko-

nomicznym i medycznym z punktu widzenia walki z rakiem. Celowi temu służą badania profilaktyczne kobiet od 25 roku życia i mężczyzn od 35 roku życia.

Szczególnie korzystne warunki rozwoju onkologii w Polsce stworzył Rządowy Program Zwalczania Chorób Nowotworowych wchodzący w fazę realizacji od nowego roku. Program wytycza kierunki prac naukowych, profilaktyki i terapii onkologicznej w naszym kraju w perspektywie 15—20 lat.

Nakreślony kompleksowo program kryje w sobie głęboką treść humanitarną. Jego zamierzenia mają służyć uzyskaniu daleko lepszych wyników leczenia i rehabilitacji, a więc przywróceniu zdrowia i sprawności życiowej jednostce, likwidacji poczucia mniejszej wartości, przywróceniu społeczeństwu wielu ludzi o wysokiej nie raz przydatności produkcyjnej i twórczej.

Zarysowuje się nadzieja poprawy w zakresie lecznictwa onkologicznego: do roku 1980 ma być podwojona liczba łóżek onkologicznych, rozbudowują się instytuty onkologii w Krakowie i Gliwicach, powstaje nowoczesne Centrum Onkologiczne w Warszawie.

Szczególny nacisk kładzie się w programie na profilaktykę onkologiczną. Powinna ona stać się powszechnym i oczywistym zadaniem wszystkich lekarzy bez względu na specjalizację. Wiadomo bowiem, że pierwszy kontakt z lekarzem decyduje często o dalszych losach chorego. Przeczenie czy zaniedbanie w tym względzie służby zdrowia powoduje niejednokrotnie wręcz katastroficzne następstwa. Czas stracony płaci się kaletwem, a nawet życiem ludzkim, które mogłoby być uratowane dzięki wczesnemu wykryciu choroby.

WARTO przypomnieć, że kiedy rozpoczęła się walka z gruźlicą, każdy lekarz został uczulony na jej wykrywanie. Przy każdej okazji zadawano te same podstawo-

we pytania. Analogicznie powinno się postępować obecnie w walce z nowotworami.

Zwiększenie szans terapii można osiągnąć przez przebadanie w ramach ogólnokrajowej akcji profilaktycznej: 1) co najmniej 5 milionów pracujących w podstawowych gałęziach gospodarki uspołecznionej (w górnictwie, przemyśle ciężkim, chemii i budownictwie), a więc spędzających w pracy jedną trzecią swojego życia, a pozostających pod opieką przemysłowej służby zdrowia i lekarzy zakładowych, do których należy także ujawnienie czynników rakotwórczych w produkcji, 2) około 12 milionów kobiet znajdujących się pod opieką poradni „K”. 3) ludność badaną radiologicznie w ramach akcji pneumologicznych, 4) ludności korzystającej z opieki dentystycznej (około 10 milionów), gdzie lekarze stomatolodzy mają możliwość wykrycia najwcześniej stanów nowotworowych jamy ustnej, 5) chorych w szpitalach, niezależnie od przyczyny zgłoszenia, pod kątem możliwości wykrycia utajonego nowotworu.

Z ogólnej liczby pracujących należałoby wydzielić grupy tzw. „zwiększonego ryzyka”, a więc ludzi w określonym wieku, pracowników stykających się z substancjami szkodliwymi dla zdrowia, cierpiących na przewlekłe choroby itp. Tego rodzaju chorych powinno się częściej badać w ośrodkach wczesnego wykrywania nowotworów. Ludziom zdrowym, nie odczuwającym powodów do szukania porady lekarskiej, a tym bardziej wizyty u onkologa, służby powinny okresowo badania profilaktyczne.

Należałoby także stosować metody ankietową. Ankiety stanowiące swego rodzaju „zwiad onkologiczny” powinny być prowadzone przede wszystkim w zakładach pracy.

Należałoby też postulować wpisywanie badań profilaktycznych do legitymacji ubezpieczeniowych, podobnie jak wpisuje się szczepienia.

Aby sprostać potrzebom — konieczne są nie tylko odpowiednie fundusze; ale przede wszystkim należy rozwijać i doskonalić metody diagnostyczne, rozwijać baze badawczą i leczniczą, dzięki którym w ciągu najbliższego dwudziestolecia można by doprowadzić do dwukrotnego zwiększenia liczby wyleczonych osób chorych. Dla tych osiągnięć potrzebna jest jednak aparatura badawcza, diagnostyczna i lecznicza, poważne zwiększenie liczby miejsc w szpitalach i zakładach leczniczych oraz przygotowanie na wysokim poziomie w specjalności onkologicznej kadry lekarskiej i pielęgniarskiej.

Codziennie poszukiwanie nowych skuteczniejszych metod działania, przewidywanie i uprzedzanie o rozwoju chorób nowotworowych — to obowiązek każdego lekarza, każdego pracownika służby zdrowia. Coraz większa i bardziej odpowiedzialna, przy niełatwych zadaniach, będzie rola medycyny w tym zakresie. W nowym podziale administracyjnym kraju, w mniejszych terytorialnie województwach, o określonym zakresie gospodarki, można będzie wnikliwie ocenić potrzeby w dziedzinie chorób nowotworowych i zapewnić takie funkcjonowanie służby zdrowia, aby celowość i efekty jej działania stały się bezsporne.

Profesor TADEUSZ KOSZAROWSKI, dyrektor Instytutu Onkologii w Warszawie w wywiadzie dla „Życia Warszawy” powiedział: „...znacznie zbliżyliśmy się do odkrycia kompleksu przyczyn, które wywołują nowotwory, a niektóre z tych przyczyn już poznaliśmy. Jest więc szansa, że przed końcem tego wieku uda nam się odkryć mechanizm powstawania raka”.

Oby to były prorocze słowa.

W ZA CIASNYM KOŁNIERZU

JERZY MACIĄGA

S PRAWNOŚĆ DZIAŁANIA służby pracowniczej zależy przede wszystkim od poziomu kwalifikacji zatrudnionej w niej kadry. Problem ten był jednym z wiodących kierunków dyskusji na obradach Krajowej Konferencji poświeconej sprawom dydaktyczno-badawczym oraz organizacyjnym studiów w zakresie nauk o pracy i polityki społecznej. Został on omówiony w „Życiu Gospodarczym” (nr 27 z lipca br.) w artykule pt.: „Kadry dla kadry”. Chciałbym poruszyć szerzej jeden tylko aspekt tej sprawy. Na wspomnianej konferencji przedstawiono program kształcenia i doskonalenia kadr w dziedzinie pracy i spraw społecznych, na lata 1975—1980. Umówiliśmy o — w założeniu — zdobycie przygotowania specjalistycznego na poziomie średnim i wyższym przez ok. 90 tys. osób z tego 59,4 tys. (66 proc.) osób ma być przeszkolonych w formie kursów. Dalsze 5 tys. (5,5 proc.) osób ma podnosić kwalifikacje w formie stażów i samokształcenia. Zatem 71,5 proc. już pracującej kadry będzie doskonalone swoimi fachowymi przygotowaniem w formach pozaszkolnych. Rozwiązanie takie dyktują z jednej strony: ogromne potrzeby w tym zakresie (jak podawało już „Życie Gospodarcze”), w zakładowych komórkach

osobowych, szkoleniowych, zatrudnieniowo-placowych i społecznych pracuje ok. 80 tys. osób, z czego zaledwie 8 tys. (10 proc.) posiada wykształcenie specjalistyczne, z drugiej — możliwości kształcenia systemu szkolnego.

Może on objąć, w tak krótkim czasie, formami szkolnymi tylko 23 tys. (25,5 proc.) osób. W tym stanie rzeczy efektywność programu kształcenia i doskonalenia kadr służby pracowniczej zależy będzie w znacznym stopniu od rzetelnego podejścia samych pracowników i kierowników zakładów pracy do tej sprawy.

Resort stworzył system premowania i awansowania pracowników podnoszących swoje kwalifikacje. Ukazuje się regularnie cały szereg czasopism fachowych, które spełniają głównie funkcje upowszechniania dobrych doświadczeń praktyki. Uczestnicy konferencji zaproponowali przygotowanie wypisów z prac teoretycznych z zakresu nauki o pracy i polityki społecznej oraz uaktualnianego corocznie przewodnika po dostępnej literaturze fachowej, dostosowanego do potrzeb służby pracowniczej.

Zaproponowany program ma charakter pragmatyczny. Należy się spodziewać, że jego urzeczywistnie-

nie w znacznym stopniu udoskonali funkcjonowanie służby pracowniczej na bieżąco.

Zarówno przedstawiona analiza, jak i przebieg dyskusji nad programem kształcenia nasuwały jednak szereg refleksji dotyczących rozwiązań na przyszłość.

Zajmę się wyłącznie problemem funkcjonowania pracowników w służbach pracowniczych. Generalnie ich funkcje sprowadzają się do precyzowania społecznych „reguł gry”. Zadaniem to polega nie tylko na ubieraniu w język formuł prawnych konkretnych decyzji, ale także na prawidłowej ocenie wielu zjawisk społecznych; prokurator wydaje np. decyzję o umorzeniu postępowania karnego z powodu znikomego niebezpieczeństwa społecznego czynu. Radca prawny formułuje opinie w sprawach pracowniczych itp. Już te, dość przypadkowo wybrane, przykłady wskazują, iż takiemu prawnikowi potrzebne jest poza przygotowaniem fachowym prawniczym przygotowanie teoretyczne w zakresie polityki społecznej jako nauki.

Właśnie w braku takiego przygotowania upatrywać należy przyczyn faktu, iż w wielu dziedzinach życia obowiązujące regulacje prawne są przestarzałe i zamiast pełnić funkcje instrumentu realizacji zadań spo-

łecznych, wręcz w tym działaniu przeszkadzają. Najczęściej dopiero silne bodźce spoza środowiska prawniczego powodują zmiany takich niekorzystnych sytuacji. Ale nawet i w takim przypadku, bardzo często, są to zmiany, które polegają li tylko na dostosowaniu uregulowań prawnych do sytuacji występujących w danym, konkretnym momencie rozwoju społecznego. Brak im natomiast cech rozwiązań perspektywicznych. W stosunku do krótkim czasie, dynamicznie przekształcana rzeczywistość społeczna znowu zaczyna się dusić w za ciasnym „kołnierzu” systemu prawnego. Unormowania wykonawcze obwarowane dziesiątkami, koniecznych już po krótkim okresie ich obowiązywania poprawek, tracą swoją sprawność. Im tempo przemian społecznych, zachodzących w wyniku procesu dynamizowania wzrostu gospodarczego, jest szybsze, tym bardziej nasilają się negatywne skutki społeczne takiego oddziaływania instrumentem prawnym. Szczególnie w działalności socjalnej, jeżeli stan regulacji prawnych utrudnia najbardziej efektywne wykorzystanie wypracowanych możliwości ekonomicznych, powoduje to niezadowolenie społeczne.

Z punktu widzenia interesującego nas problemu realizacji działalności

socjalnej za pomocą instrumentów prawnych, ważny jest dobór środków prawnych. Zbyt często w aktach normatywnych stosuje się zakazy. Jest to względnie łatwa technika prawnicza, ale praktyka naszego życia społecznego pokazała, iż wcale nie najsukcesywniejsza. Wydaje się, że położenie nacisku na unormowania prawne, pokazujące ich adresatom perspektywę działania i jednocześnie umiające system zachęt, nie tylko ekonomicznych, przyniesie lepszy społeczny efekt.

Długofalowe potrzeby rozwoju społecznego wymagają wykorzystania w procesie doskonalenia systemu funkcjonowania naszej gospodarki wszystkich możliwości. Żeby jednak prawnicy, którzy stykają się w swojej pracy zawodowej z działalnością socjalną, mogli wnieść większy niż dotychczas wkład w te przekształcenia, muszą zdobyć już w okresie studiów niezbędną wiedzę teoretyczną z zakresu polityki społecznej.

Rozwiązaniem tego problemu, uwzględniającym zarówno aktualne możliwości systemu szkolnego, jak i postulat oszczędności nakładów finansowych, byłoby:

- wprowadzenie do programu studiów prawniczych wykładów i ćwiczeń dla wszystkich studentów z przedmiotu: polityka społeczna;
- utworzenie na tym kierunku studiów specjalizacji w zakresie nauk o pracy i polityki społecznej. Powyższe propozycje w równym stopniu są aktualne w odniesieniu do innych kierunków studiów uniwersyteckich. Dotyczy to przede wszystkim specjalności wymienionych w § 5.1. uchwały nr 250 o powołaniu służb pracowniczych. W przygotowaniu programów, zarówno

wykładu kursowego jak i specjalizacji, skorzystać można z bogatych doświadczeń dydaktycznych odpowiednich instytutów Uniwersytetu Warszawskiego i Szkoły Głównej Planowania i Statystyki.

Wprowadzenie postulowanych zmian do programu studiów prawniczych byłoby jednocześnie potężnym bodźcem do tworzenia się silnych kolektywów naukowych w wymienionych dyscyplinach. Uwzględniając system powiązań uczelni z regionem, w którym działają, fakt ten miałby duże znaczenie dla bardziej wszechstronnego rozwiązywania problemów praktyki gospodarczej.

Do zgłoszenia tych wniosków upoważniają mnie nie tylko przesłanki teoretyczne, ale również doświadczenia praktyki dydaktycznej. W bieżącym roku akademickim, z inicjatywy grup studenckich Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego utworzona została Sekcja Polityki Społecznej Studenckiego Koła Naukowego Prawników. Działa ona niezależnie od posiadającej już czteroletni staż Sekcji Prawa Pracy.

Pracując w niej studenci II i III roku studiów, którzy obok dobrych wyników w nauce wyróżniają się wśród kolegów dużą aktywnością społeczną. Jak sami stwierdzają, chcą tą drogą bardziej wszechstronnie przygotować się do działalności zawodowej po ukończeniu studiów.

Wydaje się, że powyższe propozycje zmian w programie studiów prawniczych ściśle korespondują z długofalowymi celami, założonymi w programie kształcenia i doskonalenia kadr dla potrzeb służby pracowniczej. Jest to rozwiązanie, które może zwiększyć przede wszystkim efekt jakościowy programu przy minimalnych nakładach finansowych.

NA ROWERZE ZA PLANEM

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

W roku obchodów 50-lecia polskiego przemysłu rowerowego, największy krajowy producent rowerów — Zakłady Rowerowe „PREDOM-ROMET” w Bydgoszczy — zawiązał plan. W lipcu 1975 roku wykonano zadania w około 92 procentach.

WSZYSTKIEMU byli i są winni... Amerykanie. Ścisłe — lekarze i dziennikarze w Stanach Zjednoczonych. Pierwsi z nich namawiali współobywateli do jazdy na rowerze jako do najlepszego sposobu zachowania kondycji, zwalczania otyłości itd. Drugi z kolei zachęcali do zamiany samochodu na rower ze względu na ochronę środowiska, wszak rower przecież nie „produkuje” spalin. Do tego przeciętny mieszkaniec miast odkrył nagle, że szybciej niż samochodem — utykając w korkach ulicznych — można poruszać się po mieście na rowerze.

Moda na rower w USA wywarła spore zamieszanie na rynku światowym, bowiem amerykańscy producenci rowerów nie nadążyli za lawinowym popytem. Najszybciej na szal rowerowy w USA zareagowali producenci w Japonii — dostarczając obecnie ok. 1/4 rowerów importowanych do USA. W ślad za nimi poszli producenci z Australii, Wielkiej Brytanii i NRF.

Nasi handlowcy nie przepapali też koniunktury i weszli na rynek z oceanem dość sprawnie. Już w 1970 roku mogliśmy sprzedawać pół miliona rowerów, a nawet więcej, gdybyśmy... mieli odpowiednie moce produkcyjne oraz odpowiedniej klasy rowery. Plan eksportu w roku bieżącym — około 400 tysięcy — również można byłoby przekroczyć.

Dodajmy w tym miejscu, że moda na rowery szybko przeniosła się na Kanadę, a następnie trafiła do Europy. I ominęła też i Polski, co stworzyło naturalną sytuację konfliktową między rynkiem wewnętrznym a interesami eksportu. W bieżącym roku wyprodukujemy w kraju już ok. 1,3 mln rowerów (w „Romecie” — ok. 1 mln) i nadal jest ich za mało.

Gdyby nie ta hossa — mógłby ktoś powiedzieć — na rynkach zagranicznych, to bydgoski „Romet” egzystowałby spokojnie i bez wstrząsów, bo miałby niższy plan... i mniej kłopotów z podniesieniem klasy i standardu rowerów, unowocześnieniem i urozmaiceniem produkcji. Właśnie dzięki kontraktom eksportowym firma ta wypuszcza dziś bardziej funkcjonalne, estetyczne i sprawniejsze rowery. I niektórzy twierdzą, że właśnie pokazanie się w sklepach eleganckich rowerów wywołało u nas modę na rower.

FAKTY

W ciągu siedmiu miesięcy wyprodukowano w „Romecie” 534,2 tys. wyrobów gotowych osiągając 61,4

met” ponad miliard złotych, w tym na inwestycje na terenie Bydgoszczy — 820 mln złotych. Inwestycja ma być zakończona w I kwartale 1976 roku.

— Od trzech i pół roku ciągną się już roboty inwestycyjne — oświadcza dyr. CZESŁAW WACŁAWSKI. — Oddano już halę przygotowania, tzw. krajalnię oraz część magazynu surowców. Upiękniono już 80 procent czasu cyklu inwestycyjnego, natomiast wydatkowano zaledwie 47 procent środków. Szacunkowe opóźnienie: w robotach budowlano-montażowych — ok. 3 miesięcy; w dostawach maszyn i urządzeń — około pół roku.

Od wielu już lat praktykuje się, że rozbudowujące się zakłady wykorzystują sukcesywnie, natychmiast po oddaniu, fragmenty nowo wzniesionych hal jak też nawet pojedynczo dostarczane nowe urządzenia. Te nowe zdolności produkcji wlicza się — opierając się na harmonogramie inwestycji — przy ustalaniu bieżących planów. Opóźnienie się inwestycji siłą rzeczy ciągnie wykonanie planu w dół.

Tak więc mógłbyśmy w zasadzie w tym miejscu zakończyć relację na temat niewykonania planu w „Romecie”. Najwyżej jeszcze dopisać kilka zdań o tym, dlaczego generalny wykonawca, „Pomorz” nie wywiązuje się w realizacji inwestycji. Ale byłoby to zbyt duże uproszczenie...

REKOMPENSATA DLA ZAŁOGI

— Bardzo bym prosił — mówi dyr. CZESŁAW WACŁAWSKI — aby została zachowana kolejność przyczyn, które spowodowały nasze kłopoty. Na pierwszym miejscu stawiamy perturbację kadrową, która nie sprzyjała pracy tylko do absencji, dyscypliny pracy itp. czynników. W dalszej kolejności dopiero: zdolności produkcyjne, zwiększenie awaryjności i niesolidności kooperantów. Poza inwestycjami, są to cztery zasadnicze sprawy nie rozwiązane...

Moi rozmówcy w Bydgoszczy wszystkie sprawy oceniali z punktu widzenia interesu własnej firmy. Cóż, właściwie to mają obowiązek tak właśnie patrzeć. Nie ich rzeczą jest analizowanie, dlaczego w ogóle w Bydgoszczy brak jest rąk do pracy. Natomiast muszą analizować dlaczego w „Romecie” brakuje pracowników. A niedobór wynosi około 3 proc., w tym bezpośrednio produkcyjnych rzędu 7 proc.

Dyrekcja „Rometu” stwierdza, że pracownicy nie garną się do firmy. Obiektywną przyczyną numer 1 jest samo położenie zakładu głównego — ok. 15 km od centrum miasta. Nie jest to fakt zachęcający, każdy woli pracować niedaleko miejsca zamieszkania, najchętniej w centrum. To jest oczywiste.

Drugi zasadniczo ujemny czynnik — stosunkowo ciężkie warunki pracy. Pod względem fizycznym. Wobec niskiego jeszcze stopnia zautomatyzowania i zmechanizowania procesu produkcyjnego, znakomita część pracowników bezpośrednio produkcyjnych w ciągu ośmiu godzin pracy muszą przenosić całe tony metalowych części. Po prostu muszą wkładać niewspółmiernie więcej wysiłku fizycznego niż gdyby pracowali w którymś z zakładów przemysłu elektronicznego, choćby „Eltrze”, czy „Telfie”.

— Garnęliby się do nas ludzie — wywodzi inż. CZESŁAW WACŁAWSKI — gdyby te dwie zasadnicze niedogodności rekompensowane były innymi czynnikami. Niestety i te inne czynniki mamy kiepskie w porównaniu z innymi. Nie zadowolimy tym innym. Ale...

Weźmy zaplecze socjalne zakładu. Są oczywiście natraski, szatnie, pokoje śniadaniowe itd. Ale są bardzo czyste, do umywalni stoją pracownicy w kolejkach. Część pracowników jadła śniadania przy stanowisku pracy, nie chcąc się tłoczyć w pokojach śniadaniowych.

— Oczywiście nowa inwestycja ma poprawić te socjalne warunki pracy — kontynuuje dyr. CZESŁAW WACŁAWSKI. — Ale nikt nie chce czekać. Moim zdaniem inwestycja jest opóźniona o co najmniej dwa lata właśnie pod względem tych wymogów socjalnych. Inni już mają te kwestie znacznie lepiej rozwiązane.

Dochodzi do tego duża fluktuacja wewnętrzna, międzywydziałowa. Jej efektem jest to, że w służbach pomocniczych, też ważnych — w narzędziowni, nadzorze produkcyjnym, w działach głównego mechanika czy energetyki — nie brakuje w zasadzie pracowników. Ale w działach bezpośrednio produkcyjnych występuje stale deficyt. Pracownicy stąd uciekają.

Oczywiście, aby tym wszystkim zjawiskom się przeciwstawić trzeba generalnie poprawić warunki pracy, to jednak wymaga czasu. A jak zapobiegano kłopotom doraźnie?

Przed wszystkim zmieniono stawki w najbardziej niewralgicznych grupach stanowisk. O około 14 proc. podwyższono zarobki monterom kół wykonującym ręcznie tę pracę. Podwyższono też płace pracownikom przy prasach, a więc tam gdzie potrzebny jest największy wysiłek fizyczny. Fluktuacja tej grupy pracowników stanowiąła ok. 40 proc. fluktuacji w całym zakładzie.

Po drugie zwiększono kontrolę wydajności. W „Romecie” pracuje się na akord. Wprowadzono zasadę imiennego określenia minimalnej wydajności miesięcznej — dopiero po jej osiągnięciu pracownik miał prawo do wszelkich przywilejów i premii.

Wspomnijmy też o trzecim doraźnym manewrze. Ustalono, że każdy pracownik bezpośrednio produkcyjny pracujący w akordzie otrzyma ekstra 200 złotych miesięcznie, jeśli nie opuści ani 1 godziny nominalnego czasu pracy. Zasada ta obowiązuje już od trzech miesięcy — zakład wydaje z tego tytułu ok. ćwierć miliona złotych miesięcznie — i dała już odczuwalny rezultat poprawy dyscypliny.

Zastosowano też kary za łamanie dyscypliny. Publicznie piętnuje się tych, którzy opuszczają bez usprawiedliwienia pracę, którzy rażąco nie wykonują zadań produkcyjnych. Codziennie przez radiowęzeł załoga jest o takich faktach informowana. Z kolei w gazecie zakładowej eksponuje się ludzi dobrej roboty. I t. d.

W sierpniu załoga pracowała — cały zakład — w obie wolne soboty. Dyrekcja tłumaczyła: musimy pracować, bo nie nadążamy za planem. Załoga, mimo pełnego zrozumienia, podnosiła sprawę: „Ale o ileż mi już więcej pracujemy niż poprzednio!” Rzeczywiście, wydajność pracy (licząc od tych, którzy pracują) wzrosła o 17 procent w stosunku do ubiegłego roku...

W owym fatalnym lipcu szereg zjawisk się nawarstwiło. Pracuje w zakładach „Rometu” około tysięcy chłopów-robotników — znaczna ich część skorzystała z przysługującego im prawa (nieobecność usprawiedliwiona) do zwolnienia się na żniwa. Wystąpiła większa zachorowalność niż w okresie zimowym, a zwykle jest na odwrót. Wystąpił też — śliczna pogoda — wielki nacisk załogi na urlopy (10,5 proc. było na urlopie). Nie stawiło się, nie wliczając urlopowiczów, łącznie około 200 pracowników z powodów usprawiedliwionych i nieusprawiedliwionych.

Gdybyśmy w tej sytuacji mieli jakieś rezerwy mocy produkcyjnej to

można byłoby jakoś się ratować, nadrobić — tłumaczy mi dyr. CZESŁAW WACŁAWSKI. — Ale właśnie w tych wydziałach „wąskich gardłach”, np. galvanizerni, nie można nadrobić — pracujemy tam w systemie 4-brygadowym. Piątej zmiany tam się nie da wliczyć. Podmiana pracowników tylko łagodziła sytuację, ale jej nie rozwiązywała...

W „Romecie” jeśli chodzi o sprawy kadrowe nastawiono się przede wszystkim na działanie wewnętrzne. Wspomnieliśmy o dążeniach do poprawy dyscypliny, lepszego wykorzystania czasu pracy, udoskonalenia systemów, wynagrodzeń itd. I t. d. Ponadto kładzie się duży nacisk na szkolenie pracowników — kwalifikacje nie nadążają bowiem za wprowadzaniem postępem technicznym.

I znowu wracamy do spraw inwestycji. Przyniesie ona zmniejszenie operacji pracochłonnych, co pozwoli na odyskowanie znacznej ilości pracowników i przerzucenie ich na inne stanowiska. Poprawi też warunki pracy i zmniejszy zatłoczenie technologiczne. Ale tu znowu należy pamiętać, że i w innych fabrykach bydgoskich wprowadza się postęp techniczny, poprawia warunki pracy, stosuje się skuteczne bodźce itd.

A więc pozostaje nadal kwestia braku rąk do pracy w samej Bydgoszczy. Potrzebne są więc i działania szersze od wspomnianych. W „Romecie” przedsięwzięcia te sprostawała się do wyprzedzenia poza Bydgoszcz części wydziałów produkcyjnych w rejonach dysponujących jeszcze siłą roboczą. Wybudowano np. nowy zakład w Wałcu, rozbudowuje się też inne zakłady „terenowe” Rometu.

POZOSTAŁE CZYNNIKI

Poza problemami pracowniczymi, która niewątpliwie wpływ mają zarówno na lipcowe potknięcie, jak i na ogólne trudności zakładu, pozostały trzy ważne przyczyny: szczupłość mocy produkcyjnych, awaryjność i rozległa sfera kooperacyjna. Aktualnie najbardziej odczuwają w „Romecie” brak ok. 20 proc. mocy w galvanizerni oraz na obróbkę cieplną. Nie otrzymano dotychczas ani jednej z ciężkich pras, jak również ani jednego automatu wielowrzecionowego.

Nie będę przytaczał długiej listy brakujących urządzeń, ani też obiektów maszyn, które jakoś nie docierają do fabryki. Ważniejsze są skutki — przeciążenie parku maszynowego. Nie ma czasu nie tylko na kapitalne remonty, ale nawet na bieżącą konserwację. Właśnie w lipcu wysiadły zaczęły masowo automaty galvaniczne. O ile w ubiegłych latach awaryjność tych automatów nie przekraczała 4,5 proc. (liczonych w czasie pracy) to ostatnio jest już dwukrotnie wyższa.

— Na te zwiększenia awaryjności — uzupełnia inż. HENRYK MACKIEWICZ — ma też wpływ szarpnięcia związane z przejmowaniem inwestycji w biegu. To oczywiście. Jeśli chodzi o jakieś awarie nieprzewidziane, nadzwyczajne, to mieliśmy tylko jedną — pękł wał w 220 tonowej prasie. Zreperowaliśmy ją w ciągu kilku dni, wykonując wał z materiału zastępczego. Reszta awarii wynika głównie z przeciążenia.

Co prawda dyrektor naczelny ulokował kooperację dopiero na końcu przyczyn powodujących perturbacje, ale wycołem że z chęcią ulokowałby ją nawet na pierwszym miejscu.

— Nie chcę narzekać — tak ujął to dyr. CZESŁAW WACŁAWSKI — ale trudno jest nam się pogodzić z faktem znikomej odpowiedzialności części kooperantów. Przecież oni też powinni odpowiadać za wyrób finalny, który w „Romecie” montujemy. Przecież nie polecę wywiezienia w sklepie napisów „rowerów brak, bo zabrakło blachy głębokotłoczzonej w UNIP”, albo: „Nie ma rowerów, bo załoga „Stomilu” w Dębicy wzięła urlop w lipcu”. To klientów nie obchodzi, i szusnie...

— Przykłady?

— Proszę bardzo. Zarówno Zakłady Przemysłu Gumowego „Stomil” w Dębicy jak i w Bydgoszczy nie wywiązały się z dostaw elementów gumowych. Pierwsza firma udzieliła załozce urlopu w lipcu nie dostarczając jednocześnie ogumienia dla około 20 tysięcy rowerów. Druga fabryka zarządziła zbiorowy urlop w sierpniu i nie dostarczyła pełnych ilości osprzętu gumowego (pedały, uszczelki, szczytki hamulcowe itp.). Zamiast — dla przykładu — dostarczyć 350 tysięcy klocków hamulcowych, przysłano nam tylko 90 tysięcy. Zawalenie tych dwóch firm odczułszyśmy najboleśniej.

— A inni?

— Nie ułatwiają nam też życia Zakłady „Agromet-Unia” z Grudziądza (kółka zębate). Nie mamy też łatwej kooperacji z drobnymi firmami spółdzielczymi. Te ostatnie często nam sygnalizują: „nie mamy materiałów, brakuje transportu”. I wtedy musimy działać za nich, jak w tym filmie „Uszczelka”. I najczęściej sprawy daje się załatwić.

— Więc jak zgrać dostawy kooperantów z ogólnym rytmem produkcji fabryki finalnej?

— Moim zdaniem najważniejsza jest uregulowanie sprawy odpowiedzialności kooperantów. Obecne kary

są niewspółmiernie niskie w stosunku do skutków, jakie ich niesolidność wywołuje w fabryce odbierającej elementy i podzespoły przez nich produkowane. Czasem, aż włosy dęba stają, gdy widzi się nonszalancję i rozluźnienie w sferze kooperacji.

I jeszcze jedną sprawę poruszamy — transport. Do „Rometu” przywozi codziennie materiały i części około 200 ciężarówek, nie licząc dostaw kolejowych. Prawie tyle samo wysyła się. A więc dla kompletu kłopotów dodajmy, że poważnie brakuje samochodów ciężarowych.

I znowu rejestruję przedsięwzięcia doraźne i długofalowe w sferze techniczno-technologicznej, które doprowadzić mają do opanowania sytuacji i zwiększenia mocy produkcyjnych. Przede wszystkim chcą w „Romecie” ograniczyć ilość typów produkowanych rowerów z 35 w br. do 25. Pozwoli to na wydłużenie serii, dalszą mechanizację prac, zmniejszenie ilości potrzebnych elementów. Postanowiono np. produkować tylko dwie odmiany rowerów składanych na 20 calowych kołach, dwa modele z kołami 24 calowymi. Ta droga chcą osiągnąć 80—90 procentową unfikację elementów. Oczywiście takie elementy funkcjonalne jak siodło czy kierownica będą w różnych typach rowerów odmienne.

Drugim istotnym, powiedziałbym strategicznym, przedsięwzięciem ma być rozszerzenie kooperacji. Mimo dotychczasowych kłopotów z kooperantami. Chodzi tu o wzmocnienie i wyprofilowanie satelitarnych spółdzielni. W odległej o 80 km Spółdzielni Inwalidów w Chojnicach ulokowano całość produkcji bagażników do rowerów. Spółdzielnia Inwalidów w Bydgoszczy wykonuje już wszystkie tradycyjne siodła. Filia „Rometu” w Kowalewie (30 km od Bydgoszczy) zlecia SI w Szubinie montaż prostych kół rowerowych — właśnie jest już w rozruchu. Bardzo dobrze zaczęła układać się współpraca ze SI w Człuchowie, która robi elementy z tworzyw sztucznych (osłony łańcucha, skrzynki narzędziowe) do rowerów składanych.

Z uporządkowaniem współpracy z kooperantami wiąże się duże nadzieje w „Romecie”. Tylko, że... wymaga to znowu czasu.

CZY MOŻNA ODRÓBIĆ?

Stawiam w końcu najważniejsze pytanie: Czy lipcowe straty będzie można nadrobić?

Odpowiedź: W sierpniu wykonaliśmy plan w 100 procentach. Zaawansowanie w I dekadzie września jest 24-procentowe.

— Ale plan całego roku?

— Jeśli mamy być szczerzy — odgryzającą dyrektorzy — to mamy małe szanse. Jeszcze jest co prawda około 3,5 miesiąca...

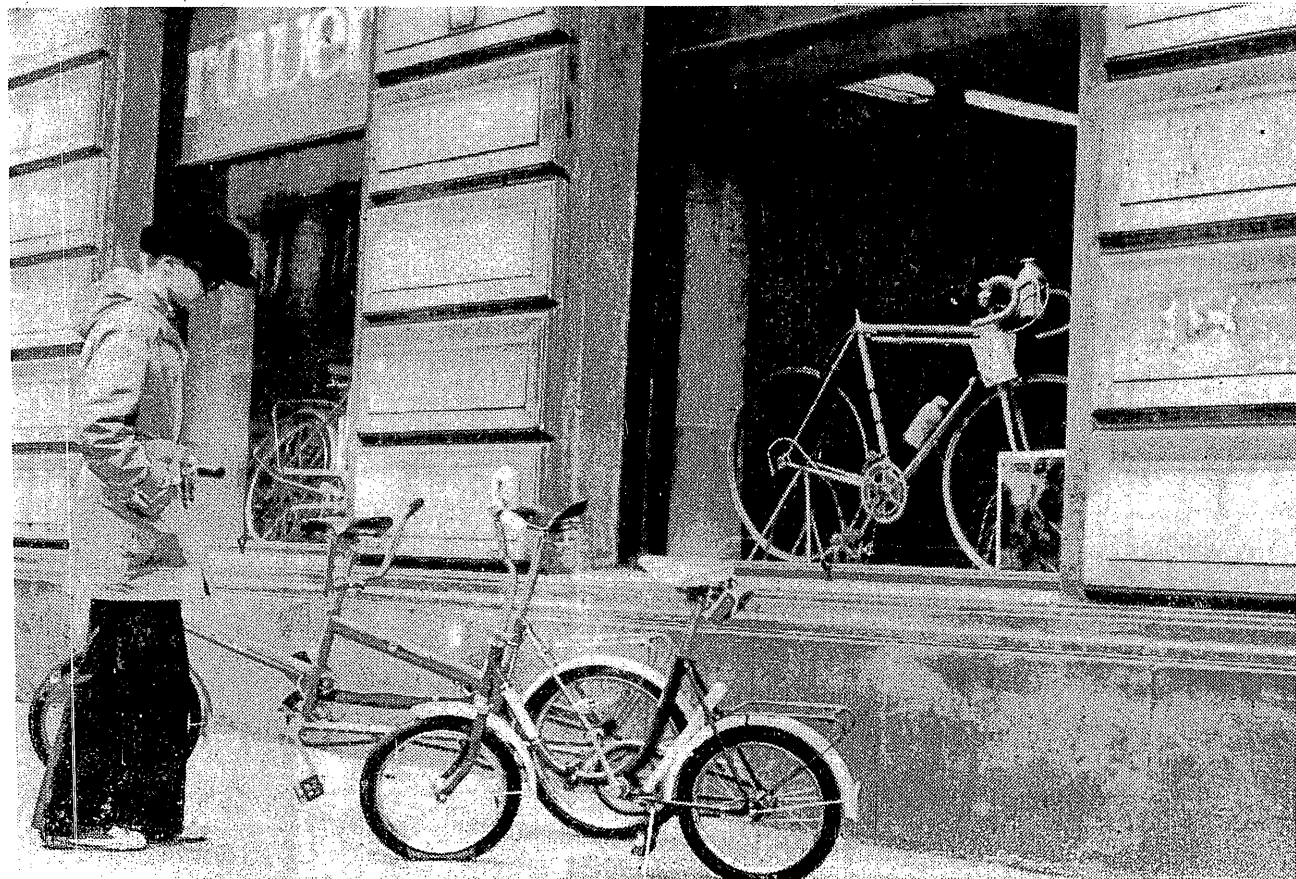
Cóż, faktycznie nabierało się w „Romecie” moc tzw. czynników obiektywnych tłumaczących w dużym stopniu niepowodzenia. Na szczęście nie przyjęto tu postawy zwalania „na kolegi”, ani też nie czuje się firma tymi obiektywnymi przyczynami usprawiedliwiona. Podjęto szereg działań szybkiego i skutecznego zaradzenia trudnej sytuacji. I to jest pocieszające.

Można też formułować zarzuty, że działania te — choćby przegrupowanie bodźców, pomocy drobnym kooperantom itd. — podjąć można było wcześniej. Można wręcz wtyknąć palcem realizatorów inwestycji. Tylko co to da?

Bydgoska fabryka ma kłopoty przede wszystkim dlatego, że tempem wzrostu zadań nie nadąża rozwój mocy produkcyjnych. Przy wysiłku „do dechy” możliwości (a nie poruszyłem tu jeszcze spraw jakości) produkcyjnych musiał w końcu trafić się taki „czarny lipiec”.

Moim zdaniem, główną korzyścią płynącą z prezentacji impasu „Rometu” jest zwrócenie uwagi innym, przygotowującym się do szybkiego rozwoju fabrykom, jakie przeszkody mogą napotkać, jak wiele czynników muszą w swych zamierzeniach rozwojowych uwzględnić, ile trzeba umieć przewidzieć, aby uniknąć raf i kłopotów.

Nikt nie może liczyć, że będzie gospodarować mając obfitość i ręk do pracy i środków inwestycyjnych i surowców oraz elementów do produkcji. Wtedy zresztą nie jest wielką sztuką wykonywać plany. Sztuką jest dobrze gospodarować właśnie wtedy, gdy są określone braki i niedobory. Można im bowiem zapobiec — jeżeli się myśli przyszłościowo, perspektywnie, nawet wtedy, kiedy ciśnie plan kwartału, miesiąca czy dekady.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

CENY A RACHUNEK EKONOMICZNY

ZDZISŁAW FEDOROWICZ

FUNKCJE CEN mogą być definiowane w oparciu o różne kryteria. W tych rozważaniach będziemy analizować funkcje cen z punktu widzenia ich roli w kierowaniu gospodarką socjalistyczną¹⁾. Terminem „kierowania” obejmujemy przy tym działalność centralnych organów państwa, polegającą na:

— wyznaczaniu przyszłej struktury konsumpcji, a w związku z tym przyszłej wielkości i struktury produkcji oraz wymiany handlowej z zagranicą, a także kierunków i tempa rozwoju potencjału produkcyjnego gospodarstwa narodowego (tzn. przede wszystkim kierunków i tempa inwestowania);

— realizacji zadań wynikających z decyzji, o których mowa wyżej.

Podane powyżej znaczenia terminu „kierowanie” nie traktują jako wyczerpującej i naukowej definicji. Jest to tylko określenie robocze, potrzebne dla analizy funkcji cen w tak rozumianym procesie kierowania gospodarką socjalistyczną. Trzeba dodać, że prawidłowe kierowanie powinno zapewniać jak najbardziej zbliżony do optymalnego, w danych warunkach, poziom zaspokojenia potrzeb społecznych w dziedzinie szeroko rozumianej konsumpcji.

Oznacza to w tym przypadku wydłużenie horyzontu czasowego w dziedzinie planowania zaspokojenia społecznych potrzeb (co wyklucza dążenie do maksymalizacji spożycia w krótkich okresach czasu, przy zaniechaniu zaspokojenia potrzeb rozwojowych, a tym samym zaspokojenia potrzeb konsumpcyjnych w dalszej przyszłości) oraz objęcie terminem konsumpcji nie tylko zaspokojenie potrzeb materialnych, ale i niematerialnych (np. kulturalnych) społeczeństwa.

Dążenie do możliwie optymalnego zaspokojenia potrzeb społecznych w toku podejmowania i realizacji decyzji, o których była wyżej mowa, narzuca konieczność utrzymywania równowagi między zadaniami a środkami ich realizacji, tak w ujęciu dłuższych okresów czasu, jak na bieżąco.

Podane określenie kierowania gospodarką socjalistyczną wraz z pojęciem charakterystyką wymagań, jakie trzeba stawiać kierowaniu, zapewniają możliwość zbliżenia do optymalnych rezultatów, pozwalają na ustalenie funkcji, jakie spełniają (czy też powinny spełniać) ceny w procesie kierowania. Są to funkcje następujące:

- a) funkcja instrumentu rachunku ekonomicznego,
- b) funkcja dochodowa,
- c) funkcja instrumentu ustalania równowagi wymiennej.

Funkcja instrumentu rachunku ekonomicznego łączy się z pierwszym elementem kierowania gospodarką socjalistyczną, tzn. z podejmowaniem decyzji, z porównywaniem efektów i nakładów związanych z różnymi przedsięwzięciami gospodarczymi. Funkcja dochodowa i funkcja instrumentu ustalania równowagi wymiennej charakteryzują rolę cen w drugim elemencie kierowania gospodarką socjalistyczną, tzn. w realizacji decyzji.

Ten podział jest oczywiście nieco schematyczny, gdyż w toku podejmowania decyzji nie można nie liczyć się z dochodowymi efektami cen ani z warunkami równowagi wymiennej, a w toku realizacji decyzji stale wraca się do ich założeń i weryfikuje się rachunek ekonomiczny, który leży u ich podstaw. Mimo to można twierdzić, że dla podejmowania decyzji najważniejsze znaczenie

ma funkcja cen jako instrumentu rachunku ekonomicznego, a dla realizacji decyzji ich funkcje: dochodowa i równowagi wymiennej.

★

Gospodarka socjalistyczna służy bezpośrednio zaspokojeniu potrzeb społecznych, w ostatecznym rachunku potrzeb konsumpcyjnych. Potrzeby rozbudowy aparatu wytwórczego nie mają samodzielnej podstawy, ale wynikają z rozmiaru i struktury przyszłej konsumpcji.

Zaspokojenie potrzeb społecznych następuje w toku wykorzystywania wartości użytkowej towarów i usług materialnych. Stąd model przyszłej konsumpcji indywidualnej i zbiorowej, który musi stanowić punkt wyjścia przy planowaniu rozwoju gospodarki socjalistycznej na okresy wieloletnie, powinien obejmować zestawienie różnego rodzaju wartości użytkowych, składających się na wielkość i strukturę spożycia. Wyrażeniem wartości użytkowych są wielkości fizyczne czy też naturalne produktów pracy. Naturalnie dla celów ustalania wzorca konsumpcji można posługiwać się dosyć specyficznymi jednostkami fizycznymi czy naturalnymi, wyrażającymi na przykład wartość odżywczą różnego rodzaju produktów żywnościowych (zamiast ich wagi) i tak dalej.

Zagadnienia tego nie będę w tym miejscu rozwijać. Wystarczy — jak się wydaje — zaakcentowanie konieczności stosowania takich jednostek, co jednocześnie nie oznacza odrzucenia teoretycznej możliwości kierowania gospodarką socjalistyczną przy pomocy tzw. pośredniego rachunku ekonomicznego, w którym wartości użytkowe nie występują w ogóle, i w którym zakłada się, że potrzeby społeczne znajdują pełne odzwierciedlenie w wielkości i strukturze popytu konsumpcyjnego na różne towary i usługi, i że do tej wielkości i struktury popytu dostosuje się wielkość i struktura podaży poprzez alokację czynników produkcji w różnych gałęziach wytwórczości w taki sposób, ażeby koszt krańcowy produkcji zrównał się z ceną równowagi podaży i popytu. Ten mechanizm ma zapewnić optymalne wykorzystanie czynników produkcji i jednocześnie optymalne w danych warunkach zaspokojenie potrzeb.

Odrzucając idee rachunku pośredniego nie przyjmuję jednocześnie w całej rozciągłości założeń tzw. bezpośredniego rachunku ekonomicznego, formułowanych w literaturze ekonomicznej w dosyć krańcowej formie²⁾. W tym krańcowym ujęciu rachunek bezpośredni ma polegać na bilansowaniu różnych wielkości (produkcji, zużycia, spożycia, wymiany zagranicznej) w wielkościach naturalnych, przy wykorzystaniu cen tylko w roli instrumentu agregacji jednostek naturalnych. Ponadto w tym ujęciu techniczne metody produkcji są w rachunku bezpośrednim czynnikiem zewnętrznym, nie podlegającym weryfikacji. Wynika to między innymi stąd, że ceny w metodzie rachunku bezpośredniego, zdaniem autorów tej koncepcji, nie są „prawdziwymi parametrami”, gdyż nie kształtują się w sposób niezależny od producentów, w oparciu o mechanizm typowy dla systemu rachunku pośredniego.

Ta właśnie teza o nieparametrycznym charakterze cen w systemie rachunku bezpośredniego wymaga zakwestionowania. Prawdą jest, że w systemie rachunku bezpośredniego model przyszłej konsumpcji indywidualnej i zbiorowej nie powstaje jako wyraz preferencji konsumentów, odzwierciedlonych w aktualnej wielkości i strukturze popytu pieniężnego. W systemie rachunku bezpośredniego model ten jest przedmiotem świadomego wyboru, co zresztą nie

znaczy wcale, że przy tym wyborze nie uwzględnia się preferencji konsumentów, a tylko preferencje anonimowego „centralnego planisty”.

Model ten powstaje jako kompromis między znanymi i przewidywanymi na przyszłość preferencjami konsumentów a preferencjami społecznymi, ustalonymi również dla bieżących i przyszłych okresów. Jak stwierdziliśmy poprzednio, taki model czy wzorzec konsumpcji powinien być punktem wyjścia dla planowania przemian wielkości i struktury produkcji, a więc także planowania inwestycji, zatrudnienia, wymiany z zagranicą itd.

Wzorzec konsumpcji nie musi być wcale nadmiernie szczegółowy. Można w nim operować grupami towarów i usług wykorzystywanych dla zaspokojenia tych samych lub zbliżonych potrzeb. Pozostawia to szerokie pole dla decyzji planistycznych i operacyjnych, przesądzających o rozwoju poszczególnych dziedzin gospodarki i o wykorzystywaniu powstałego, w różnych dziedzinach, potencjału produkcyjnego dla wytwarzania różnych rodzajów wyrobów i usług.

O ile w samym formułowaniu wzorca konsumpcji nie ma miejsca na rachunek ekonomiczny, gdyż obejmuje ono tylko ustalenie hierarchii potrzeb, o tyle w planowaniu sposobu zaspokojenia potrzeb, rachunek ekonomiczny jest niezbędnym warunkiem podejmowania decyzji w sposób racjonalny. Rachunek ekonomiczny musi rozstrzygać o tym, czy np. potrzeby w dziedzinie odzieży będą zaspokojone w oparciu o włókna naturalne, czy też włókna syntetyczne, w oparciu o produkcję krajową czy w oparciu o import, przy zastosowaniu takiej czy innej technologii produkcji i jej organizacji itd. W tym rachunku ekonomicznym ceny muszą występować jako ważne parametry decyzyjne.

Tak więc dochodzimy do stwierdzenia, że system kierowania gospodarką socjalistyczną, który należy zaliczyć do systemów opartych na rachunku bezpośrednim z uwagi na oparcie go na wzorcu spożycia, sformułowanym w odpowiednich do tego celu jednostkach fizycznych (naturalnych), nie może jednak obyć się bez rachunku ekonomicznego, decydującego o wyborze technik produkcyjnych i bez systemu parametrów, umożliwiających ten rachunek.

Każdy rachunek ekonomiczny musi opierać się na zestawieniu nakładów i efektów dla wyboru wariantu optymalnego, tj. takiego wariantu rozwiązania problemu, przy którym dany efekt osiąga się przy najniższych nakładach lub też dane nakłady dają najwyższy efekt. Główną trudność w rachunku bezpośrednim sprawia mierzenie efektów, z uwagi na to, że efektem przedsięwzięcia produkcyjnego jest zaspokojenie potrzeb. Ustalenie systemu mierzenia efektów przedsięwzięć gospodarczych nie wchodzi jednak do problematyki cen i stąd nie będę go w tym miejscu rozwijać.

W odróżnieniu od mierzenia efektów — druga część rachunku ekonomicznego — mierzenie nakładów jest ściśle związana z problematyką cenową. Zużycie wszystkich materialnych czynników produkcji może znaleźć wyraz w rachunku nakładów tylko przez zastosowanie właściwych cen do ilościowych mierników nakładów środków produkcji, niezbędnych dla wytworzenia określonych wyrobów. W tej roli cen nie może być zastąpiona przez żadne inne miary.

W rachunku ekonomicznym, stanowiącym przesłanki decyzji o metodach zaspokojenia potrzeb określonych przy pomocy ustalonej wielkości efektów, chodzi z reguły o minimalizację nakładów. Przedmiotem porównania różnych wariantów może być suma nakładów na wytwarzanie różnych produktów, służących zaspokojeniu tych samych lub

zbliżonych potrzeb, tzn. produktów substytucyjnych, suma nakładów przy różnych technikach i technologiach wytwarzania tego samego produktu, czy też wreszcie suma nakładów na wytwarzanie dóbr przeznaczonych na eksport, dostarczających środków dewizowych dla importu z zagranicy produktów, służących zaspokojeniu tych potrzeb. W ostatecznym wyniku chodzi zawsze o minimalizację nakładów pracy społecznej, niezbędnej dla uzyskania określonych efektów, albo inaczej mówiąc, o minimalizację kosztów społecznych, związanych z uzyskaniem tych efektów. Wymaga to stosowania w roli parametrów rachunku ekonomicznego cen, które możliwie dokładnie odzwierciedlają społeczny koszt uzyskania z importu lub wytworzenia w kraju każdego z materialnych czynników produkcji.

Pierwszym z związanych z tym problemów jest zmienność społecznych kosztów produkcji w czasie. Wydajność pracy społecznej rośnie pod wpływem różnych czynników, z których największe znaczenie ma współcześnie postęp techniczno-ekonomiczny. W związku z tym wytworzenie jednostki określonego produktu wymaga w miarę upływu czasu coraz mniejszych nakładów pracy społecznej i coraz mniejszych kosztów. Tempo obniżki społecznych kosztów produkcji jest nierówne w różnych dziedzinach wytwórczości i w odniesieniu do różnych produktów pracy. W następstwie tego ulegają zmianie relacje społecznych kosztów produkcji różnych towarów i usług i niektóre z nich z względnie drogiego stają się względnie tanimi, a inne odwrotnie, przechodzą z kategorii względnie tanich do kategorii względnie drogiego. Te zmiany relacji społecznych kosztów produkcji powinny znaleźć odzwierciedlenie w zmianach relacji cen, wykorzystywanych w rachunku ekonomicznym.

Innymi słowy, dla celów tego rachunku musimy posługiwać się nie tylko cenami bieżącymi, odzwierciedlającymi aktualne relacje społecznych kosztów produkcji, ale także cenami prognozowanymi, które odzwierciedlają spodziewane relacje społecznych kosztów produkcji w ustalonym przyszłym okresie czasu. Potrzeba wykorzystywania cen prognozowanych występuje przede wszystkim przy rachunku ekonomicznym, prowadzonym dla podejmowania decyzji o charakterze rozwo-

jowym. Przy decyzjach o charakterze bieżącym dotyczących wykorzystania istniejącego potencjału produkcyjnego najczęściej wystarczy posługiwanie się wyłącznie cenami bieżącymi.

Drugim problemem jest wykorzystywanie cen jako parametrów rachunku ekonomicznego na różnych szczeblach kierowania gospodarką. Sformułowana poprzednio teza o niemożności mierzenia efektów przedsięwzięć gospodarczych przy pomocy cen odnosi się w pełni — jak to zresztą wynikało z całości wywodów — do rachunku decyzyjnego o charakterze rozwojowym, przesądającym o sposobie zaspokojenia określonych potrzeb w przyszłości. Rachunek tego typu w gospodarce planowej powinien być prowadzony na szczeblu centralnym.

Obok decyzji rozwojowych, podejmowanych na szczeblu centralnym, kierowanie gospodarką socjalistyczną wymaga codziennego podejmowania wielu decyzji bieżących, które dotyczą wykorzystywania istniejącego potencjału produkcyjnego. Decyzje te powinny być podejmowane w sposób zdecentralizowany przez przedsiębiorstwa wytwórcze, zgodnie z zamówieniami napływającymi od odbiorców. Przedsiębiorstwa wytwórcze przy podejmowaniu tego rodzaju decyzji liczą się jednak także z własnym interesem, którym może być kwota zysku czy suma wartości produkcji dodanej czy jakaś inna wielkość przypadająca na jednostkę produktu, w zależności od konstrukcji systemu pobudzania.

Tak więc, w tym rachunku decyzyjnym, miara efektu nie są już wartości użytkowe, ale najczęściej relacje między cenami sprzedaży i kosztami produkcji. Są to z reguły relacje między bieżącymi cenami sprzedaży a bieżącymi kosztami produkcji, ukształtowane między innymi pod wpływem bieżących cen środków produkcji. Jednak w takim zakresie, w jakim przedsiębiorstwa podejmują decyzje rozwojowe, powinny one także dysponować informacjami o przewidywanych czy prognozowanych cenach własnych wyrobów i nabywanych od innych przedsiębiorstw, względnie importowanych cenach środków produkcji.

Z założeń, iż bieżące (a w skromnym zakresie i rozwojowe) zdecentralizowane decyzje organizacji gospodarczych są kształtowane pod wpływem relacji cen do relacji kosztów produkcji, wynika wniosek, że centralne organy administracji gospodarczej dla prawidłowego sterowania zdecentralizowanymi decyzjami powinny dążyć do świadomego różnicowania niektórych z tych re-

lacji, przy zasadniczej tendencji ich powszechnego wyrównywania.

Wyrównanie relacji cen do relacji kosztów w odniesieniu do zasadniczej większości produkowanych wyrobów pozwala przedsiębiorstwom wytwórczym dostosowywać strukturę produkcji do zamówień odbiorców, co jest o tyle równoznaczne z dostosowaniem produkcji do potrzeb, o ile zamówienia odbiorców właściwie odzwierciedlają potrzeby społeczne³⁾.

Wyrównanie relacji cen do relacji kosztów ma istotne znaczenie nie tylko z punktu widzenia centralnego sterowania decyzjami przedsiębiorstw wytwórczych, ale także z punktu widzenia sterowania decyzjami odbiorców, zgodnie z interesem ogólnospołecznym. Odbiorcy, a wśród nich także indywidualni konsumenci, dokonując wyboru między różnymi towarami, które zaspokajają te same potrzeby, albo też dając preferencje zaspokojeniu jednych potrzeb przed innymi, kierują się, wśród innych względów, także cenami kupowanych towarów.

Naturalnie, elastyczność cenowa popytu na różne towary jest zróżnicowana w zależności i od charakteru towarów i sytuacji ekonomicznej odbiorcy. Zawsze jednak można poprzez kształtowanie cen w jakimś stopniu wpływać na decyzje odbiorców. Otóż te decyzje będą zgodne z interesem ogólnospołecznym, jeżeli odbiorcy będą kierowali się cenami, których relacje są możliwie zbliżone do relacji społecznych kosztów produkcji. W takich warunkach towar względnie tani dla odbiorcy jest jednocześnie tani dla odbiorcy w rachunku społecznych kosztów produkcji. Stąd rozszerzanie spożycia takich towarów, korzystne z punktu widzenia jednostkowych interesów odbiorcy jest jednocześnie korzystne z punktu widzenia ogólnospołecznego.

1) Fragment referatu na sympozjum nt.: „Funkcje cen i ich system racjonalny”, zorganizowanego przez PKC i ZG PTE w czerwcu 1975 r.

2) Mam tu na myśli przede wszystkim prace prof. A. Wakara i jego współpracowników, a zwłaszcza „Zarys teorii gospodarki socjalistycznej”. W-wa 1963, w którym pojęcia rachunku pośredniego i bezpośredniego zostały wyłączone w sposób najpełniejszy i w którym podano pełną charakterystykę ich cech i działania.

3) Jeżeli odbiorcą produkcji przemysłowej jest przedsiębiorstwo handlowe, które ma zaspokajać w towary indywidualnych konsumentów, prawidłowe dostosowanie zamówień do potrzeb tych konsumentów nie jest rzeczą bardzo łatwą.

TO JEST TO:
każda informacja
natychmiast
dostępna

BUROMASCHINEN-
EXPORT GmbH

Berlin

DDR-108 Berlin,
Friedrichstrasse 61

NIEMIECKA
REPUBLIKA
DEMOKRATYCZNA

Czy i Państwo mają coraz mniej czasu?

Nowe urządzenie obliczeniowe DARO.
385 rozwiąże Państwa problemy w nauce, gospodarce, technice i ekonomii.

Najwyższa efektywność

DARO-385 jest nie tylko doskonałym urządzeniem liczącym — jego zalety polegają również i na tym, że można je zestawiać z innymi maszynami liczącymi jako urządzenie satelitarne.

Dzięki możliwości dołączenia DARO-385 do innych maszyn liczących, przedsiębiorstwo uzyska możliwość samodzielnego przetwarzania nawet dużej liczby informacji.

DARO-385 jest urządzeniem o dużej pojemności pamięci obliczeniowej i o dużych możliwościach przystosowania do różnych jednostek liczących.

Żądajcie informacji! Nasze materiały czekają na Was.

OTAB

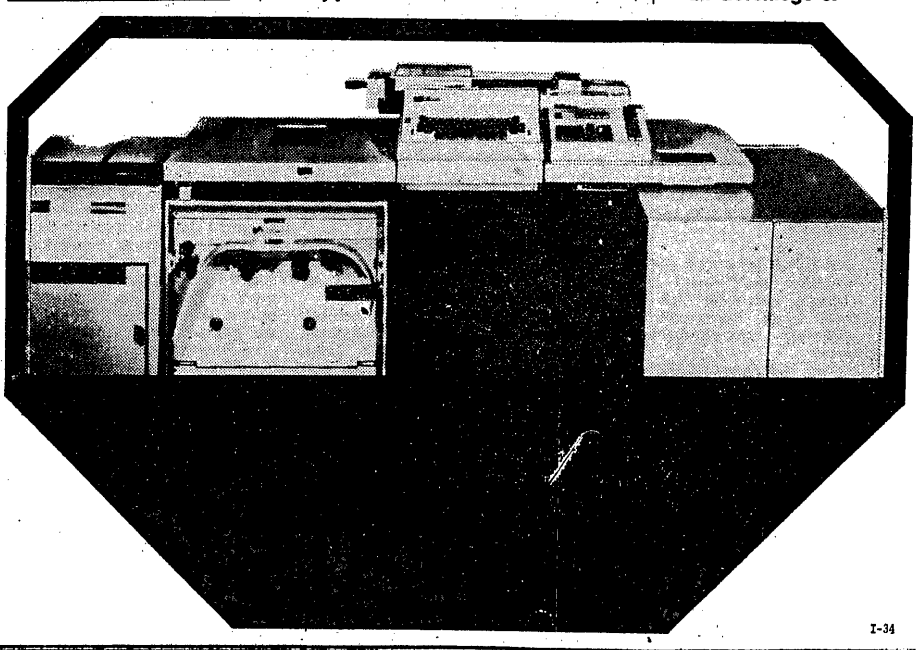
385

Wejście — 25 znaków;
wyjście 14 znaków/sek.
pamięć 4,8 lub 12
pamięci ferrytowej
każda z 11 miejscami
+ znak
prędkość drukarki
50 znaków/sek.
prędkość czytelnika
200 znaków/sek.

Przedstawicielstwo
BME w Polsce:
BIURO
TECHNICZNO-
HANDLOWE
przy Ambasadzie NRD
Warszawa,
ul. Filtrów 62 m. 63

Sprzedaż i Informacje:
Predom-Org.
00-033 Warszawa,
ul. Górskiego 9.

bme



TERMINARZ

spotkań organizowanych w Ośrodku Konsultacji Ekonomicznych PTE w Warszawie, Dom Ekonomistów Polskich, ul. Nowy Świat 49, I piętro

we wrześniu 1975 r.

19.IX.1975 r., godz. 10.00 — „UMOWY O PRACE BADAWCZE ORAZ ZASADY KALKULACJI TYCH PRAC”. Konsultant: mgr TERESA MIKOS.

26.IX.1975 r., godz. 10.00 — „EFEKTY DZIAŁALNOŚCI JEDNOSTEK INICJUJĄCYCH W I PÓŁROCZU 1975 r.”. Konsultant: mgr BARBARA PIERZCHAŁA.

UWAGA — DYREKTORZY PRZEDSIĘBIORSTW I SZEFE SŁUŻB ZAOPATRZENIOWYCH

PAŃSTWOWE MAGAZyny USŁUGOWE W WARSZAWIE

umożliwiają uzyskanie Waszemu przedsiębiorstwu dodatkowego zysku, dokonując na terenie całego kraju zagospodarowania okresowo wolnych powierzchni magazynowych.

Czekamy na Wasze zgłoszenia

Zagospodarowaniu podlega wolna powierzchnia nie mniejsza niż 200 m kw. Zgłoszenia wolnych powierzchni magazynowych przyjmuje i udziela informacji DZIAŁ HANDLOWY PAŃSTWOWYCH MAGAZYNÓW USŁUGOWYCH, WARSZAWA, UL. EMILII PLATER 26, tel. 21-95-14, 29-95-65, telex 313-034.

Podstawa:

Zarządzenie Przewodniczącego Państwowej Rady Gospodarki Materialowej z dnia 4.VIII.1973 r. (Monitor Polski Nr 35 z dnia 21.VIII.1973 r. poz. 216).

I 37-0

W POSZUKIWANIU NOWEGO ŁADU

ANDRZEJ LUBOWSKI

BŁYŻY czasy, gdy nikt nie zwracał na nas uwagi. Teraz zmuszamy świat do wysłuchania tego, co mamy do powiedzenia. Są to słowa prezydenta Algierii Huari Bumedięna, który w ostatnich latach stał się jednym z czołowych orędowników idei rzeczywistej emancypacji krajów Trzeciego Świata. Piętnaście lat temu na pamiętnej XV Sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ międzynarodowej społeczności ukazała się po raz pierwszy wolna Afryka atakująca ostro neokolonializm, który godzi się na sztafeta i hymny afrykańskiego nacjonalizmu, lecz nie zezwala na naruszanie własnych interesów.

XV sesja zdawała się być symptomem zmiany układu sił w Narodach Zjednoczonych. Czas, który od niej upłynął dostarczył jednak dowodów, jak trudno we współczesnym świecie siłę moralno-polityczną zdyskontować na rzecz rozwoju gospodarczego, jak trudno zasypać głęboką, kopaną przez dziesiątki lat przepaść między krajami bogatymi i biednymi. Jak trudno wyrwać się z żakietowego kręgu ubóstwa.

Problematyka rozwoju ekonomicznego stanowiła sedno niejednej debaty w gronie krajów Trzeciego Świata. Większość tych debat rozpoczynała się w nastrojach nadziei, czasem nawet euforii, a kończyła w atmosferze gorczy i frustracji. Coraz jaśniejsze stawało się przekonanie, że gruntowny postęp nie jest możliwy bez uzdrowienia zasad międzynarodowej współpracy gospodarczej. Ze stosunków między krajami szukającymi dróg wyzwolenia się z nędzy, a bogatszymi krajami kapitalistycznymi nie zniknęły bowiem elementy utrwalające dawne modele zależności. Takie choćby, jak system preferencji handlowych przyznawanych pańskim gestem krajom Trzeciego Świata. Niska stawka celna w przypadku importu surowca, rosła wraz z wyższym stopniem przetworzenia tego surowca. Stwarzała to rzecz jasna antybody dla rozwoju własnego przetwórstwa, petyfikuje stare układy. Taki charakter miał np. system preferencji celnych przyznawanych przez kraje EWG stowarzyszonemu z nią krajom afrykańskim.

Nowa jakość do międzynarodowych stosunków gospodarczych wniosła decyzja organizacji eksporterów ropy naftowej z 1973 roku. Po raz pierwszy na rynku surowców warunki dyktować zaczęli nie ci, którzy skłonni byli je kupić, lecz ci, z których surowce te pochodziły. I choć dramatyczne naftowe napięcia zeszły, to jednak szok jaki przeżył społeczeństwa i rządy świata zachodniego zrobił swoje. Zrodziła się, nie wypowiadana co prawda, lecz uświadamiana obawa, aby podobnej akcji nie powtórzył producentom innych surowców. Ktoś może bowiem zawarantować, że w przyszłości przykład OPEC nie okaże się żartem. Pogodzone to więc, przynajmniej deklaracyjnie, z myślą, że dla światowego spokoju i we własnym interesie leży pewna modyfikacja zasad międzynarodowej współpracy gospodarczej.

Zakończona przed kilku dniami VII specjalna sesja Zgromadzenia Ogólnego ONZ poświęcona rozwojowi i międzynarodowej współpracy gospodarczej była w 30-letniej historii Narodów Zjednoczonych drugą sesją, która zalała się sprawami ekonomicznymi w takim wymiarze. Stanowiła niejako kontynuację VI sesji, która na początku 1974 roku debatowała nad zagadnieniami surowcowymi.

16 miesięcy, jakie upłynęły od tamtego czasu nie przyniosły cudów. Nie był to dla światowej gospodarki kapitalistycznej okres najszybszego rozwoju, ale nie było to również recesja, połączona z inflacją, dotykającą większość tego świata nie oszczędziła i jego nariuszów.

Inflacja w uprzemysłowionych krajach Zachodu oznacza, że za importowane stamtąd towary kraje rozwijające się muszą płacić coraz więcej. W ubiegłym roku cenę towarów importowanych przez kraje rozwijające się wzrosła o 40 proc., podczas gdy ceny uzyskiwane przez nie w eksporcie wzrosły o 27 proc. Inflacja w bliskim czasie tempie pózniejszego, co kraje te zyskały w trakcie krótkiego boomu surowcowego. Zwzżył cen kilku surowców nie zmieniając w niczym generalnego, niekorzystnego dla krajów rozwijających się układu warunków cenowych. 20 lat temu klient z Ameryki Łacińskiej kupował jębea za 124 worki kawy. Dziś za ten sam wóz musi oddać 344 worki kawy. Jeśli ropa kosztuje dziś tyle samo, co półtora roku temu, to znaczy, że staniała. Za te same bowiem artykuły przemysłowe krajom OPEC zachodni sprzedawcy wystawiają dziś rachunek grubo wyższy.

Rzecz jasna w sytuacji wielokroć gorszej znajdują się kraje rozwijające się, nie będące eksporterami ropy. Czerokrotny wzrost cen ropy uderzył i bardziej niż bogatych. A mimo to ubogie kraje nienaftowe ani

przez moment — w przeciwieństwie do uprzemysłowionego Zachodu — nie potępiły decyzji OPEC. Płacąc ciężko za import ropy żywią nieskrępowany szacunek dla OPEC, który znalazł broń, respektowaną przez Zachód. Większość krajów rozwijających się — zdaje sobie jednocześnie sprawę z roli, jaką w walce o nowy, bardziej dla nich sprawiedliwy międzynarodowy ład gospodarczy odegrać może solidarność Trzeciego Świata. A nie jest to postulat łatwy w realizacji, jeśli na ten Trzeci Świat składają się kraje o tak różnym potencjale ekonomicznym, stopniu rozwoju, a borykające się z problemami o zasadniczo różnej skali. Inne zmartwienia ma Kaddafi, rządzący krajem nasiąkniętym ropą, a inne pani Gandhi, która chce nakarmić 600 milionów ludzi.

W ocenie ekspertów Banku Światowego obecny układ światowych stosunków gospodarczych wyklucza praktycznie możliwość jakiegokolwiek poprawy dołi miliarda ludzi z krajów najuboższych. Zdaniem Roberta McNamary, prezydenta Banku Światowego, dla miliarda ludzi dochód na głowę wzrosło ze 105 dolarów w 1970 roku do 108 dolarów w 1980 roku. W tym samym czasie średni dochód w uprzemysłowionych krajach kapitalistycznych ma się zwiększyć z 3100 dolarów na głowę do 4000 dolarów. W dziesiąt lat biednym przybędzie po 3 dolary, bogatym zaś po 900 dolarów.

W powodzi potrzeb rozplywa się pomoc finansowa udzielana krajom rozwijającym się. 17 najbogatszych krajów kapitalistycznych przeznaczyło w ub. roku 0,33 proc. swego łącznego produktu narodowego brutto na cele pomocy w rozwoju Trzeciego Świata. W 1960 roku odsetek ten wynosił 0,52 proc., a poziom postulowany przez potencjalnych pomocobiorców wynosi 0,7 proc. produktu narodowego brutto. Spośród bogatych jedynie Szwecja realizuje ten postulat. Niemal 3 proc. swego produktu narodowego brutto przeznaczyły w ubiegłym roku na pomoc dla najuboższych kraje eksportujące ropę. Gdyby jednak pomoc OPEC podwoiła się w tym roku i sięgnęła sumy 10 miliardów dolarów, to starczyłoby do innych krajów rozwijających się jedynie na pokrycie wyższych rachunków za import ropy naftowej.

Pomoc finansowa, nawet znacznie niż niż dotychczas, niewiele załatwi. Nowych rosztrzygnięć wymaga szereg problemów strukturalnych, takich np. jak relacje cen między surowcami i towarami przetworzonymi. Arturo Gomez Jaramilla, szef Kolumbijskiej Federacji Producentów Kawy: „Wierzymy, że najlepszą formą pomocy jest dawanie nam sprawiedliwej ceny za nasz produkt”.

Przewodniczący delegacji polskiej na VII sesji specjalnej min. Stanisław Trepczyński: „Stworzone po drugiej wojnie światowej mechanizmy regulowania współpracy gospodarczej przestają funkcjonować i nie odzwierciedlają już nawet ten krajom, w interesie których zostały przyjęte. Pozostają one natomiast w całkowitej sprzeczności z interesami krajów rozwijających się. Nie uwzględniają one również faktu istnienia grupy krajów socjalistycznych i ich rosnącego udziału w międzynarodowym podziale pracy”.

Algierski minister spraw zagranicznych Abdel Aziz Bulefika, przewodniczący sesji specjalnej, wezwał do restrykcji dochodów i wyrzucenia na śmietnik „fzw. prawa podaży i popytu w handlu międzynarodowym, na rzecz skoordynowanej akcji i w pewnym stopniu planowania na skale międzynarodowej”. Słowo najbardziej krajów Trzeciego Świata zjawilo się w ONZ ze świadomością, że nie ma już nic do stracenia. Postępująca wśród państw radkalkulacja sprawila, że uprzemysłowiony świat kapitalistyczny nie mógł odprawić ich z kwitkiem. Tego rodzaju zabieg stał się bowiem mogą dla Zachodu luksusem zbyt wielkim. To też powszechnie akceptowano np. myśli o konieczności stabilizacji dochodów z tytułu eksportowanych przez kraje rozwijające się surowców. Delegacja amerykańska przedstawiła dokument głoszący m. in., iż rząd USA zamierza podpisać układ w sprawie cyny, aktywne uczestniczyć w rokowaniach w sprawie układu kawatowego, kakaowego i cukrowego oraz podejmie kroki w celu obniżenia cen na produkty przemysłowe i półfabrykaty pochodzące z krajów rozwijających się. W dążeniu do unikania w trudnym dla siebie okresie konfrontacji z Trzecim Światem przedstawiciele Zachodu nie stawiali zbyt wielkich oporów, deklarowali swą gotowość do podjęcia wysiłków na rzecz ustalenia bardziej sprawiedliwego międzynarodowego ładu ekonomicznego. Deklaracje tak mało kosztują. I nie tak nie podtrzymuje w człowieku przywiązania do cnoty jak świadomość, że jest to zbieżne z jego interesami.

BUDOWNICTWO zaliczane jest do najszybciej rozwijających się branż polskiego eksportu. Eksport budownictwa zwiększył się w 1973 roku aż o 73 proc. w porównaniu z rokiem 1972, a w roku 1974 w porównaniu z rokiem 1973 — o 40 proc.

Oprócz bezpośrednich efektów tego eksportu w postaci napływających środków dewizowych, rozwijanie eksportu budownictwa przynosi korzyści specyficzne, różniące go od pozostałych branż eksportowych. Eksport budownictwa umożliwia zwiększenie technicznego uzbrojenia budownictwa w kraju. Zakupywane w kraju inwestora przez polskich wykonawców niezbędne maszyny i urządzenia stają się po zakończeniu budowy własnością eksportera lub generalnego wykonawcy, zwiększając w ten sposób nasz jeszcze nie nasycony potencjał maszynowy budownictwa.

Przy realizacji eksportu budownictwa dąży się do łączenia go z eksportem dóbr inwestycyjnych i własnej technologii, toteż niejednokrotnie realizacja zagranicznych kontaktów umożliwia zbyt za dewizy takich wyrobów, które nie mogłyby być przedmiotem oddzielnego eksportu. Eksport budownictwa przyczynia się także pośrednio do zmniejszenia dyscypliny pracy w przedsiębiorstwach realizujących kontrakty, do zwiększenia naboru do szkół zawodowych i intensyfikacji szkolenia wewnątrzzakładowego itp. Poza tym polscy budowlani, spotykając się często na eksportowych budowach z nowym sprzętem oraz pracując w zupełnie odmiennych od krajowych warunkach, rozwijają swoje zawodowe kwalifikacje, co wpływa na poprawę jakości produkcji zarówno za granicą, jak i w kraju. Rozwijanie eksportu budownictwa staje się zatem celowe i uzasadnione nie tylko ekonomicznie.

Podczas gdy rozwój eksportu budownictwa do krajów socjalistycznych przebiega w sposób niezakłócony, napotyka on jednak na liczne przeszkody w przypadku krajów kapitalistycznych. Jedną z objawiających się barier rozwijania omawianego eksportu jest zmieniająca się koniunktura na rynkach kapitalistycznych.

Lata 1973—1974 były okresem przełomowym w sytuacji na światowym rynku usług budowlanych. W wielu krajach kapitalistycznych, a szczególnie w Europie Zachodniej, coraz wyraźniej dały się odczuć negatywne skutki pogłębiającego się kryzysu energetycznego, m.in. w postaci znacznego wzrostu bezrobocia.

Zwiększająca się liczba bezrobotnych w rozwiniętych krajach kapitalistycznych jest także wynikiem polityki hamowania tendencji inflacyjnych. Programy stabilizacji w tych krajach polegały głównie na wprowadzeniu wysokiego podatku inwestycyjnego, ograniczaniu inwestycji z funduszy publicznych oraz podwyższeniu stopy procentowej od udzielanych kredytów. W związku z tym niektóre kraje uprzemysłowione wydają zakazy zatrudniania obcej siły roboczej. Dotyczy to RFN, która utrudnia nie tylko imigrację zagranicznych robotników, ale także od 13 grudnia 1973 r. nie udziela zezwoleń na pracę pracownikom cudzoziemskim przesyłanym w ramach umów o dzieło.

Polityka antyinflacyjna najbardziej została dotknięta sektor budownictwa. Równocześnie jest on szczególnie podatny na zmiany koniunkturalne. We wszystkich państwach Europy Zachodniej bezrobocie w sektorze budowlanym osiągnęło w 1974 roku około 10 proc. ogółu zatrudnionych.

W związku z pogorszeniem się koniunktury gospodarczej i nasileniem procesów inflacyjnych, w wielu krajach Europy Zachodniej w 1974 roku nastąpił znaczny spadek nakładów inwestycyjnych w budownictwie. Na przykład w największym sektorze przemysłu budowlanego RFN, w budownictwie mieszkaniowym, war-

ŚWIATOWY RYNEK BUDOWLANY

JADWIGA I JANUSZ ZARĘBOWIE

tość prac wykonanych w 1974 roku zmniejszyła się w porównaniu z rokiem 1973 o około 20 proc. Na skutek załamania się koniunktury ponad 2 tys. przedsiębiorstw budowlanych zbankrutowało. Recesja dotknęła także budownictwo francuskie. W sektorze mieszkaniowym nakłady inwestycyjne zmniejszyły się w 1974 r. o około 10 proc. Według prognoz rok 1975 przyniesie Francji dalszy spadek zamówień w budownictwie mieszkaniowym o około 3—5 proc. W Wielkiej Brytanii w 1973 roku zanotowano 5-procentowe zmniejszenie ilości zamówień na prace budowlane, natomiast w 1974 roku zakres prac budowlanych zmniejszył się w dalszym ciągu o około 6 proc.

Zmniejszenie nakładów inwestycyjnych w 1974 w budownictwie nastąpiło także w Szwajcarii, Austrii, Stanach Zjednoczonych i Japonii.

Na skutek słabej koniunktury w budownictwie wewnętrznym, firmy budowlane wielu rozwiniętych krajów kapitalistycznych stanęły przed koniecznością wzmocnienia eksportu, w którym i tak dotychczas przodowały na rynkach zagranicznych. Na światowym rynku usług budowlano-montażowych największą rolę odgrywały czołowe kraje kapitalistyczne, takie jak: Wielka Brytania, Japonia, USA czy Francja.

Światowy rynek budowlany można geograficznie podzielić na trzy główne strefy wpływów największych eksporterów: firmy krajów Europy Zachodniej z Wielką Brytanią na czele dominują w Afryce i na Bliskim i Środkowym Wschodzie; firmy budowlane Japonii w Azji Południowo-Wschodniej; natomiast Stany Zjednoczone w Ameryce Łacińskiej. Niezależnie od powyższego, niejako naturalnego podziału rynków, każdy z czołowych eksporterów działa niemal na wszystkich kontynentach.

Zdecydowanie największym eksporterem budownictwa jest od 1968 roku Wielka Brytania, której około 100 firm realizuje niemal 1/4 wartości światowego eksportu omawianych usług.

Przedmiotem głównych kontraktów zawartych przez brytyjskie firmy budowlane w latach 1972—1974 były: autostrady w Hiszpanii i Nigerii, lotnisko w Zairze, suche doki w Dubaju, 40-piętrowe biurowce w Australii.

Także Japonia znajduje się w ścisłej czołówce światowych eksporterów. Otrzymane przez Japonię zamówienia na usługi budowlane w 1974 roku opiewały na wartość 120,3 mld jenów. W porównaniu do 1973 roku wartość zamówień wzrosła o 30 proc.

Szybkie tempo rozwoju japońskiego eksportu budownictwa stało się możliwe dzięki otrzymaniu zamówień na: rozszerzenie Kanału Sueskiego, budowę mostu w Iraku, doku w Kuwejcie, systemu wodociągowego w Tajlandii oraz dróg kolejowych w Iraku i Zairze.

za granicą piszą

„TAM JEST FANTASTYCZNY RYNEK”

Amerykański tygodnik **US NEWS AND WORLD REPORT** opublikował pt. „Fantastic market over there” wywiad z Donaldem M. Kendallem (prezesem firmy PepsiCo Inc., a jednocześnie przewodniczącym Amerykańsko-Radzieckiej Rady Handlowej) na temat stosunków gospodarczych między Stanami Zjednoczonymi a ZSRR. W wywiadzie tym czytamy co następuje:

— Był pan i jest jednym z czołowych rzeszników zacieśnienia stosunków z Rosją radziecką. Jak w rzeczywistości działa odprężenie z punktu widzenia amerykańskiego przedsiębiorcy?

— Zaczniemy od samego słowa odprężenie, które wywołało już mnóstwo zametu i spowodowało pewne problemy. Myślę, że lepszym terminem jest normalizacja stosunków. Otóż można przytoczyć wszelkiego rodzaju przykłady tego, w jaki sposób zmierzamy do bardziej normalnych stosunków zarówno w handlu, jak i w polityce. Jestem zdania, że dziś nie można oddzielać stosunków politycznych od stosunków handlowych. Telewizja i łączność satelitarna otworzyły zupełnie nową epokę.

Zarówno przywódcy jak i cała ludność poszczególnych krajów poddana jest wielu różnym wpływom, których przedtem w ogóle nie było. Aby uzyskać poprawę stosunków trzeba zmierzać do tego najrozmaitszymi drogami: rozwijać wymianę kulturalną, naukową, medyczną, turystyczną — jednym słowem wykorzystywać cały dostępny wachlarz środków.

— A jak wyglądają w dolarach i centach zmiany, które zaszły w handlu amerykańsko-radzieckim od początku odprężenia?

— Należy pamiętać, że zaczęliśmy niemal od zera. W 1968 r. tuż przed objęciem urzędu prezydenta przez Nixona, nasz eksport do ZSRR wynosił w sumie 50 mln dol. i taki sam poziom — 58 mln dol. — miał też nasz import z ZSRR. W 1972, kiedy prezydent Nixon udał się do Rosji i kiedy rzeczywistość rozpoczęła się odprężenie — jeżeli już mamy używać tego słowa — nasz eksport do Rosji wynosił w sumie 542 mln dol., a nasz import z Rosji osiągnął poziom 96 mln dol. W 1973 dzięki ogromnym dostawom zboża nasz eksport wzrósł do 1,2 mld dol., podczas gdy nasz import osiągnął 220 mln

dol. W 1974 sprzedaliśmy Związkowi Radzieckiemu towary wartości 609 mln dol., a zakupiliśmy od niego towary wartości 350 mln dol.

Według najnowszych ocen w 1980 r. nasz eksport do ZSRR osiągnie poziom 2 mld dol., a nasz import z ZSRR — poziom miliarda dolarów. W sumie biorąc od 1968 r. do 1980 r. globalna wartość amerykańskiego eksportu do Rosji wyniesie 9 mln dol., a globalna wartość amerykańskiego importu z Rosji — 5 mld dol. Wszystko to przy założeniu, że będziemy mieli ze Związkiem Radzieckim normalne, dwustronne stosunki handlowe, których wciąż jeszcze nie mamy.

— Dlaczego nie mamy?

— Ponieważ Kongres odmówił przyznania Związkowi Radzieckiemu tzw. klauzuli największego uprzywilejowania, którą przyznaliśmy wszystkim innym naszym poważniejszym partnerom handlowym na świecie.

— Czy stało się to w związku z tzw. Poprawką Jacksona-Vanika?

— Tak, Poprawka Jacksona-Vanika jest największym problemem jaki tu mamy i jest to też główny powód, dla którego nasz handel ze Związkiem Radzieckim ma poziom

niższy od przewidywanego lub raczej od poziomu, jaki by miał, gdybyśmy załatwili problem klauzuli największego uprzywilejowania. Przywódca Związku Radzieckiego chce zawrzeć z nami transakcje na takich samych warunkach, na jakich czynią to z nami inne kraje. Nazywają to oni normalizacją stosunków. Jest braniem życzeń za rzeczywistość, niż traktuje się równorzędnych partnerów.

— Niektórzy ludzie uważają, że Rosjanie oczekują i domagają się od nas jakiegoś specjalnego traktowania, tak by tylko oni cięgnęli korzyści z odprężenia...

— Absolutnie nie mogę się z tym zgodzić. Jak dotąd, nasza wymiana handlowa układa się korzystnie dla nas, a nie dla nich. Bilans tej wymiany zamyka się dla nas saldem dodatnim, co wyraźnie widać z podanych przeze mnie wcześniej liczb wyrażających dolarową wartość tego handlu.

Osobiście odnośnie wrażenie, że Związek Radziecki szczerze dąży do zmniejszenia zbrojeń i złagodzenia napięcia i że jest to zmiana stano-

wiska, którą powinniśmy uznać, tak, by posunąć się na drodze normalizacji stosunków. Oczywiście Rosjanie będą się twardo z nami targować i zakładam, że my również będziemy się twardo targować. Ale nie rozumiem w jaki sposób po zsumowaniu tego wszystkiego, co stało się od 1972 roku, można uważać, że odprężenie jest korzystne tylko dla jednej ze stron.

— Czy Rosjanie dużo by u nas kupowali, gdyby musieli płacić gotówką? Czy nie chcą oni kupować wszystkiego „na kredyt”?

— No cóż, jest rzeczą śmieszną mówić o jakimś poważniejszym handlu z dowolnym krajem, jeśli nie ma się środków na sfinansowanie tego handlu. Proszę nie zapominać, że jak już powiedziałem wcześniej — sprzedajemy im dużo więcej, niż od nich kupujemy. To prawda, że dużą rolę odgrywa tu sprzedaż zboża i innych produktów rolnych, ale jest tam też fantastyczny rynek na wszelkiego rodzaju amerykański sprzęt.

Otóż ktoś musi rynek ten zdobyć. Ostro konkurują tam z nami nasi przyjaciele. Wszystkie pozostałe uprzemysłowione kraje Zachodu udzielają Związkowi Radzieckiemu kredytów. Dlatego więc Związek Radziecki miałby kupować u nas, gdybyśmy nie udzielali mu również kredytów? Francja przyznała Związkowi Radzieckiemu kredyty w wysokości 2,8 mld dol., a produkt naro-

dowy brutto Francji ma mniej więcej takie rozmiary, jak produkt Kalifornii. Niemcy dali Związkowi Radzieckiemu ponad miliard dolarów kredytów Japończycy mniej więcej taką samą sumę. Nawet Włosi dali mu 700 czy też 800 mln dol. kredytów. A my dajemy 300 mln dol. w postaci pożyczek Banku Eksportowo-Importowego.

Myślę, że w sytuacji, w której mamy problemy z poprawką Jacksona-Vanika i w której wciąż nie zdecydowaliśmy się jeszcze w jakim kierunku mamy zamierzać pójść większość przedsiębiorców amerykańskich nie wie, czy mamy handlować z Rosją, czy też nie. Trzeba raz wreszcie skończyć z tą sytuacją naciskania na przemian to pedałuj gazu, to pedałuj hamulca. Każde 25 tys. dol. wartości eksportu reprezentuje jedno miejsce pracy w naszym kraju. Jeśli przyznaliśmy Związkowi Radzieckiemu taką sumę kredytów, jak Francuzi — np. 2 mld dol. — to umożliwiłoby to sfinansowanie radzieckich zakupów amerykańskich produktów wartości 6 mld dol. (ponieważ normalnie biorąc finansuje się z kredytów ok. 1/3 kosztów danego zamówienia). A eksport wartości 6 mld dol. zapewnia pracę 240 tys. ludzi.

Nie znam tańszego, ani skuteczniejszego sposobu stworzenia nowych miejsc pracy w naszej przysięgającej depresji gospodarce.



Fot: ARCHIWUM

GOSPODARKA CHIN — REALIA I ZAMIERZENIA

GABOR HIDASI

Poniższa publikacja stanowi do-kończenie artykułu zamieszczonego w poprzednim numerze naszego pisma. Jest to skróty opracowania, którego pełny tekst ukaże się w końcu br. w zbiorze pt. „Chiny 1975” przygotowywanym do druku przez Instytut Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu KC PZPR.

Redakcja

Dynamika wzrostu gospodarki chińskiej jest różna w różnych okresach. Po pierwszych osmiu latach, które wydawały się bardzo obiecujące, nastąpił okres następnych osmiu lat, kiedy to przywrócenie naruszonych proporcji — podstawowych dla gospodarki narodowej — okazało się możliwe jedynie kosztem gwałtownego zahamowania tempa wzrostu, a nawet zastój gospodarczy.

„Wielki skok” narzucony przemysłowi w latach 1958—1960, czemu towarzyszył katastroficzny spadek produkcji rolniej, tak bardzo naruszył właściwe proporcje między tymi dwoma podstawowymi działami gospodarki, że poziom produkcji rolniej sprzed „wielkiego skoku” można było przywrócić dopiero za cenę powstrzymania wzrostu produkcji przemysłowej oraz długotrwałego niewykorzystania stworzonych wcześniej mocy produkcyjnych w przemyśle ciężkim. Różnica w tempie rozwoju przemysłu i rolnictwa już w okresie pierwszej pięcioletki spowodowała liczne napięcia i dysproporcje w systemie gospodarki narodowej. Natomiast woluntarystyczna polityka ekonomiczna w latach „wielkiego skoku”, której motywacją były wielkomocarstwowe dążenia i pogoń za spektakularnymi rezultatami, zaostriżyła istniejące dysproporcje do granic katastrofy.

Stosunkowo bardziej stabilny rozwój w latach 1968—1970, tj. w latach trzeciego planu pięcioletniego, pod wieloma względami miał charakter swoistej „odbudowy”. W tym okresie odbudowyła się tzw. „rewolucja kulturalna”, która ponownie spowodowała na pewien czas spadek produkcji w wielu gałęziach gospodarki oraz niewykorzystanie istniejących mocy produkcyjnych. Rolnictwo nadal pozostawało w tyle za całą gospodarką narodową, nie nadążało za rozwojem przemysłu i innych gałęzi. Tendencja ta występowała zresztą w gospodarce chińskiej od 1949 r. Była ona uwarunkowana agrarnym charakterem systemu ekonomicznego, a ściślej biorąc powszechnym zacofaniem sił wytwórczych w rolnictwie. Nienadążanie produkcji rolniej za szybko rosnącymi potrzebami gospodarki narodowej wciąż na nowo staje się przyczyną różnorodnych trudności. Również obecnie jesteśmy świadkami tego zjawiska, bowiem tempo wzrostu produkcji rolniej znów zmniejszyło się w porównaniu z okresem poprzedniego planu pięcioletniego (1966—1970). Stało się to przyczyną hamowania tempa rozwoju przemysłu i innych gałęzi pozarolniczych, zamrażania plac i siły nabywczej ludności, a także propagowania pracy w rolnictwie jako nader ważnej.

Omówiony wyżej pokrótce proces jest wymowną ilustracją podstawowej sprzeczności w rozwoju gospodarki chińskiej. Sprzeczność ta do tej

pory nie została przezwyciężona i należy liczyć się z tym, iż sytuacja taka będzie trwała jeszcze długi czas. Jest to sprzeczność między koniecznością zwiększenia akumulacji i spożycia co jest niezbędne dla szybkiego rozwoju ekonomicznego, a niską wydajnością pracy 360 mln ludzi zatrudnionych ogółem w gospodarce narodowej Chin.

Powyższe wywody uzasadniają wniosek, że obecnie w Chinach — przy niezmierzonym zacofaniu — siły wytwórcze i przy bardzo trudnych warunkach bytowych ludzi pracy — fundamentem wszechstronnego i harmonijnego rozwoju gospodarki narodowej może być wyłącznie szybki wzrost produkcji rolniej, a zwłaszcza wydajne zwiększenie wydajności pracy w rolnictwie. Można to osiągnąć przede wszystkim przez znaczną poprawę materialno-technicznych warunków produkcji rolniej i jak najszerze stosowanie zdobyczy współczesnych nauk agrotechnicznych. A więc tylko dynamiczny wzrost produkcji rolniej może doprowadzić do osiągnięcia właściwej, prawidłowej proporcji między funduszem akumulacji a funduszem spożycia i w ostatecznym rachunku zdecydować o optymalnym tempie rozwoju gospodarki chińskiej jako całości.

Na początku lat sześćdziesiątych, po dotkliwej porażce polityki „wielkiego skoku”, kierownictwo chińskie uświadomiło sobie — jak można sądzić — tę niezmierzającą współpracę. Pozwalała tak przypuszczać szereg środków podjętych w tamtym czasie. Proklamowano wówczas hasło Mao Tse-tunga „Rolnictwo — podstawa, przemysł — wiedząca siła”. Jednakże po kilku latach stało się ono czczym frazesem. Pozbawiono bowiem rolnictwo pomocy budżetu centralnego i zwiększono obciążenia chłopów-członków komun, co w konsekwencji spowodowało dalsze utrzymywanie zacofania sił wytwórczych w rolnictwie. Nie mogło zresztą być inaczej, ponieważ skuteczna i efektywna pomoc dla rolnictwa w celu zwiększenia produkcji rolniej wymagałaby rezygnacji z nadmiernie szybkiego tempa rozbudowy przemysłu zbrojeniowego. A maoistowskie kierownictwo nie chciało i nie chce wkroczyć na taką drogę. Więcej — atakuje nawet tych, którzy uzględniając obiektywne prawidłowości rozwoju gospodarczego starają się jakoś pogodzić wymogi rozwoju sił wytwórczych z wielkomocarstwowymi ambicjami.

Analizując dynamikę wzrostu gospodarczego Chin w ciągu ostatnich 25 lat można stwierdzić, że chińskie kierownictwo gospodarcze i polityczne do dziś nie zdołało znaleźć takiej koncepcji polityki gospodarczej, która zapewniłaby optymalny rozwój sił wytwórczych przy jednoczesnym stałym podnoszeniu dobrobytu ludzi pracy. Oznacza to, iż w kraju tym — mimo społecznej własności środków produkcji — już od dłuższego czasu nie działa podstawowe ekonomiczne prawo socjalizmu ani wynikające z niego prawidłowości.

PERSPEKTYWY GOSPODARKI CHIŃSKIEJ

Dotychczasowy rozwój ekonomiczny Chin ulegał tak silnym a jednocześnie tak głęboko deformującym wpływom kierownictwa politycznego oraz czynników żywiołowych, że

wszelka próba prognozowania przyszłości tego kraju stanowi przedsięwzięcie niezwykle trudne i skomplikowane. Nawet te nieliczne uogólnienia, które sformułowałem w wieloma zastrzeżeniami mogą być wykorzystane dla prognoz rozwoju oczekiwanego w nadchodzącym dwudziestopięcioletnim. Dzieje się tak dlatego, że kierownictwo chińskie realizując swoje zamierzenia w dziedzinie rozwoju gospodarki od dawna już nie kieruje się względami ekonomicznymi i racjami teoretycznymi, lecz wielkomocarstwowymi ambicjami oraz woluntaryzmem. Nie ma żadnej pewności, że sytuacja ta ulegnie zmianie w najbliższym czasie. W związku z tym za podstawę wszelkich ocen dotyczących przyszłości przyjmowałem raczej sceptycyzm niż optymistyczne przewidywania na temat oczekiwanego wzrostu gospodarczego.

W aktualnym stanie gospodarki światowej niezmierzanie trudno sporządzić prognozy rozwoju gospodarczego na dłuższy okres nawet dla tych krajów, o których potencjale ekonomicznym, finansowym, technicznym i naukowym istnieją stosunkowo szczegółowe i łatwo dostępne informacje. Natomiast jeśli chodzi o Chin, wydaje się to zadaniem niemal niewykonalnym. Jednakże o tym, że mimo wszystko nie zrezygnowałem z podjęcia takiej próby zdecydowała opublikowana w styczniu br. chińska koncepcja perspektywicznego rozwoju gospodarki. Wytyczyła ona następujące cele: przeprowadzić do końca bieżącego tysiąclecia „całkowitą modernizację rolnictwa, przemysłu, systemu obronnego, nauki i techniki”, aby w ten sposób wprowadzić gospodarkę narodową Chin do „pierwszego szeregu krajów świata”. Postawiłem sobie pytanie: w jakim stopniu realizacja tych celów jest realna? Zostały one przecież ogłoszone w oświadczeniu przywódców kraju, który dysponuje ponad 1/5 siły roboczej świata, ogromnymi bogactwami naturalnymi a równocześnie słabo rozwiniętą techniką i stosunkowo niewielką ilością wykwalifikowanych kadr.

Czy można w ogóle odpowiedzieć na tak postawione pytanie. W istocie rzeczy istnieje kilka informacji, wyświadczyli i punktów oparcia, przy pomocy których można z dużą dozą prawdopodobieństwa ustalić realność lub nierealność nakreślonych celów, a nawet więcej — niejako „uchwycić” stopień możliwości ich realizacji, zakładając — rzecz jasna — w tym wypadku znacznie szerszą granicę błędów. Oznacza to, że podjęcie takiej próby ma sens, chociażby dlatego, iż podczas tej pracy pojawia się szereg interesujących koncepcji i wniosków.

Przyjąłem jako założenie tendencję zmniejszania się tempa rozwoju gospodarki chińskiej w ciągu nadchodzącego dwudziestopięcioletnia, przy czym zakładam większy spadek w dziedzinie przemysłu i nieco powolniejszy w rolnictwie. Wydaje mi się, że nie ma potrzeby szerokiego uzasadniania różnic w tendencji spadku tempa wzrostu w owych dwóch podstawowych dziedzinach gospodarki, ponieważ różnice te wynikają z tego, co powiedziano już wyżej o stanie i roli produkcji rolniej. Trudniej natomiast odpowiedzieć na pytanie: dlaczego oczekujemy spadku, a nie przyspieszenia tempa wzrostu? Brałem tu przede wszystkim za podstawę doświadczenie uzyskane w to-

rozwój Japonii w ostatnich dziesięcioleciach. W tym przypadku suma 125 mld dolarów w 1974 r. wzrosła w 2000 roku do wielkości rzędu 1430 mld. Oznacza to, iż w ciągu 26 lat dochód narodowy zwiększyłby się prawie dwunastokrotnie i w końcu bieżącego stulecia na jednego mieszkańca wynosiłby blisko 1260 dolarów. Jednakże takie tempo wzrostu gospodarczego jest — moim zdaniem — całkowicie wykluczone, w każdym razie w ciągu najbliższych 10-15 lat.

Sądzi więc, iż bez względu na to jakie oceny przyjmie się za podstawę, można z pełnym uzasadnieniem stwierdzić, że Chiny nawet przy maksymalnym tempie wzrostu gospodarczego nie będą mogły w ciągu najbliższego dwudziestopięcioletnia osiągnąć takiego poziomu rozwoju, który pozwoliłby we wszystkich sferach gospodarki narodowej, zwłaszcza zaś w rolnictwie dokonać całkowitej modernizacji produkcji. Realizacja takiego zadania wymagałaby dochodu narodowego w wysokości ponad 2000 dolarów na jednego mieszkańca, jeżeli przyjąć za podstawę przeciętny poziom techniczny z lat siedemdziesiątych.

Na zakończenie zatrzymajmy się na drugim elemencie formuły wyrażającej cele nakreślone przez przywódców pekińskich: do roku 2000 wprowadzić Chiny „do pierwszego szeregu krajów świata”.

Według obliczeń ekonomistów radzieckich w 1973 r. pod względem absolutnej wielkości dochodu narodowego Chiny pozostawały w tyle:

za Stanami Zjednoczonymi	o 728 mld dol.
za Związkiem Radzieckim	o 451 „ „
za Japonią	o 242 „ „
za RFN	o 196 „ „
za Francją	o 139 „ „

Jak już wskazywałem, Chiny w najlepszym przypadku będą mogły do końca bieżącego stulecia osiągnąć dochód narodowy odpowiadający wielkości dochodu narodowego Stanów Zjednoczonych z lat 1978—1979, a więc 830—850 mld dolarów.

Przy obecnej sytuacji w gospodarce światowej próba ustalenia prognozy wzrostu ekonomicznego przodujących krajów do końca bieżącego tysiąclecia jest sprawą skomplikowaną i ryzykowną. Istniejące już prognozy oraz prace futurologiczne przewidują raczej zmniejszenie tempa wzrostu, bardziej racjonalne i efektywne wykorzystanie surowców, źródeł energii, jakościowe przekształcenie struktury spożycia itp. Prognozy tego rodzaju są obecnie bardziej powszechne niż poglądy, zapowiadające szybszy wzrost. Jednak dotychczas nie dostrzegamy wyraźnych oznak zapowiadających długofalowe zahamowanie rozwoju gospodarczego. Związek Radziecki nieustannie idzie naprzód drogą budowy komunizmu realizując doniosłe zadania dynamicznego rozwoju gospodarczego Japonia wytyczyła sobie cel doścignięcia Stanów Zjednoczonych w najbliższych dziesięcioleciach. W tej rywalizacji szanse takiego kraju jak Chiny są bardzo nieznaczne. Związek Radziecki, Japonia i Stany Zjednoczone, utrzymując obecną dynamikę wzrostu gospodarczego, będą do roku 2000 dysponować olbrzymim dochodem narodowym. Chiny nie mają najmniejszych możliwości osiągnięcia takiego poziomu w obecnym stuleciu. Cel taki może być realnym zadaniem dopiero na następne stulecie.

Na podstawie tego, co powiedziano wyżej, możemy z pełnym uzasadnieniem skonstatować, że perspektywiczne plany maoistowskiego kierownictwa w dziedzinie rozwoju gospodarczego nie mają żadnych realnych podstaw. Kierownictwo pekińskie już od prawie dwudziestu lat nie jest w stanie przedstawić chińskim masom pracującym realnego programu rozwoju gospodarczego, odbywającego się bez wstrząsów i załamań. Manipulując mglistymi, fałszywymi hasłami już od wielu lat prowadzi ono antymarksistowską, antysocjalistyczną a zarazem awanturniczą politykę, której towarzyszy pseudorewolucyjna demagogia. W odniesieniu do spraw wewnętrznych polityka ta wyraża się w sprowadzaniu do minimum materialnych i kulturalnych potrzeb mas ludowych przez możli-

wie najdłuższy okres, przy równoczesnym wymaganiu od tych mas maksymalnych wysiłków i ofiar, w celu przyspieszenia tempa wzrostu potencjału wojskowo-przemysłowego. W dziedzinie polityki zagranicznej i stosunków międzynarodowych maoistowskie kierownictwo reprezentuje wielkomocarstwowe szowinistyczne stanowisko, z gruntu obce klasowemu podejściu i proletariackiemu internacjonalizmowi. Dąży ono do stworzenia takiej sytuacji, która odpowiadałaby chińskim interesom interpretowanym w duchu skrajnie nacjonalistycznym. W istocie rzeczy kierownictwo chińskie nie żywi nadziei, aby w stosunkowo krótkim czasie na drodze wzrostu gospodarczego wydzignąć kraj do rangi światowego mocarstwa. Liczy więc na konflikty zbrojne. Wyrazem takich prognoz sytuacji międzynarodowej i oceny tendencji rozwoju świata są enuncjacje przywódców chińskich, wygłaszane publicznie w ostatnich latach. Twierdzą oni mianowicie, że „kolosalny chaos w świecie jest dla ludu rzeczą dobrą a nie złą”. Kierownictwo chińskie stosuje wszelkie środki, aby zasugerować działaczom politycznym i opinii publicznej Europy zachodniej, że odprężenie międzynarodowe jest tylko pozorne, jest „zjawiskiem chwilowym i powierzchownym”. Równocześnie obecne kierownictwo pekińskie wyolbrzymia rolę i znaczenie tzw. „trzeciego świata” na arenie międzynarodowej. Stara się ono stwarzać pozory, że państwa zaliczane do „trzeciego świata” stanowią jednolitą siłę, na czele której stoją Chiny — jako przywódca „rewolucyjnych krajów”. (Przytoczone wyżej określenia pochodzą z dokumentu X Zjazdu KPCh). Perspektywy rozwoju gospodarczego Chin powiązane są więc z ogólną koncepcją polityczną maoizmu oraz awanturniczą w swej istocie polityką wewnętrzną i zagraniczną maoistowskiego kierownictwa. Nie wyolbrzymiając rzeczywistego znaczenia i możliwości maoistowskiej polityki, należy jednak poświęcić jej należytą uwagę. Chiny są krajem o największej na świecie liczbie ludności, który ma wielkie dylematy rozwoju. Rozstrzygnięcie tych dylematów możliwe jest jedynie w warunkach międzynarodowej współpracy. Natomiast obecna polityka kierownictwa chińskiego jest wymierzona właśnie przeciwko umocnieniu tej tendencji, niezbędnej i pożądaną z punktu widzenia rozwoju świata.

ROZMIARY PRODUKCJI ROŚLINNEJ ORAZ POGLÓWIE TRZODY CHLEWNEJ W CHINACH W LATACH 1957—1975

Rok	Zboże spożywcze mln ton	Bawełna mln ton	Pogłowie chlewniejsze mln szt.
1957	185,0	1,64	146
1958	204,0	2,00	160
1959	182,0	1,80	150
1960	150,0	1,02	130
1961	162,0	0,88	120
1962	174,0	1,02	110
1963	183,0	1,04	130
1964	200,0	1,43	150
1965	200,0	1,65	170
1966	207,0	1,72	175
1967	216,0	2,20	180
1968	213,0	1,90	185
1969	225,0	2,00	190
1970	240,0	2,10	204
1971	250,0	2,22	222
1972	240,0	2,00	248
1973	253,0	2,40	230
1974	259,0	2,53	235
1975	265,0	2,65	240

NAJWAŻNIEJSZE RODZAJE PRODUKCJI PRZEMYSŁOWEJ CHIN ORAZ OGÓLNA WARTOŚĆ TEJ PRODUKCJI W LATACH 1957—1975

Rok	Energia elektryczna mln kWh	Węgiel kamienny mln ton	Ropa naftowa mln ton	Stal mln ton	Cement mln ton	Nawozy sztuczne mln ton	Cukier mln ton	Tkany bawełniane mln m	Główna wartość produkcji przemysłowej (w r. 1957 r.) mln rmb	Wzrost w latach
1957	19,3	130,0	1,5	5,4	6,9	0,6	0,9	5,1	70,4	
1958	27,5	250,0	2,3	8,0	9,3	0,8	0,9	5,7	107,0	
1959	41,5	310,0	3,7	13,4	12,3	4,0	1,1	7,5	137,0	
1960	47,0	335,0	5,2	13,0	10,6	2,5	1,3	5,7	140,0	
1961	31,0	210,0	6,2	8,5	6,3	2,0	1,2	4,3	85,0	
1962	30,0	180,0	6,8	8,0	5,6	3,0	1,3	4,0	83,8	
1963	33,0	190,0	7,0	10,0	7,5	4,2	1,0	4,5	93,0	
1964	36,0	200,0	8,5	12,0	9,0	5,9	1,3	5,7	107,0	
1965	42,0	225,0	10,6	13,0	12,0	8,9	1,5	6,5	122,0	
1966	50,0	245,0	13,0	14,0	13,0	11,6	1,6	6,8	146,4	
1967	41,0	190,0	11,0	10,0	11,0	10,0	1,7	7,0	122,0	
1968	53,0	230,0	15,0	12,0	13,0	11,0	1,8	7,5	151,2	
1969	65,0	270,0	20,0	15,0	14,0	12,0	1,9	8,0	189,0	
1970	72,0	310,0	28,2	17,8	16,0	14,0	2,1	8,5	216,0	
1971	85,0	335,0	36,3	21,0	18,6	16,8	2,2	9,0	237,6	
1972	93,0	357,0	42,6	23,0	21,0	20,0	2,4	9,5	265,0	
1973	101,0	378,0	49,9	25,0	23,0	23,0	2,6	9,0	287,2	
1974	108,0	382,0	64,0	26,4	24,0	25,4	2,8	10,5	310,3	
1975	115,0	400,0	75,0	28,0	25,0	28,0	3,0	11,0	330,0	

PRZYCHODY PIENIĘDZE
LUDNOŚCI

W sierpniu br. utrzymała się wysoka dynamika podstawowych wydatków na rzecz ludności, tj. wynagrodzeń objętych funduszem płac (14 proc.) i wypłat z tytułu skupu produktów rolnych (20 proc.). Osłabieniu uległo natomiast tempo wzrostu wypłat na rzecz pozarolniczej gospodarki nieuspołecznionej (1,6 proc.), a wypłaty z tytułu delegacji służbowych spadły o ok. 3 proc. poniżej sierpnia ub. r.

Łącznie jednak w okresie 8 miesięcy br. tempo wzrostu wypłat z tytułu skupu produktów rolnych jest dość umiarkowane (5,6 proc.), a tempo wzrostu wypłat na rzecz pozarolniczej gospodarki nieuspołecznionej wyższe niż w sierpniu (7,5 proc.). Szczególnie wysokie jest natomiast osiągnięte w okresie 8 miesięcy br. tempo wzrostu wynagrodzeń objętych funduszem płac (16 proc.). (Sb)

RACJONALIZACJA
ZATRUDNIENIA
W PRZEMYSŁE

Tempo wzrostu zatrudnienia w przedsiębiorstwach przemysłowych w sierpniu br. uległo dalszemu osłabieniu (z 2 proc. w okresie I półrocza do 1,5 proc. w sierpniu) i łącznie w okresie 8 miesięcy br. ukształtowało się na poziomie planu rocznego (1,9 proc.). Można więc uznać, że osłabieniu uległy tendencje do nadmiernego zwiększania zatrudnienia. Obawiać się jednak należy, że nie jest to jeszcze równoznaczne z odpowiednim postępowaniem w ograniczeniu zatrudnienia, tj. ograniczeniem go tam, gdzie nie jest ono konieczne z punktu widzenia potrzeb i możliwości rozwoju produkcji.

Równocześnie w sierpniu br. sygnalizowane jest bowiem osłabienie tempa wzrostu produkcji sprzedanej przemysłu (z 11,4 proc. w okresie 7 miesięcy br. do 9,8 proc. w sierpniu), a zwłaszcza produkcji sprzedanej na zaopatrzenie rynku krajowego.

Obniżenie tempa wzrostu zatrudnienia w przemyśle należy więc traktować jako niezbędny wstęp do rzeczywistej racjonalizacji gospodarki siłą roboczą. (Sb)

WYKORZYSTANIE CZASU
PRACY

Podsumowanie wykorzystania czasu pracy pracowników przemysłu za okres 7 miesięcy br. potwierdza wcześniejsze sygnały, wskazujące na pogorszenie wykorzystania nominalnego czasu pracy. Udział nieprzepracowanych robót tygodniowo wzrósł z 9 proc. nominalnego czasu pracy (bez urlopów wypoczynkowych) w okresie 7 miesięcy ub. r. do 10 proc. w analogicznym okresie br. Zadecydował o tym głównie wzrost absencji chorobowej z 6 proc. nominalnego czasu pracy w ub. r. do 7 proc. w br.

Równocześnie sygnalizowany jest dalszy wzrost liczby godzin nadliczbowych przepracowanych poza ruchem ciągłym. (Sb)

ZMIANY
W STANIE ZAPASÓW

Przegląd stanu zapasów na koniec pierwszego półrocza br. wykazał, że

w porównaniu z analogicznym okresem ub. r. nastąpiło osłabienie tempa przyrostu materiałów (z 8,8 proc. w I półroczu ub. r. do 6,9 proc. w I półroczu br.). Szczególnie wydatne obniżenie tempa wzrostu zapasów materiałowych, mogące rzutować na warunki zaopatrzenia produkcji, zanotowano w przemyśle chemicznym (ok. 10 proc. w I półroczu ub. r. do 4,6 proc. w I półroczu br.) i lekkim (z ok. 15 proc. w I półroczu ub. r. do 3,2 proc. w I półroczu br.).

Równocześnie na wielu odcinkach produkcji zanotowano przyspieszenie tempa wzrostu zapasów otwartych przeznaczonych do sprzedaży (w przedsiębiorstwach przemysłowych Ministerstwa Górnictwa i Energetyki, Przemysłu Maszynowego, Przemysłu Chemicznego oraz Przemysłu Lekkiego), będące jak się wydaje głównie wynikiem trudności związanych z przewidzeniem wyprodukowanych towarów do ich odbiorców. (Sb)

TENDENCJE ROZWOJU
HODOWLI

Zaobserwowany w sierpniu br. wzrost cen prosiat w obrótach pomiędzy rolnikami (w granicach 12 proc.) i jałówek (w granicach 10 proc.) wskazuje na pewne ożywienie tendencji rozwoju hodowli. Ocena taka znajduje również potwierdzenie w spadku skupu cieląt przez Centralne Przemysłu Mięsnego i w spadku skupu skór cielęcych z uboju gospodarczego, w porównaniu z poziomem z sierpnia ub. r.

Podtrzymaniu tych tendencji sprzyjać niewątpliwie będzie poprawa cen skupu trzody i mleka. Nie ulega jednak wątpliwości, że w związku ze słabszymi niż w ub. r. zbiorami zół trzeba się liczyć z koniecznością podtrzymywania tendencji rozwoju hodowli przy pomocy zwiększonych dostaw pasz przemysłowych. (Sb)

POTRZEBNA AKTYWIZACJA
SPRZEDAŻY NAWOZÓW

Zwiększenie w sierpniu br. dostaw nawozów sztucznych (o ponad 15 proc. w porównaniu z sierpniem ub. r.) nie zdołało zaktywizować ich sprzedaży. Rozmiary sprzedaży nawozów w sierpniu br. były bowiem tylko o 1 proc. wyższe niż w sierpniu ub. r. Łącznie natomiast w okresie od lipca do końca sierpnia br. sprzedano (pod zbiory 1976 r.) tylko o 0,4 proc. więcej nawozów niż w analogicznym okresie przed rokiem (pod zbiory 1975 r.). Równocześnie wzrosły znacznie zapasy nawozów (o 11 proc.).

W dążeniu do zwiększenia pól konieczne okazuje się więc wydatne zaktywizowanie przez handel wielki sprzedaży nawozów, i to już w najbliższym czasie. (Sb)

POŁOWY RYB MORSKICH

Roczny plan połowów ryb morskich w okresie 8 miesięcy br. licząc łącznie z zadaniami dodatkowymi, został wykonany w ok. 68 proc. Oznacza to, że dla wykonania zadań rocznych przeciętne miesięczne połowy w czterech ostatnich miesiącach w roku powinny się kształtować w granicach 46-47 tys. ton miesięcznie. Jest to ilość zbliżona do średniomiesięcznych połowów z okresu 8 miesięcy br. wyższa jednak

niż połowy z sierpnia br., które wynosiły niecałe 42 tys. ton.

Wykonanie planu połowów wydaje się więc realne. Nie oznacza to jednak, że dostawy ryb morskich zdołają w pełni pokryć potrzeby rynku krajowego. (Sb)

ZMIANY W SKUPIE MLEKA

Pierwsze sygnały o ożywieniu skupu mleka w sierpniu br., po wprowadzeniu nowych cen skupu w świetle całomiesięcznych danych znalazły tylko częściowe potwierdzenie. Tegoroczny sierpniowy skup mleka był bowiem tylko o ok. 2,5 proc. wyższy niż w sierpniu ub. r. W porównaniu z lipcem br., gdy skup mleka był o 1 proc. niższy niż przed rokiem, stanowi to wprawdzie pewien postęp, w porównaniu jednak z potrzebami nie można go uznać za zadowalający.

Dane te jeszcze raz potwierdzają, że w skupie mleka obok właściwej ceny istotne znaczenie ma organizatorska rola spółdzielczości mleczarskiej, na której poprawę wciąż jeszcze oczekujemy. (Sb)

TEMPO WZROSTU
PRODUKCJI RYNKOWEJ

Tempo wzrostu produkcji sprzedanej przemysłu na zaopatrzenie rynku krajowego, które w poprzednich miesiącach było wyższe od ogólnego tempa wzrostu produkcji sprzedanej, w sierpniu br. uległo osłabieniu (7,9 proc. wzrostu wobec 9,8 proc. wzrostu produkcji sprzedanej ogółem). Szczególnie silne osłabienie tempa wzrostu produkcji sprzedanej przeznaczonej na zaopatrzenie rynku krajowego zanotowano w przedsiębiorstwach Ministerstwa Przemysłu Maszynowego i Lekkiego oraz Budownictwa i Materiałów Budowlanych.

Częściowo sierpniowe osłabienie tempa wzrostu produkcji sprzedanej przeznaczonej na zaopatrzenie rynku krajowego jest uzasadnione mniejszą niż w sierpniu ub. r. liczbą dni roboczych. Nie zmienia to jednak faktu, że pożądanego przyspieszenia dostaw na potrzeby rynku w sierpniu br. nie zostało zrealizowane. (Sb)

TRUDNOŚCI PRZEWOZOWE
PKP

W sierpniu br. trudności przewozowe transportem kolejowym nie uległy złagodzeniu. Przewozy ładunków były tylko o 1,4 proc. wyższe niż w analogicznym okresie ub. r. pomimo zwiększenia siedmiobodowej ilości wagonów (w eksploatacji i w rezerwie) o 1,5 proc., tj. o 3,2 tys. wagonów i zmniejszenia o 6,5 tys. liczby wagonów przebywających za granicą. Równocześnie wydłużył się bowiem przeciętny czas trwania obrotu wagonu towarowego (z 4,74 doby w sierpniu ub. r. do 4,97 doby w sierpniu br.).

Niepłone wykonanie operatywnego planu przewozów kolejowych w sierpniu br. spowodowane było głównie spiętrzeniem robót inwestycyjnych i remontowych na podstawowych szlakach kolejowych i dużym natężeniem przewozów pasażerskich oraz niedoborami w zatrudnieniu. Odbiło się ono szczególnie niekorzystnie na realizacji zadań przewozowych węgla, koksu, rud, cementu, kruszywa budowlanego, drewna i nawozów sztucznych. (Sb)

Niepełne wykonanie operatywnego planu przewozów kolejowych w sierpniu br. spowodowane było głównie spiętrzeniem robót inwestycyjnych i remontowych na podstawowych szlakach kolejowych i dużym natężeniem przewozów pasażerskich oraz niedoborami w zatrudnieniu. Odbiło się ono szczególnie niekorzystnie na realizacji zadań przewozowych węgla, koksu, rud, cementu, kruszywa budowlanego, drewna i nawozów sztucznych. (Sb)

benzyny prowadzić też sprzedaż różnych akcesoriów samochodowych, a nawet podstawowych (często psujących się) części zamiennych. I to nie tylko dla samochodów najbardziej typowych. Chcąc podzielić się dwoma obserwacjami z warszawskich punktów CPN.

Bardzo cenili sobie dotychczas użytkownicy nietypowych samochodów zachodnich fakt, że można było w stacjach benzynowych kupić luksusowe oleje. Sprzedawano je za bony i za dolary. Od pewnego czasu, stacje CPN można pod tym względem podzielić na trzy grupy: nie posiadające w ogóle „dewizowych” olejów; sprzedające je wyłącznie za bony oraz wyłącznie za dolary. I oto klient, który chce kupić baniek kosztującą np. 10 dolarów, nie może transakcji w żadnej stacji dokonać, jeśli na np. 5 dolarów w bonach i 5 dolarów w banknotach. Czy to jest usprawienie handlowe?

Druga sprawa interesuje mnie bliżej, jako użytkownika „Syrenki”. Ten okazały wytwór krajowego przemysłu motoryzacyjnego ma tę „zaletę”, że w większości wozów przed uruchomieniem silnika trzeba włączyć „ssanie”. Podczas tego zabiegu często zalewają się benzyna świeża. Te ostatnie trzeba po prostu kupić — po 40 zł sztuka. I oto w pierwszych dniach września w żadnej stacji CPN w Warszawie świecy, a zwłaszcza M60/18 kupić nie tylko można. Radzono mi: „może dostanie pan w sklepach „Polmozybiu”. Dobrze, a jeśli klient musi dostać niezbędną świecę przed 11.00, albo np. w nocy — co ma zrobić?

Jasno sobie powiedzmy, że o ba te „usprawienia” mocno się klientom CPN nie podobają. A niektórzy z nich określają je nieco mocniejszymi słowami.

(n—l)

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● BIURO POLITYCZNE KC PZPR

w dniu 16 bm. dokonało oceny realizacji zadań gospodarczych w okresie 8 miesięcy. Pomyślnie realizowane są główne zadania ustalone w planie. Równocześnie jednak nadal występują pewne napięcia, co wiąże się w dużym stopniu z niższymi niż przewidywano wynikami w rolnictwie oraz gorszą koniunkturą w handlu zagranicznym z krajami kapitalistycznymi. Biuro Polityczne zapoznało się z informacją Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej na temat stanu sanitarnego i sytuacji epidemiologicznej kraju oraz realizacji poprzednich zaleceń. W kolejnym punkcie Biuro Polityczne rozpatrzyło informację o zagospodarowaniu lokali zwolnionych przez byłe urzędy i instytucje państwowe. W większości zostały one przeznaczone na cele mieszkalne dla potrzeb służby zdrowia, oświaty i kultury oraz handel i usługi.

● PREZYDIUM RZĄDU na posiedzeniu 12 bm. omówiło zadania związane z budową zespołu górniczo-energetycznego „Bełchatów”. Kładzie się nacisk zarówno na zadania związane z przyszłym wydobyciem węgla brunatnego i produkcją energii elektrycznej w tym okregu, jak i na zagadnienia dotyczące inwestycji towarzyszących: budownictwa mieszkaniowego, rozwoju sieci handlowo-usługowej, placówek socjalnych i służby zdrowia oraz inwestycji z dziedziny ochrony środowiska. Prezydium Rządu podjęło decyzję w sprawie dostaw dodatkowych ilości węgla w bież. kwartale na zaopatrzenie przede wszystkim rynku wewnętrznego, głównie wiejskiego. Rozpatrzone opracowany przez MHWiU ramowy program spożycia żywności do 1980 r. Akceptowano również rozmiary udzielonej już przez państwo pomocy rolnikom z Nowosądeckich, których gospodarstwa zostały dotknięte w br. gradobiciem i powodzią.

● W KRAJU odbywają się narady aktywu partyjnego i plena KW PZPR, poświęcone zadaniami instancji i organizacji partyjnych w okresie przedzjazdowym. W naradach uczestniczą członkowie Biura Politycznego, a w Plenum KW w Kaliszu wziął udział I sekretarz KC PZPR, Edward Gierek.

za granicą

■ Senator ze stanu Kalifornia, John Dunney wezwał prezydenta Forda do zawarcia barterowej transakcji ze Związkiem Radzieckim; wymiany amerykańskiego zboża na radziecką ropę. Prezydent Ford nie odrzucił tej możliwości stwierdzając, że St. Zjednoczone mogą rozpocząć negocjacje na ten temat. Wypowiadając się na temat sprzedaży 10 mln ton zboża Związkowi Radzieckiemu prezydent wyraził pogląd, iż „lepiej zboże sprzedać, niż je magazynować”.

■ Egipt przejął kontrolę nad rozgłoszą radiową „Głos Palestyny”, która nadawała swoje programy z Kairu. Kairski oddział rozgłosni nadawał ostatnio audycje krytykujące porozumienie egipsko-izraelskie. Rzecznik Organizacji Wyzwolenia Palestyny oświadczył, że rozgłoszenia „Głos Palestyny” została zamknięta w związku z poufnym porozumieniem egipsko-izraelskim, które miało zobowiązać rząd egipski do zaprzestania na fałszu egipskiej propagandy antyizraelskiej. Oficjalne koła egipskie zaprzeczyły tym oskarżeniom palestyńskim. Jak pisał agencje zachodnie bezpośrednim powodem zamknięcia „Głosu Palestyny” miało być podanie przez tę rozgłoszenie informacji o próbie zamachu na prezydenta Sadata.

■ W Chinach przebywała rumuńska delegacja partyjno-rządowa z członkiem Politycznego Komitetu Wykonawczego KC RPK, sekretarzem KC, Ilie Verdetem. I. Verdet został przyjęty w pękiniński szpitalu przez premiera Czu En-laję.

■ Prezydent Argentyny Maria Estela Peron udała się na 40-dniowy wypoczynek. Obserwatorzy polityczni nie wykluczają ewentualności rezygnacji pani Peron z funkcji szefa państwa.

■ Od 1 stycznia 1976 r., jak poinformował wychodzący w Budapeszcie dziennik „Vilagazdasag” na Węgrzech została podniesiona cena skupu artykułów rolnych i jednocześnie ceny niektórych środków i materiałów, mających zastosowanie w produkcji rolnej.

Przebiegiem 23 proc. zostają podniesione ceny nawozów sztucznych, o 20 proc. środków ochrony roślin, o 25 proc. środków chwastobójczych,

● CORAZ WIECEJ ZAKŁADÓW przemysłowych staje na mecie pięciolatki. O przedterminowym wykonaniu zadań planu 5-letniego zamyślała ostatnio załoga Fabryki Materiałów i Wyrobów Sierciowych „Korund” w Kole, załoga Zakładu Transportu i Maszyn Drogowych w Jaworze, Zgorzeleckie Zakłady Spożywcze Przemysłu Terenowego, Mazowieckie Zakłady Przemysłu Owocowo-Warzywnego w Warce.

● NA ODKRYWCĘ „PATNÓW” — najstarszym zakładzie wydobywczym kopalni węgla brunatnego „Korund”, zainstalowano nową koparkę i zwalówarkę. Dzięki temu jeszcze w grudniu br. odkrywka osiągnie projektowaną zdolność wydobywczą 4800 tys. ton węgla brunatnego rocznie (o jeden milion ton więcej niż wydobywano tu dotychczas).

● ZAŁOGA WYTWÓRNI kwasu fosforowego Zakładów Chemicznych w Policach ustanowiła nowy rekord produkcyjny — blisko 1210 ton kwasu fosforowego na dobę. Realizowany jest obszerny program zmierzający do dalszej intensyfikacji wytwarzania tego produktu, mającego podstawowe znaczenie dla produkcji nawozów.

● W NOWO BUDOWANEJ ELEKTROSTALOWNI hut „Zawiercie”, której produkcja planowana jest na milion ton wysokojakościowej stali, rocznie, pierwszy uruchomiony tu piec włączony został do normalnej eksploatacji. Liczba wytopów z tego kolosa hutniczego o pojemności 140 ton, będzie systematycznie rosła. Równocześnie w wielkiej hali elektrostalowni montuje się następne trzy tego typu agregaty stalownicze.

● W WALCOWNI BLACH transformatorowych w Bochni (filia krakowskiej Huty im. Lenina), rozpoczęto rozruch mechaniczny głównej klatki walcowniczej, która za 3 miesiące zostanie przekazana do wstępnego eksploatacji. Jest to pierwsza w krajach socjalistycznych walcownia blach transformatorowych. Po uzyskaniu pełnej mocy produkcyjnej, walcownia w Bochni produkować będzie rocznie 50 tys. ton wysokogatunkowych blach transformatorowych.

● TERMINOWA REALIZACJA INWESTYCJI górniczo-hutniczego zagłębia województwa legnickiego była tematem posiedzenia komisji rządowej ds. koordynacji budowy Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego. Przyjęto ustalenia, mające na celu przyspieszenie prowadzonej

rozbudowy hut miedzi „Głogów — I” i zapewnienie terminowego wykonania bliźniaczego zakładu — hut miedzi „Głogów — II”. Intensywny rozwój potencjału przemysłowego IGOM wymaga przyspieszenia budownictwa mieszkaniowego w górniczo-hutniczych miastach woj. legnickiego. Powstałe opóźnienia — jak podkreślano — wymagają większej dyscypliny budowlanych, którzy muszą jeszcze w br. znaleźć rezerwy w celu nadrobienia zaległości.

● W ZIELONEJ GÓRZE odbyła się uroczystość przekazania do eksploatacji zmodernizowanej nadodrzańskiej magistrali węglowej — Wrocław—Zielona Góra—Kostrzyn—Szczecin. Ta olbrzymia inwestycja wykonana została dzięki koncentracji nowoczesnego sprzętu, w ciągu niespełna dwóch lat (o 4 miesiące wcześniej, niż zakładano). Magistrala przystosowana jest do szybkiego ruchu pociągów. Dzięki modernizacji można będzie 1,5-krotnie zwiększyć przepustowość pociągów na tym szlaku. Wydatne obciąża to istniejącą trasę Śląsk—Szczecin, wiodącą przez Poznań.

● CO 5 MINUT z taśm montażowych Zakładów Mechanicznych „Ursus” schodzi nowy ciągnik. Spośród 6 typów produkowanych traktorów 4 należą do ciągników ciężkich, o mocy od 75 do 112 KM. Podstawowym modelem ciężkich traktorów jest Ursus C-385, złoty medalista Międzynarodowych Targów Lipskich w 1975 r. Z tej samej rodziny pochodzi najnowszy typ: Ursus 1204, który zdobył w Lipsku w tym roku złoty medal. Ciężkie ciągniki produkowane są w kooperacji z przemysłem czeskosłowackim.

● ROLNICY PRZYSTĄPILI do wykopków ziemniaków i buraków cukrowych. Trwają też przedsięwzięcia uprawowe: wywożenie i przyorwanie obornika, orki itp. W woj. białkopodlaskim wykopano około 20 proc. ziemniaków. W woj. chełmskim rolnicy przystąpili do sprzętu wczesnych i średniowczesnych ziemniaków. Coraz większego tempa nabierają wykopyki w woj. lubelskim i zamjowski. Trwa tu równoległe sprzęt ziemniaków i buraków cukrowych.

W woj. białkopodlaskim przygotowano już ponad 30 proc. stanowisk pod żyto i pszenicę. Wzorem lat ub. i w tym roku młodzież szkolna, studenci i junacy OHP pomogą PGR w jesienianym zbiorze plodów rolnych. Wiele PGR nawiązało stałą współpracę ze szkołami i już w ostatniej dekadzie września młodzież rozpoczęła w nich pracę. W całym kraju zatrudnionych będzie ok. 650 tys. dziewcząt i chłopców.

Jeśli przyjąć, że jedynie 0,2 proc. wszystkich sprzedanych leków zostało zapisanych pacjentom niepotrzebnie, to z wydatkowanej na ten cel sumy można by wybudować szpital. Gdyby zaś przyjąć — co jest bardzo prawdopodobne — iż co setny pacjent jest „chorym z urojenia”, to wówczas z wydatków na zasiłki można by wybudować budynek mieszkalny dla tysiąca rodzin. W związku z tym planuje się m. in. zaostreżenie kontroli wydawania zwolnień i leków.

■ Przewodniczący senackiej komisji badającej działalność CIA, senator Frank Church, potwierdził doniesienia na temat przechowywania wbrew poleceniom prezydenta St. Zjednoczonych znacznych ilości śmiertelnych trucizn przez Centralną Agencję Wywiadowczą. Wśród trucizn przechowywanych jest również jad kobry.

■ W związku z pierwszą rocznicą obalenia cesarza Haile Selassie, wojskowy rząd Etiopii ogłosił amnestię wobec 55 więźniów politycznych, wśród których jest m. in. czterech ministrów z rządu Haile Selassie.

■ Władze Laosu przeprowadziły nacjonalizację pięciu głównych banków w Vientiane.

Rzecznik amerykańskiego Departamentu Stanu oświadczył, że Stany Zjednoczone postanowiły wycofać pożyczkę w wysokości 5 mln dolarów, jaką miały udzielić władzom laotańskim na realizację projektu tamy na Mekongu. Przypomniał on również, że zgodnie z uchwałą Kongresu Stany Zjednoczone nie będą udzielać pomocy żadnemu z „komunistycznych państw w Indochinach”.

■ Władze Tymczasowego Rewolucyjnego Rządu Republiki Wietnamu Południowego zagwarantowały bezpieczeństwo i nietykalność mienia tym inwestorom zagranicznym, którzy przyczynią się do rozwoju gospodarki narodowej.

Rząd RWP opublikował również specjalny dekret, w którym poinformowano, iż od tej pory wszystkie urządzenia i instalacje związane z wydobyciem lub przerobą ropy naftowej będą zarządzane przez jedną organizację państwową — koncern naftowy Wietnamu Południowego.

na rynku

„TAKON — 75”

Trwające tydzień III Międzynarodowe Targi Jesienne w Poznaniu przyniosły następujące rezultaty: polskie przedsiębiorstwa i centrale handlu zagranicznego podpisały kontrakty na ok. 1,5 mld zł dewizowych (obroty większe od ubiegłorocznych o ok. 540 mln zł dew.); w tym umowy na eksport polskich towarów — ponad 1 mld zł dew.; większość obrotów (ok. 1 mld zł dew.) przypada na kraje socjalistyczne, w tym ok. 500 mln zł dew. z największym naszym partnerem handlowym — ZSRR.

Oszacowano, że zakupiliśmy w firmach zagranicznych — na III MTJ — artykuły bezpośrednio rynkowe o wartości około 100 mln złotych dewizowych. Z reguły są to artykuły uzupełniające nasz rynek wewnętrzny oraz nowości, które mają inspirować naszych producentów. Dokonano też zakupów „ciekawostkowych”, jak np. artykuły biurowe i pamiątkarskie z Indii.

Z ZAGRANICY DO SKLEPÓW

Przy okazji „Takonu” warto dokonać choć skróconego przypomnienia bilansu naszego importu artykułów konsumpcyjnych do Polski.

Należy przede wszystkim stwierdzić, że import tych towarów na zaopatrzenie rynku wewnętrznego wykazuje wysoki wzrost w bieżącej pięciolatce w porównaniu do poprzedniej. O ile w poprzednim planie 5-letnim wzrost dostaw wyniósł 139 mln zł dew., to wzrost dostaw w latach 1971-1975 zakłada się w wysokości 480 mln zł dew. Większość dostaw realizowana jest z krajów socjalistycznych — NRD, ZSRR, CSDR oraz WRL.

W podstawowych grupach towa-

rowych import towarów konsumpcyjnych kształtował się następująco (w mln zł dew.):

— Artykuły rolno-spożywcze — w 1970 r. — 279, w 1971 roku — 370, w 1974 roku — 522;
— Artykuły przemysłu lekkiego — odpowiednio 232, 288, 410;
— Środki transportu — 90, 171, 193;
— Pozostałe artykuły przemysłowe — 286, 380, 470.

Szczególnie wysoki wzrost dostaw wystąpił w latach 1971 — 1972, kiedy wyniósł średniorocznie ponad 27 proc. W roku 1973 dostawy te były wyższe, niż w 1972 roku o 8 proc., a w roku ubiegłym o ponad 11 proc. w stosunku do roku 1973. W pierwszym kwartale br. wzrost dostaw artykułów konsumpcyjnych z importu osiągnął blisko 18 proc.

Ogółem w bieżącym roku przewiduje się wydatkowanie na import artykułów konsumpcyjnych około 3,2 miliarda złotych dewizowych.

W ubiegłym roku zarysowały się zmiany w strukturze towarowej importu konsumpcyjnego, a mianowicie nastąpił wzrost przywozu artykułów żywnościowych (o ponad 19 proc.) i niewielki spadek (ok. 2 proc.) zakupu artykułów przemysłowych, co dotyczy zwłaszcza wyrobów przemysłu włókienniczego oraz samochodów.

Na zakończenie zaprezentujemy też wskaźnik udziału importowanych artykułów w całości dostaw tych artykułów na rynek krajowy. Udział ten wynosił w 1970 roku — 6,9 proc., w 1971 roku — 8,0 proc., w 1972 roku — 9,2 proc., w 1973 roku — 8,9 proc., w 1974 roku — 8,4 proc.

CPN I DOLARY

Stacje benzynowe powinny — jak na całym świecie — poza sprzedaż

JAK KUPOWAŁEM RADIO „ELIZABETH”

BĘDAC osobnikiem od dzieciństwa wychowywanym w tuarowym reżimie rynku producenta, niełatwo upadam we frustrację przy pokonywaniu mniej lub bardziej zażytych torów przeszłości związanych z nabywaniem przedmiotów aktualnie pożądanego, niezależnie od tego czy w grę wchodzi 10 kłg gnoździi, wymiarzone przez żonę guziki, czy kolejna część mebla segmentowego. Również z nabywaniem przedmiotów aktualnie pożądanego, niezależnie od tego czy w grę wchodzi 10 kłg gnoździi, wymiarzone przez żonę guziki, czy kolejna część mebla segmentowego. Również z nabywaniem przedmiotów aktualnie pożądanego, niezależnie od tego czy w grę wchodzi 10 kłg gnoździi, wymiarzone przez żonę guziki, czy kolejna część mebla segmentowego.

Początek epopei, którą tu pragnę opowiedzieć sięga pierwszych dni kwietnia bieżącego roku, kiedy to

na oknach wystawowych sklepów — pardon salonów — ZURT przeczytałem duże ogłoszenia, komunikujące w sposób wyczerpujący, że instytucja ta w trosce o interesy klientów ogłasza otwarcie przedpłat na zakup odbiorników radiowych „Elizabeth”, „Meluzyna” oraz najnowszych magnetofonów stereofonicznych z „Kasprzaka”. Dalej podano ceny tych urządzeń i numer konta ZURT, na który należy dokonywać przedpłat oraz małą wzmiankę, że wszelkich dalszych informacji udzielają wytypowane sklepy ZURT. Od miejsca, w którym przeczytałem ogłoszenie do jednego z wytypowanych sklepów było stosunkowo niedaleko, poszedłem tam wiedziona i tylko czystą ciekawością o wyżej wymienionych cudach „naszej techniki radiofonicznej” słyszałem o trzech czy nawet czterech lat dużo złego i dobrego, ale nigdy nie mia-

łem szczęścia ich na własne oczy zobaczyć, jako że na targi międzynarodowe nie jeżdżę. Uznałem, że trafia się wreszcie okazja nauce, przekonania się, co też nasz przemysł oferuje nabywcy za było nie było drobne 8 do 12 tysięcy zł.

Na wstępie salonu, w którym miałem zgodnie z tekstem ogłoszenia uzyskać pełne informacje, nie było uprządkowane plakatu o przedpłatach, ale nie było też odbiorników „Elizabeth” czy „Meluzyna”. Półki tradycyjnie zdobity odbiorniki serii Jubilat. Uprzejmy sprzedawca nie miał również żadnych materiałów reklamowych, zdjęć ani prospektów tych dóbr konsumpcyjnych, które oferowano mi w ramach przedpłaty. Nie mogłem też udzielić żadnej informacji na temat terminu ewentualnej dostawy, oczywiście po wpłaceniu sumy, nawet w pozornej tak dużym przedziale czasowym jak lata 1975—

2000. Na pytanie: dlaczego w takiej sytuacji rozpisano przedpłaty i dlaczego ogłoszenie zawiera m. innymi zobowiązanie do pełnej informacji uzyskałem krótką, ale trzeba przyznać wyczerpującą odpowiedź „bo nam kazali”.

Obracam się — z racji zajmowanego stanowiska — w środowisku tzw. administracji centralnej. Na jednej z narad zagadnąłem więc zaprzyjaźnionego wyższego urzędnika MHWiU co jest właściwie z tymi przedpłatami. Kolega w imieniu resortu, który reprezentował, wyraził ubolewanie, że informacji nie uzyskałem, a na zakończenie rozmowy zapewnił, iż jako potencjalny klient uzyskam pełną satysfakcję.

Istotnie, po kilku dniach zadzwonił do mnie bardzo uprzejmy dyrektor ZURT, wysłuchał moich pretensji, przyznał mi 100 proc. rację, zapewnił, iż wszystkie uchybienia zostaną w krótkim czasie zlikwidowane tzn., że każdy klient, który — mimo wszystko zdecydował się na przedpłatę, otrzyma na piśmie pełną informację o walorach odbiornika, terminie dostawy itp.

Nie wiem jak inni potencjalni klienci, ja listu żadnego nie dostałem. Po trzech tygodniach przecho- dząc ponownie koło rzeczonoego salonu ZURT zastąpiłem do środka. Wzrost był dokładnie taki sam, jak za pierwszym pobylem. Zadałem do-

kładnie te same pytania. I uzyskałem identyczną odpowiedź — łącz- nie z niemożnością określenia ter- minu dostawy w przedziale lat 1975—2000. Podchwytliwe pytanie dodat- kowe z mojej strony, że przecież sam dyrektor ZURT mówił, iż najpóźniej w roku 1976, skwitowane zostało krótko „skoro dyrektor panu tak po- wiedział, to widać wie lepiej”.

I dopiero wtedy — przysnął ze występnym Panie Dyrektore ZURT — postąpiłem w stosunku do Pana fir- my nieetycznie. Mimo, że robiła ona absolutnie wszystko, aby wbrew ogłoszeniu odstraszyć potencjalnego klienta od dokonania przedpłaty, ja z wrodzonej przekory i z chęci prze- konania się co się z tym kryje, po- biegłem do PKO, wyciągnąłem z książeczki oszczędnościowej złotych polskich 7700 i wpłaciłem na kon- to 1550-8-15-20508.

Wiem, było to świństwo i gest iście samobójczy, tym bardziej, iż personel sklepu ostrzegał mnie lojal- nie — bo tą jedną informacją dyspo- nował, iż w przypadku chęci wyco- fania gotówki przepadają koszty ma- nipulacyjne w wysokości zł polskich 100. Dlaczego to zrobiłem? Po prostu dlatego, że chciałem sprawdzić na ile prawdziwie będzie ostatnie z udzielonych mi przez dyrektora ZURT zapewnień o pełnej informac- ji dla tych, którzy się na ten krok odważą. Wpłatę dokonałem 13 ma-

ja, w dniu, w którym to piszę na ka- lendarzu czerni się data 15 września, a ZURT milczy.

Swoją drogą nie żałuję doświadczenia. Zaczyna mi się roić otwar- cie na analogicznych co ZURT zasa- dach przedpłat na dostawę tapcza- nów wodnych, samochodów Alfa Ro- meo, jachtów itp. dóbr konsumpcyj- nych. Strata (tylko w przypadku wycofania przedpłaty) nieznaczna a jaka wspaniała wizja, którą żyć moż- na do końca swoich dni. I tylko z tego względu opisałem w szczegó- łach formy, wprowadzane ostatnio przez zażyłoną firmę ZURT. Wno- szę one bowiem tyle nowych, pod- niecających elementów do tradycyj- nych, sztywnych raczej stosunków sprzedawca — klient, iż zasługują na szerszą popularyzację na łamach na- szego „Życia Gospodarczego”.

Kag.

OD REDAKCJI:

Nie tylko w środowisku admini- stracji centralnej są ludzie przekor- ni — kilku pracowników redakcji również wpłaciło pieniądze na radio- odbiorniki stereofoniczne, choć wła- śnie nie gdzie indziej, a w „Z. G.”, pisaliśmy, że „Diora” wyprodukuje tylko symboliczne ilości „Meluzyn” i „Elizabeth”. Ludzie przekorni są sa- mi sobie winni — czyżby jednak i ZURT o tym nie wiedział, otwierając przedpłaty?

prasa

Niestety, nie podejmiemy w tym przeglądzie tematu nowego ani odkryczego, choć o odkryciach bę- dziemy pisać. Rzecz dotyczy kilku wynalazków w dziedzinie medycyny, opisanych przez MARIUSZA ZIO- MECKIEGO w ostatnim „KULTU- RZE”. Wynalazki są sprawdzone, skuteczne i mogą istotnie pomóc chorym, tylko, że nikt nie kwapi się do ich rozpowszechnienia.

Mariusz Ziomecki — co prawda między wierszami, ale dostatecznie jasno — sugeruje różne przyczyny takiego stanu rzeczy. A więc, że roz- powszechnienie polskiej wkładki do- usznej dla ludzi z wadami słuchu na- polityka na opory, bo prowadziłoby do likwidacji importu (gorszych co prawda) wkładek zagranicznych, a import ten ma to do siebie, że ła-

czy się z wyjazdami do atrakcyjnych turystycznie krajów... że właścici- do załatwienia sprawy urzędnicy o- bawiają się, by wynalazca za dużo nie zarobił, wobec czego, wolą żeby zarabiała firma zagraniczna... W in- nym przypadku winien jest twórca nowej protezy szczęki dolnej, który nie chce zgodzić się na dopisanie pa- ru nazwisk, jako współautorów...

Mariusz Ziomecki jest małostko- wy, dopatruje się niskich pobudek o- sobistych, które powodują, że interes społeczny w opisywanych przypad- kach nie znajduje dostatecznie sil- nego mecenasa. Ale przecież jego li- ste można by przedłużyć, choć dla sprawiedliwości trzeba dodać i przy- kłady pozytywne — kiedy polskie wynalazki i konstrukcje w dziedzi- nie aparatury medycznej doczekały

się masowej produkcji. Tylko, że wtedy zapotrzebowanie na te apar- aty okazało się bardzo niskie...

Niechęć do nowoczesnej techniki w medycynie może mieć różne przy- czyny w różnych konkretnych przy- padkach. Jednocześnie przecież leka- rze i szpitale zgłaszają ogromne za- potrzebowanie na nowoczesne urzą- dzenia. Jest tu więc jakaś bariera, jakaś przeszkoda niezależna od je- dnostkowych interesów czy zawis- ci. Próbowaliśmy o tę przeszkodę pytać lekarzy. Odpowiedzi były różne.

„Nowoczesna technika? Panie, nam brakuje termometrów i steryliz- atorów, a o łóżkach z kółkami, że- by można było chorego przewozić na badania, nie rzeszając z pościeli — to mówimy od 10 lat bez skutku”.

„Technika jest bardzo potrzebna, ale jeszcze bardziej nowoczesna or- ganizacja. Jestem chirurgiem, czy Pan wierzy, że zdarzyło mi się, że zabrakło specjalnych nici w czasie operacji i kończyłam życie własnym włosiem! A równocześnie wiele apa- ratów, a — co gorsze — wielu leka- rzy jest tak źle wykorzystywanych. Najlepsza technika nie zastąpi syste- mu, który skłaniałby do efektywnego wykorzystania tego, co mamy, a tym samym do efektywnego leczenia chorych”.

„Technika jest niezbędna, ale kto się umie nią posługiwać? Nie chodzi mi tu tylko o lekarzy, choć wielu z nich ma kłopoty z już istniejącymi przyrządami. Do tego potrzebna jest cała armia personelu pomocniczego, techników, laborantów, konserwato-

rów, a tymczasem brakuje nam pie- lęgniarek i salowych...”

Zacytowaliśmy tylko kilka wypo- wiedzi w tej mini-ankiecie. Wynika z nich po pierwsze, że medycyna biedna — a taką była nasza służba zdrowia, przez wiele lat — nie potra- fiłaby przeskoczyć w ciągu krótkiego czasu na szczyty techniki. Po co su- per proteza, kiedy brakuje termome- trów?

Po drugie zaś, że zmiany techniki bez zmian w mentalności i kwalifi- kacjach ludzi nie wiele dadzą, są wi- dziane niechętnie, uważane za kwia- tek przy kożuchu. Kwiatek, który nie wiadomo co przyniesie pozytywnego, a zmusza do dodatkowych wysiłków, uczenia się, zmiany metod działania.

Ta druga przyczyna dotyczy nie tylko medycyny. Z tym, że podobny

konserwatyzm w służbie zdrowia jest szczególnie niebezpieczny, bo dotyczy materii najważniejszej — ludzkiego zdrowia, a niefachowcy nie mogą mu nie — poza ogólnym „wycuciem” i zagranicznymi przykładami — prze- ciwstawić.

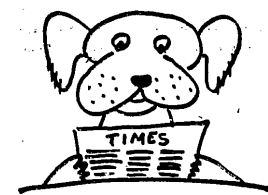
Na koniec chcemy dodać, że wszy- stkie uogólnienia w takich spra- wach, jak opisane wyżej, są niebez- pieczne. Uniknął ich Mariusz Zio- mecki — za co mu chwała. Jeżeli zaś próbowaliśmy go w tym trudzie wy- ręczyć — to nie dlatego, żeby kry- tykować polskich lekarzy, lecz skło- nić do dyskusji i zastanowienia się nad pewnymi zjawiskami. Zjawiska- mi, których jest już zbyt dużo, aby były tylko jednostkowymi przypad- kami.

S.C.

żywocik gospodarczy

● We Wrocławiu zbudowano spo- ro domów dziesięcio- i szesnastopie- trowych. Dzielią się one na te, któ- rych windy nie działają stale i na te, których windy działają od czasu do czasu. Dla lokatorów wyższych pię- ter to niesamowita gehenna. Admi- nistracje domów deklarują bezzin- ność, ponieważ nie wolno im remon- tować wind! Wyprodukował je Zak- ład Urządzeń Dźwigowych w War- szawie, udzielił rocznej gwarancji i przez czas jej trwania tylko pro- ducent może likwidować usterki. Ale ich nie likwiduje i nie reaguje na listy. Rozmiar partactwa są znacz- ne. Np. 60 proc. dźwigów zainstalo- wanych w Popowicach ma wady pro- dukcyjne. Centralizacja serwisu na- prawczego w Warszawie czyni usłu- gi te iluzorycznymi, pozwala ZUD-owi spokojnie przeczekiwać okres gwa- rancyjny. Nadto przez rok człowiek do uszytkiego się przyzwyczaił, na- wet do uchodzenia na szesnaste pię- tro.

● Zagraniczni goście licznie przy- bywający na Targi Poznańskie usi- łują ulokować się na noc w schro- nisku dla bezdomnych zwierząt. Dzieje się tak, ponieważ dają się oni



związać napisowi umieszczonemu na tablicy wiszącej przed schroniskiem: „Orbis — Reception”. Ulokowanie nad przytulkiem dla zwierząt obo- jętnego napisu wynika z prze- świadczenia, że w stolicy międzyna- rodowych targów nawet bezdomne kundły czytają głównie po angielsku.

● W czasie remontu jednej z ka- mieniczek na Ryńku w Krakowie skradziono zabytkowy piec kaflowy, który określany jest per wspaniały, per drogi i per bogato zdobity. In- ny dom, tak zwana Szara Kamienica, remontowany jest od wielu już lat. Wesółko przechodniów — wędru- je napis: „Remontek — Inwesty- cja Priorytetowa”. Dowodzi on, że

remont, nie remoncik, i to pozbawio- by priorytetu, trwać by musiał kil- kadziesiąt lat.

● W Szczecinie przy ul. Śląskiej trwa remont secesyjnych kamienic- czek. Przy okazji tynkowania odra- panych fasad, z mozołem likwiduje się tynk potoczny na innych ścia- nach domów, liczący sobie dopiero 6 lat, więc zupełnie nowy. Po pro- stu kiedyś robiono tu remont nie- kompleksowy. Zakres czynności nie jest dyktowany potrzebą i logiką, tylko nazwą określającą repertuar prac. Robotnicy klną, bo świeże tynki tru- dno zbić, a i nikt nie lubi pracow- wać w poczuć, że jest marnotraw- cę publicznych pieniędzy.

● Hotel „Orbis” — „Beskid” w Nowym Sączu gazeta „Głos Robotni- czy” reklamuje jako zapewniający najbardziej bujne życie nocne spo- śród warszawskich polskich hoteli. No- ce urozmaicone są odgłosami dwor- ca kolejowego, który znajduje się obok, hałasem, który sprawia dzie- la na pracu bardzo polubliwych zakła- dów naprawczych taboru kolejowe- go, piskiem hamulców autobusów,



które przed hotelem mają trzy przy- stanki, workotem ciężarówek jeżdzą- cych trasą przelotową, przy której stoi hotel. A jeśli ma się okna z dru- giej strony — ciągną tamtędy trak- tory, a za nimi przyczepek z węglem. Tak oto usytuowano hotel w miej- scowości podgórskiej, pięknej, hotel, w którym wedle zamysłu mają wy- poczywać turyści, najlepiej dewizo- wi.

● Łódzka poliklinika roślin inka- suje za opiekę nad palmami i temu podobnymi dwa razy więcej, niż w ubiegłym roku. Klienci wyrażają, że usługi nie zdrożały, a rachunek

jest podwójny, gdyż: dwa razy dłu- żej roślinę trzymano w poliklinice, bo brakowało transportu, by ją od- wieźć na czas. Dwa razy więcej cza- su poświęca każdej roślinie ogro- dnik, niż rok temu, a płaci się za każ- dą godzinę pracy. Nadto koszty tran- sportu są zdwojone, gdyż odległość od kliniki do domu klientki jest w tym roku dwa razy dłuższa niż w zeszłym mimo, że dalej wynosi 7 km. Stałe się nagminne podnoszenie cen przez placówki usługowe metodą kombinacyjną. Kontrolę zaś patrz, czy drożenie oparte jest na właści- wym pretekście i podkładce, zamiast stać na straży interesu społecznego.



● Czytujemy ostatnio, że produk- cja pantoletów rozwija się pomyślnie. Ich dystrybucja także nie szwankuje. Mamy wszystkie rozma- ry pantoletów. Ich fasony są zgodne z modą. Noszenie pantoletów jest zdrowe. Pantolety są tanie. Stano- wiają artykuł eksportowy. Pantolety mają wielką przyszłość. Tak, że są wszelkie powody do satysfakcji, gdy- by tylko wiedzieć co to takiego są owe pantolety. Choć oczywiście na- sza wiedza o pantoletach jest tak obszerna, że można się obyć bez tego jednego jedynego szczegółu.

giełda samochodowa



Fot. S. ZUBCZEWSKI

NA NIEDZIELNEJ GIEŁDZIE za- notowałem następujące propozycje:

FIATA 125p (1500 ccm) z marca 1975 roku oferowano za 192 tys. zł. Inny wóz tej marki z tegoż roku, po 10 tys. km z oponami radialnymi Dunlopa został wyceniony „jak w Pomożbycie”;

Za FIATA 125p (1300 ccm) z 1974 roku żądano 160 tys. zł, wóz o pojem- ności 1500 ccm, był droższy o 8 tys. zł;

FIATA 127p z sierpnia 1974 roku, po 20 tys. km oferowano za 169 tys.

zł. Inny egzemplarz był do nabycia za 159 tys. zł;

SYRENA 105 z sierpnia 1975 roku miała cenę wywoławczą 95 tys. zł. Wóz z września 1973 roku był do na- bycia za 69 tys. zł. SYRENĘ z 1968 roku oferowano za 43 tys. zł. Komen- tarz do tej oferty był następujący: „Na to już nie ma co patrzeć, bo uszędzie rdza”;

SKODĘ S-100 z 1970 roku propo- nowano za 105 tys. zł.

WARTBURGA 353 z 1967 roku o- ferowano za 95 tys. zł. Nowych

SKÓD i WARTBURGÓW obecnie na giełdzie się nie widuje;

MOSKWICZ 408 z 1968 roku był do nabycia za 75 tys. zł;

TRABANT 601 z 1970 roku wyce- niony był na 67 tys. zł;

ZASTAWA 750 z 1968 roku miała cenę wywoławczą 72 tys. zł. Inny eg- zemplar był do nabycia za 57 tys. zł;

SIMCA z 1969 roku wyceniona by- ła na sumę 115 tys. zł;

AMI SUPER z 1973 roku miał cenę wywoławczą 196 tys. zł;

LANCIA z 1968 roku kosztowała 112 tys. zł;

WOLGĘ, rejestrowaną na 6 osób, po „generalce”, oferowano za 92 tys. zł;

FIATA 132p (1600 ccm) z paździer- nika 1973 roku, po przebiegu 62 tys. km, chciano sprzedać za 255 tys. zł.

HUMBERA z 1965 roku (128 KM) oferowano za 128 tys. zł;

DACIA z 1974 roku była do naby- cia za 150 tys. zł;

Sportowego TRIUMPHA z 1972 ro- ku wystawiono za 80 tys. zł.

(Jod)

ŻYCIE GOSPODARCZE

28-83-92, redaktorzy: 28-53-42, 28-35-54, sekretariat redakcji 28-06-23. Nie zamawiających artykułów redakcja nie odpowiada.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” w Warszawie. Cena ogłoszenia 100 zł. Ogłoszenia w tygodniku „Prasa — Książka — Ruch” w Warszawie. Cena ogłoszenia 100 zł. Ogłoszenia w tygodniku „Prasa — Książka — Ruch” w Warszawie. Cena ogłoszenia 100 zł.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” w Warszawie. Cena ogłoszenia 100 zł. Ogłoszenia w tygodniku „Prasa — Książka — Ruch” w Warszawie. Cena ogłoszenia 100 zł. Ogłoszenia w tygodniku „Prasa — Książka — Ruch” w Warszawie. Cena ogłoszenia 100 zł.

REDAKUCJE ZESPÓŁ: Stanisław Chelstowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Froelich, Jan Głowczy (redaktor naczelny), Anna Kusko, sław Szynkiewicz.

ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mirosław Dynner, Mieczysław Kabał, Wiesław Rydygier, Władysław Świdowski, Jan Werner, Barbara Wiśniewska, Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Płazarski, Antoni Rajkiewicz.

Wydawca: RSW „PRASA — KSIĄŻKA — RUCH” Wydawnictwo „Współczesne” 00-490 Warszawa, ul. Wileńska 12, telefon 28-24-11.

ADRES WYDAWCTWA: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 — Warszawa) Telefon: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-06-23.

nacz.), Zofia Dincosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzielonowski (zastępca redaktora nacz.), Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Andrzej Nalecz-Jawecki, Marian Sikora, Ernest Siskaki, Jerzy Surdykowski, Wie-

Marian Krzak, Zbigniew Madej, Mieczysław Mieszcankowski, Zbigniew Mikołajczyk, Marek Misiek, Zofia Morecka, Marian „Współczesne” 00-490 Warszawa, ul. Wileńska 12, telefon 28-24-11.

ADRES WYDAWCTWA: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 — Warszawa) Telefon: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-06-23.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” w Warszawie. Cena ogłoszenia 100 zł. Ogłoszenia w tygodniku „Prasa — Książka — Ruch” w Warszawie. Cena ogłoszenia 100 zł. Ogłoszenia w tygodniku „Prasa — Książka — Ruch” w Warszawie. Cena ogłoszenia 100 zł.

nacz.), Zofia Dincosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzielonowski (zastępca redaktora nacz.), Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Andrzej Nalecz-Jawecki, Marian Sikora, Ernest Siskaki, Jerzy Surdykowski, Wie-

Marian Krzak, Zbigniew Madej, Mieczysław Mieszcankowski, Zbigniew Mikołajczyk, Marek Misiek, Zofia Morecka, Marian „Współczesne” 00-490 Warszawa, ul. Wileńska 12, telefon 28-24-11.

ADRES WYDAWCTWA: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 — Warszawa) Telefon: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-06-23.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” w Warszawie. Cena ogłoszenia 100 zł. Ogłoszenia w tygodniku „Prasa — Książka — Ruch” w Warszawie. Cena ogłoszenia 100 zł. Ogłoszenia w tygodniku „Prasa — Książka — Ruch” w Warszawie. Cena ogłoszenia 100 zł.